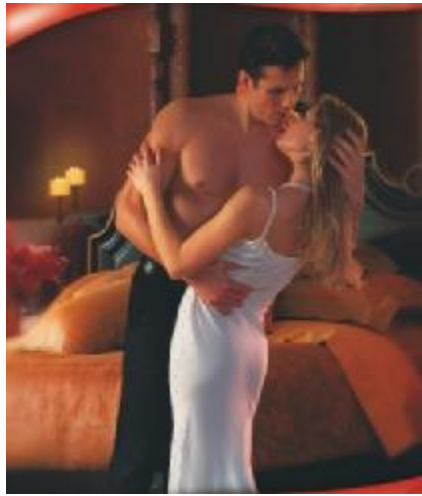




Jennifer Lewis



*Żona za milion
dolarów*

Tytuł oryginału: Bachelor's Bought Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Świetnie. I co teraz?

Ojciec Bree Kincannon machał do niej z drugiego końca sali balowej. Zesztywniała, widząc, że przedziera się w jej kierunku przez tłum elegancko ubranych gości. Odszedł od ich stolika natychmiast po deserze, chcąc się wszystkim pokazać. Jak zwykle.

A Bree jak zwykle czekała tylko, by ten wieczór wreszcie się skończył. Pojawiła się tu wyłącznie dlatego, że zbierano pieniądze na bliską jej sercu organizację dobroczynną. Nieufnie spojrzała na ojca. Jego siwe włosy połyskiwały w światłach lamp. Dopiero teraz zauważyła stojącego za nim wysokiego mężczyznę.

Nie, znów to samo. Kiedy on wreszcie przestanie ją przedstawiać wszystkim kawalerom w San Francisco!

– Bree, skarbie, chciałbym, żebyś kogoś poznała. Miała dwadzieścia dziewięć lat i słyszała te słowa

już wiele razy. Na ogół kończyło się potem na pierwszej randce, i to niezbyt udanej.

– Gavinie, to moja córka Bree. Bree, to Gavin Spencer. Jest dyrektorem do spraw reklamy w Maddox Communications.

Uprzejmie podała mu rękę.

– Bardzo mi... – O Boże! Podniosła wzrok i oniemiała. Zaczesane do tyłu ciemne włosy, doskonale wyrzeźbione rysy, cień zarostu na policzkach i zmysłowe usta.

– Miło? – W jego szarych oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– Tak, naprawdę bardzo mi miło. – Cofnęła rękę. Jej ojciec najwyraźniej zwariował, skoro uważa, że taki mężczyzna może się nią zainteresować. – Maddox zrobił ostatnio kilka naprawdę dobrych kampanii. Reklamy prasowe dla Porto Shoes były naprawdę znakomite.

No cóż, ciekawe, ile razy zamierza jeszcze powtórzyć słowo, "naprawdę". Poczowała gorąco na policzkach.

– Dziękuję, pracowałem przy tej kampanii. – Odślonił w uśmiechu idealnie białe zęby. – Twój ojciec wspominał, że też zajmujesz się fotografią.

Zerknęła na ojca. Naprawdę? Z reguły dość lekceważąco traktował jej „hobby”, jak to kiedyś określił.

– Owszem, lubię robić zdjęcia.

– Niedawno zdobyła jakąś nagrodę – wtrącił ojciec z dobrodusznym uśmiechem. – Czarny Kapelusz czy coś takiego.

– Czarną Księ... Księgę – wyjąkała. – To konkurs fotografii reklamowej.

– Doskonale wiem, czym jest nagroda Czarnej Księgi. – Gavin przechylił lekko głowę. – Gratuluję sukcesu.

Ojciec Bree pomachał do kogoś za jej plecami, skinął głową przepaszająco i zostawił ją sam na sam z najprzystojniejszym na balu mężczyzną.

Pogładziła przód swojej taftowej sukni, żałując, że nie włożyła czegoś mniej... okropnego.

– Jakie zdjęcia robisz?

– Głównie portrety. – Mówiła w miarę opanowanym głosem, co w tych okolicznościach było sporym osiągnięciem. Zirykowało ją, że ten

przystojny mężczyzna wywiera na niej takie wrażenie. Podobne sytuacje zawsze ją krępowały. – Staram się pokazać osobowość człowieka.

– Co chyba nie jest łatwe.

– Po prostu trzeba uchwycić właściwy moment. –Wzruszyła ramionami. Nie umiała tego lepiej wyjaśnić. – Chyba mam ku temu pewne uzdolnienia.

Uśmiechnął się.

– Za uzdolnieniami zazwyczaj kryje się talent, który człowieka wyróżnia na tle innych.

– W tym tłumie na pewno się nie wyróżniam. –Machnęła ręką w kierunku gości, bogatej śmietanki towarzyskiej San Francisco, i od razu pożałowała swoich słów. Oczywiście, że się wyróżnia. Jest najbrzydsza i najmniej atrakcyjna.

– Tutaj każdy robi wszystko, żeby zabłysnąć. –Kiedy się uśmiechał, na policzkach robiły mu się dołeczki. – Tymczasem najbardziej interesujący są ludzie, którym na tym nie zależy. Zatańczymy?

– Zatańczymy?

– Czyżby jakieś echo?

– Nie. To znaczy tak. Chętnie.

Przez chwilę miała ochotę zapaść się pod ziemię. To oczywiste, że on nie chciał z nią zatańczyć. Po prostu stara się być uprzejmy. I najpewniej by się ucieszył, gdyby odmówiła. Podał jej ramię i poprowadził na parkiet. Orkiestra ubrana we fraki grała stary szlagier z lat trzydziestych. Gavin objął ją w talii.

W dzieciństwie kazano jej chodzić na lekcje tańca, więc na szczęście kroki miała głęboko utrwalone w podświadomości.

Sala przesuwała się jej błyskawicznie przed oczami, gdy Gavin wirował z nią na parkiecie. Zręcznie prowadził ich pomiędzy pozostałymi tancerzami, znakomicie wyczuwając rytm. Otoczył ją jego zapach, hipnotyzujący i odurzający. Ledwo dostawała ramieniem do jego szerokiego barku – co było dość dziwne przy jej wzroście metr siedemdziesiąt pięć – a mimo to miała wrażenie, że płynie wraz z nim, unosząc się na dźwiękach trąbek i puzonów.

Gdy muzyka umilkła, Bree wyzwoliła się z objęć Gavina. To naprawdę ona tańczyła przed chwilą z tym mężczyzną?

– Świetnie tańczysz. – Poczula na policzku jego gorący oddech.

– Ja? To ty świetnie prowadzisz. Ja musiałam jedynie na to pozwolić.

– Co też jest sztuką. Zaręczam ci, że połowa kobiet w tej sali nie dałaby mi się tak prowadzić.

Bree roześmiała się.

– Masz piękny uśmiech.

– Sześć lat w aparacie każdemu pomoże. Tym razem on się roześmiał.

– Oraz poczucie humoru.

Poprowadził ją w kierunku baru. Ze wszystkich stron napotykali na zaciekawione spojrzenia, zarówno kobiet jak i mężczyzn. No cóż, nie jest łatwo oderwać wzrok od najprzystojniejszego faceta na sali.

Bree nie czuła się z tym dobrze. Z pewnością wszyscy zastanawiali się, co on w niej widzi.

Ją to też ciekawiło, chociaż nietrudno było się domyślić, czego mężczyzna może chcieć od dziedziczki wielkiej fortuny. To słowo zaczyna się na „p”, a kończy na „e”. Tylko że facet taki jak ten mógłby się ożenić z każdą bogatą panną, a było ich tu dzisiaj sporo.

Co było w niej wyjątkowego? Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, żeby nie zastanawiała się nad tym, tylko cieszyła zainteresowaniem, które wprawiało jej serce w przyspieszony rytm.

– Masz ochotę na szampana?

– Chętnie. – Czemu nie? Za taki taniec warto wypić. Gdy delikatne bąbelki rozlały się jej po języku, Gavin się pochylił. Niemal poczuła na policzku jego zarost.

– Jak to się stało, że cię do tej pory nie spotkałem?

– Rzadko bywam. Zaadoptowałam dwa kociaki z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Oakland, więc przyszedłam na ich bal charytatywny. Masz zwierzęta w domu?

Potrząsnął głową.

– Nie. Późno wracam i często wyjeżdżam. Te koty miały szczęście, że do ciebie trafiły.

– Chyba tak. Zwłaszcza że Ali potrzebuje zastrzyków z insuliny. Trudno znaleźć dom dla chorego zwierzaka.

– Lubisz pomagać innym.

– Inni nazywają to naiwnością. – Uśmiechnęła się. – Ale sprawia mi to przyjemność. Te koty to moje dzieci.

Na ułamek sekundy w spojrzeniu Gavina pojawił się jakiś dziwny wyraz. Czyżby zastanawiał się, po co do licha marnuje czas na rozmowę z zakochaną w kotach starą panną w falbaniastej sukni?

Ale to prawda, że wolałaby być teraz z kotami w domu. W obecności Gavina czuła się niepewnie, analizowała każdy swój gest i każde słowo. Byłoby jej łatwiej, gdyby mogła umieścić między nimi obiektyw.

– A ja przyszedłem, bo jeden z naszych klientów wykupił dla agencji cały stół. Cel jest bardzo szczytny, ale ja też nie lubię takich imprez –

powiedział cicho. – Tłok, nudne przemówienia, twarda wołowina. – Na jego policzkach znów pojawiły się dołeczki.

Poczuła w środku falę ciepła.

– A co najbardziej lubisz robić?

– Ciekawe pytanie. Dużo pracuję i czasem zapominam, że są też inne rzeczy. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Ale ostatnio myślę o tym, żeby zwolnić i zacząć cieszyć się życiem. A może nawet... – Zamilkł i przeciągnął dłonią po włosach, jakby się zawstydził. – Chciałbym założyć rodzinę. – Skrzywił się ironicznie. – Wiem, to brzmi banalnie.

– Wcale nie. – Głębokie spojrzenie jego oczu przyprawiało ją o zawroty głowy. – To normalne. Każdy potrzebuje w życiu pewnej równowagi.

– Słusznie. Może w takim razie zatańczymy dla równowagi? Grają moją ulubioną piosenkę.

Ze sceny rozległa się zmysłowa latynoska melodia. Na myśl, że znów znajdą się tak blisko siebie, poczuła przyływ adrenaliny. To się chyba nie dzieje naprawdę.

Wziął ją pod rękę i ponownie poprowadził na parkiet. Żałował, że przez sztywną tkaninę rękawa nie może poczuć jej miękkiej skóry. Zresztą wszystko w niej było miękkie – duże szare oczy częściowo ukryte za okularami, zaróżowione policzki i ładne usta. Podejrzewał, że pod fałdami szarej tafty kryje się bujne miękkie ciało.

Jej ojciec dał mu do zrozumienia, że Bree jest mało atrakcyjna i że jej przedłużające się staropanieństwo wprawia go w zakłopotanie. I był gotów pozbyć się tego ciężaru za całkiem pokaźną sumę. Obejmując Bree w talii, Gavin poczuł przyjemne pulsowanie w lędźwiach. Tak, dla takiej kobiety mężczyzna rzeczywiście mógłby się zatracić. Przytulił ją mocniej. Ciemne

włosy miała związane w ciasny kok. Wyobraził sobie, jak by wyglądały rozpuszczone.

Podobało mu się też, jak Bree się porusza – miękko i lekko, jakby razem z nim płynęła. Gdy po kolejnym obrocie spojrzała na niego, jej oczy błyszczały, a na ustach pojawił się nieśmiały uśmiech. Jeśli pierwsze wrażenie go nie myliło, Bree Kincannon byłaby bardzo dobrą panią Spencer. No cóż, nie należała do kobiet, wokół których przy barze gromadzi się tłum mężczyzn, ale co z tego? Nie potrzebował żony trofeum, by udowodnić swoją męskość.

Poza tym Bree Kincannon ma swoje niezaprzeczalne zalety. Dokładnie cały milion.

Ich spojrzenia spotkały się, a wtedy poczuł nagłe ukłucie wyrzutów sumienia. Naprawdę ożeni się z tą kobietą dla pieniędzy? Przez dziesięć lat harował jak wół, chcąc wyrobić sobie markę w reklamie. Od pierwszego dnia wiedział, że chce założyć własną agencję, zebrać ludzi obdarzonych talentem i szturmować się na sam szczyt reklamowego rynku.

Gdyby dziesięć lat temu ktoś mu powiedział, że w wieku trzydziestu lat wciąż będzie pracował na cudzy rachunek, to roześmiałby mu się w twarz.

Niestety, to z niego los sobie zakpił. Towarzystwo ubezpieczeniowe, które miało zapewnić jego ojcu emeryturę, zbankrutowało. Pomógł rodzicom spłacić kredyt hipoteczny i wcale tego nie żałował. Bo największym błędem jego życia było to, że zaufał znanemu „doradcy inwestycyjnemu” i powierzył mu znaczną część oszczędności. Przeczytał potem w gazetach, że doradca wydał te pieniądze na konie wyścigowe i zabytkowe skrzypce.

Gavin mocniej przytulił Bree do siebie. Podniosła wzrok. Podobały mu się jej oczy, łatwo mógłby sobie wyobrazić, że przyjdzie mu w nie patrzeć do końca życia. Miał dobre przeczucie co do Bree, a jego przeczucia jeszcze go nie zawiodły. Nigdy nie szukał żony ani nawet dziewczyny. Znajomi żartowali, że ożenił się z pracą. I specjalnie się nie mylili. Naprawdę kochał swoją pracę, a jeśli chodzi o kobiety, to wystarczyły mu przygody. Przynajmniej nikt nie zdążył się rozczarować.

Ale gdyby zaczął wcielać swój plan w życie, zrobiłby wszystko, by nie zawieść Bree. Byłby dla niej dobrym mężem. Odchylił ją do tyłu. Poddała się i z ufnością oparła się na jego ramieniu. Gdyby wiedziała, co mu chodzi po głowie, byłaby przerażona.

Ale nigdy się o tym nie dowie. Nigdy.

Zachichotała, kiedy pomógł jej się wyprostować. Poczł podniecenie. Nieczęsto zdarzało mu się coś takiego. Był pewien, że wszystko dobrze się ułoży.

Bree stała przed lustrem. Poszła do łazienki pod pretekstem poprawienia fryzury, ale w istocie chciała sprawdzić, co Gavin Spencer w niej zobaczył.

Ludzie zawsze jej mówili, że ma ładne oczy. Dziwne, bo przecież nosi okulary. Opuściła niżej oprawki – ładne, nierzucające się w oczy, które wkładała na specjalne okazje – i spojrzała na swoje odbicie. Nie zauważyła w swoich oczach niczego szczególnego. Zapewne ludzie zwykle mówią takie rzeczy, kiedy nie stać ich na inny komplement. Włożyła okulary na nos. Wielokrotnie słyszała, że lepiej by jej było w soczewkach kontaktowych, ale wydawało się to zbyt kłopotliwe.

Fryzurę miała beznadziejną, jak zawsze. Nic innego nie dało się zrobić z kręconych niesfornych włosów. Nie powinna była wyjmować spinek,

które wcześniej z takim trudem wpięła. Tym razem kok był daleko mniej udany.

Nigdy się nie malowała, więc i teraz na jej twarzy nie było śladu makijażu. Nie umiała używać szminki, różu i kredki do oczu, a ilekroć podejmowała taką próbę, wyglądała jak klaun. A do tego ta beznadziejna suknia. Ciotka Freda zapewniała ją, że taki fason „ukrywa niedostatki figury”. Z pewnością. Obfite fałdy mogłyby z powodzeniem ukryć także bandę międzynarodowych terrorystów oraz kilka skrzynek whisky z przemytu. Przy łódkowym dekolcie jej biust piętrzył się niczym górski łańcuch.

Nie wyglądała lepiej niż zwykle. Wyglądała nawet gorzej. Więc dlaczego Gavin wydawał się nią... oczarowany? Nie mógł oderwać od niej wzroku. Od chwili, kiedy się poznali, towarzyszył jej bez przerwy. Spodziewała się, że pożegna ją, gdy tylko zobaczy kogoś znajomego. Tak się jednak nie stało.

Prawdę mówiąc, była niemal pewna, że czeka teraz na nią na zewnątrz. Westchnęła ciężko. Na policzkach pojawiły się jej rumieńce, które nie wyglądały ładnie, ale oczy za to błyszczwały. I nic dziwnego. Nigdy jeszcze tak nie tańczyła. Nawet w najśmielszych marzeniach. Czowała się jak Kopciuszek na balu.

Rozbawiło ją to spostrzeżenie. W końcu należała do najbogatszych kobiet w San Francisco. Oczywiście pieniądze te miały jej przypaść w bardzo staroświecki sposób, jako spadek, więc specjalnie nie była z tego dumna. Wręcz przeciwnie. Często wydawało jej się, że ludzie mówią: „No proszę, ma tyle pieniędzy, a nic nie udało jej się osiągnąć”.

Jej ojciec na pewno tak myśli. Nawet powiedział to głośno raz czy dwa razy. Wzięła głęboki wdech i odgarnęła za ucho niesforny kosmyk włosów.

Bree Kincannon, jesteś piękną, pociągającą kobietą.

Nie, to wcale nie brzmiało przekonująco.

Bree Kincannon, jesteś cholernie dobrą fotograficzką i fantastyczną kocią mamką.

Tak, teraz lepiej.

Już chciała się do siebie uśmiechnąć, ale zauważyła, że jakaś smukła blondynka przygląda się jej uważnie. Szybko przyglądała włosy i ruszyła do wyjścia.

Na zewnątrz Gavina nie było. Zaskoczyło ją własne rozczarowanie, ale szybko przywołała się do porządku. Naprawdę spodziewała się, że taki facet będzie na nią wyczekiwał niczym wierny pies? Z pewnością zdążył już sobie znaleźć inną partnerkę do tańca.

Ukradkiem obserwowała parkiet. Północ już minęła, więc i tłum się przerzedził. Wszyscy mężczyźni mieli na sobie takie same czarne smokingi, ale była pewna, że Gavina zauważy od razu. Niewątpliwie rzucał się w oczy.

Z pewną ulgą stwierdziła, że na parkiecie go nie ma. Ale czy to ma znaczyć, że wyszedł, nie mówiąc do widzenia? Z pewnością więcej się z nim nie spotka. No bo dlaczego miałby akurat do niej zadzwonić?

Uniosła nieco głowę i ruszyła między krzesłami do stolika, przy którym siedziała wcześniej z bardzo nudnymi współnikami ojca. Może nie powinna była ich tak źle oceniać, skoro każdy z nich ochoczo zapłacił tysiąc dolarów za bilet. Na szczęście wszyscy już sobie poszli. Zdjęła z oparcia krzesła wyszywaną koralikami torebkę i założyła sobie na ramię.

Jeszcze raz rozejrzała się szybko dookoła. Ani śladu Gavina. Poczowała chłód. A więc to koniec cudownego wieczoru. Wszyscy, którzy widzieli ją wcześniej z Gavinem, z pewnością patrzą teraz na nią tak jak zwykle. Biedna Bree. Jak zawsze podpira ściany.

Skierowała się do wyjścia. Zazwyczaj wracała z takich imprez taksówką, bo ojciec zostawał na pogaduszki niemal do świtu. W pewnym sensie było godne pożałowania, że wciąż mieszkała w rodzinnym domu. Ale kochała Russian Hill, a wielkie studio na poddaszu, które przerobiła na apartament, kojarzyło jej się ze szczęśliwymi czasami, kiedy jeszcze żyła matka. Spędzały tutaj długie popołudnia, mama malowała, a ona bawiła się na podłodze przy sztaludze.

Bree zagryzła wargi. Ma szczęśliwe życie. Nie potrzebuje, żeby jakiś przystojny brunet w nim mieszał.

Odebrała płaszcz z szatni i zarzuciła sobie na ramiona. Odwróciła się w kierunku wyjścia, gdy nagle serce jej zamarło. Gavin rozmawiał z ojcem.

Zmarszczyła brwi. Skąd ta zażyłość? Jej ojciec zwracał uwagę jedynie na najbogatszych przedsiębiorców, dzięki którym mógł zarobić grube pieniądze. Gavin jest jedynie specjalistą od reklamy – praca sama w sobie może interesująca, ale to co innego niż własny interes – więc dlaczego ojciec rozmawia z nim tak, jakby miał przed sobą samego Bilia Gatesa?

Otuliła się płaszczem i wolno ruszyła w ich kierunku. Gdy ją zobaczyli, gwałtownie przerwali rozmowę, co wywołało w niej ukłucie niepokoju.

– Bree, skarbie! – Ojciec wyciągnął do niej rękę. – Właśnie rozmawiamy z Gavinem o tym, że to był naprawdę udany wieczór. Jestem ci wdzięczny, że namówiłaś mnie na kupno biletów. – Odwrócił się do Gavina.
– Bree bardzo lubi zwierzęta.

Uśmiechnęła się z wymuszoną uprzejmością.

– Naprawdę miło było cię poznać, Bree. – Ich spojrzenia spotkały się.

Poczuła na twarzy gwałtowny rumieniec, a serce zaczęło jej bić jak szalone.

– Wzajemnie – wykrztusiła.

– Masz wolny czas w piątek? Moja firma wydaje przyjęcie w Rosa Lounge z okazji nowej kampanii. Miałabyś ochotę ze mną pójść?

Bree zakręciło się w głowie. Piątek? To wygląda na poważną randkę. Na dodatek miałaby poznać jego kolegów z pracy. Wyszło jej w ustach.

– Jasne, bardzo chętnie.

– Przyjadę po ciebie, dobrze?

– Świetnie. – Uśmiechnęła się, próbując zachować spokój. – Do zobaczenia.

– Do widzenia, skarbie. – Ojciec posłał jej niewyraźny uśmiech. – Zostanę jeszcze pogadać ze znajomymi.

– Oczywiście, wezmę taksówkę.

Gavin postąpił krok do przodu.

– Odwiozę cię do domu. W ten sposób dowiem się, gdzie mam po ciebie w piątek przyjechać.

Zanim zdążyła zaprotestować, skinął na odźwiernego, prosząc o przyprowadzenie samochodu z parkingu.

Wzięła głęboki wdech. Przyjęła ramię Gavina i wyszli razem na dwór. Deszczowa mgła, która odprowadziła ją do Four Seasons, znikła: Rozłożysty budynek banku po drugiej stronie Market Street wyglądał w promieniach księżyca jak rzymska budowla. Wysoko na niebie świeciły gwiazdy. Gavin pomógł jej zająć miejsce pasażera w sportowym samochodzie.

Po drodze rozmawiali krótko o nowej wystawie Louise Bourgeois. Gavin przyznał, że często chodzi do galerii, by wiedzieć, co się dzieje i robić potem dobre wrażenie na klientach.

Gdy auto zatrzymało się przed domem, Bree wysiadła z bijącym sercem. Czy Gavin będzie próbował ją pocałować? Zamarła, widząc, że on też wysiada i idzie w jej kierunku. Wziął ją za rękę.

– Dobranoc, Bree. – Spojrzał jej w oczy. – Przyjadę po ciebie o siódmej, zgoda?

– Świetnie. Do zobaczenia. – Z uśmiechem odwróciła się na pięcie i podbiegła do drzwi.

Gdy znalazła się w środku, dosłownie oparła się bez sił o ścianę. Na twarzy miała szeroki błogi uśmiech.

Umówiła się w piątek na randkę z najprzystojniejszym facetem w San Francisco.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Gavin, kochanie, co u ciebie? – Marissa Curtis napadła na niego niemal na progu Rosa Lounge. Rzuciła mu się na szyję i ucałowała w obydwie policzki. – Tęskniłam za tobą cały tydzień. Byłeś w Cannes?

– Tak. Musiałem się spotkać z paroma osobami. –Rzeczywiście świetnie się bawił na festiwalu filmowym. Poza tym miał trochę czasu, by wymyślić plan zdobycia Bree Kincannon, która teraz stała cierpliwie obok.

– Marisso, pozwól że ci przedstawię Bree. Bree, to jest Marissa.

– Miło mi cię poznać. – Blondynka pokazała w uśmiechu olśniewająco białe zęby. – Jesteś jego siostrą?

Gavin wybuchnął śmiechem.

– Przecież ja nie mam siostry.

– O! – Marissa przechyliła głowę, a jej jasne włosy malowniczo opadły na ramię. – Wydawało mi się, że... – Spojrzała kpiąco na Bree.

– Że musimy być bliźniakami, bo jesteśmy do siebie tak podobni? – Gavin objął Bree ramieniem. Marissa wyraźnie dawała do zrozumienia, że Bree nie wygląda na dziewczynę Gavina. To prawda, nie była chuda jak patyk i nie nosiła ubrań Prady. – Bree jest moją znajomą.

– O! –Marissa skrzywiła się jeszcze bardziej. – To świetnie. – Uniosła brwi w zdziwieniu. – Muszę lecieć. Jack już jest. Miał mi przywieść coś ładnego z Cannes.

Gavin odwrócił się do Bree.

– Nie zwracaj na nią uwagi. To wariatka.

Gdy Bree uśmiechnęła się, poczuł w piersi falę ciepła. Coraz bardziej lubił jej uśmiech.

– Poza tym trochę jesteśmy do siebie podobni. Mamy ciemne włosy i szare oczy. Ale zaraz, ty masz chyba zielone? – Z bliska jej tęcza miała kolor jasnego jadeitu. – Na balu nie mogłem ci się dobrze przyjrzeć. – Stali tak blisko siebie, że czuł zapach jej perfum. Świeży i delikatny jak ona.

– Są bardziej szare niż zielone. – Bree wzruszyła ramionami. – Ale co za różnica. Służą mi jedynie do patrzenia.

– I robienia zdjęć. Widziałem twoje prace dla Czarnej Księgi. Wspaniały portret.

– To nie jest trudne, kiedy ma się przed sobą ciekawe twarze. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Kim są ci ludzie? – Czarno-białe zdjęcie pary starszych ludzi na ulicy, szczęśliwych i w widoczny sposób związanych ze sobą, prześladowało go od chwili, gdy je po raz pierwszy zobaczył.

– Sama nie wiem. Trochę mi z tego powodu wstyd. – Zagryzła wargę. – Czekali na kogoś przed wejściem do biblioteki. Zapytałam, czy mogę im zrobić zdjęcie.

– Byłem przekonany, że znasz ich od dawna.

– Wszyscy tak mówią. Dziwne.

– Na tym chyba polega sztuka. – Uśmiechnął się. Bree powoli się rozluźniała. To dobrze. – Hej, Elle, chodź tutaj, poznasz Bree. – Pomachał w kierunku asystentki Brocka Maddoxa. Szczupła brunetka stanęła obok nich.

– Bree jest fotograficzką.

– Naprawdę?

– Do tego nagradzana. Elle, mogłabyś się zająć Bree? Muszę pogadać z Brockiem.

– Jasne. Najpierw załatwimy sobie coś do picia. – Elle zaprowadziła Bree do baru.

Gavin rozejrzał się po sali, szukając Brocka. Poznał w Cannes rozchwytywanego czeskiego reżysera, który zgodził się współpracować z nimi przy następnej kampanii za przyzwoite honorarium. Gavin nie był pewien, czy Brock zgodzi się na „przyzwoite honorarium” Tomasa Kozinskiego, ale warto było spróbować. Kozinski miał szczególny styl filmowania z ręki, przy którym nawet zwykłe dekoracje nabierały życia.

– Cześć, Gavin, co słychać? Ciągłe oswajasz tych producentów jachtów? – Drogę zastąpił mu Logan Emerson.

– Próbuję. – Z trudem stłumił w głosie irytację.

– To naprawdę dobry klient. Już sobie wyobrażam tę reklamę w przerwie finału ligi futbolowej : ich jachty płyną pod mostem Golden Gate.

– W sumie dość banalny pomysł.

– Pewnie dlatego nie jestem copywriterem, tylko zajmuję się klientami. – Logan poklepał Gavina po plecach.

Gavin wziął głęboki oddech. Coś mu w tym facecie nie odpowiadało, i chodziło nie tylko o jego kiepskie żarty. Pracował w agencji zaledwie od kilku tygodni, ale wszędzie było go pełno: pojawiał się na każdym zebraniu, kręcił przy ekspresie do kawy, a nawet nieustannie wchodził za Gavinem do męskiej toalety. Czasem zagadywał go namolnie, tak jak teraz, ale na ogół po prostu stał. I patrzył.

Gavin rozejrzał się po sali. Z ulgą zobaczył, że Bree trzyma w dłoni kieliszek z winem i rozmawia z Elle.

Na razie wszystko idzie dobrze.

– Tak naprawdę skończyłam anglistykę. – Z kieliszkami w dłoniach przeszły na koniec baru, gdzie nie było tak głośno. Bree początkowo czuła się nieco onieśmielona towarzystwem Elle, która wydawała się nieskazitelna w doskonale skrojonym kostiumie, ale po kilku minutach rozluźniła się, bo

Elle zadawała jej kolejne pytania ze szczerym zainteresowaniem. – Przez chwilę nawet miałam zamiar pisać doktorat z literatury angielskiej, ale zrobiłam sobie przerwę i zmieniłam zdanie. To było trochę dziecinne.

Elle uśmiechnęła się.

– Raczej rozsądne. Wielu ludzi w pośpiechu realizuje swoje wielkie plany, a potem okazuje się, że robią coś, do czego wcale nie mają serca. Powiem ci, że mnie fotografia zawsze pociągała, nawet chodziłam na różne kursy i zajęcia, ale brakowało mi odwagi, żeby te zdjęcia opublikować albo zrobić z nich wystawę. A ty jak się zajęłaś robieniem zdjęć?

– No cóż, to był całkowity przypadek. Cztery lata temu ojciec dał mi na urodziny aparat. Podejrzewam, że dostał go od jednego z klientów. To był nikon najlepszej jakości, z całym zestawem obiektywów. Nawet zawodowy fotograf chciałby coś takiego mieć.

Zaczęłam się nim bawić. Robiłam zdjęcia starych dębów w parku, ciekawych domów w naszej okolicy i w Marina District.

Elle kiwała głową, w jej błękitnych oczach błyszczało zainteresowanie. Bree poczuła z nią bliską więź, mimo że poznały się właściwie przed chwilą.

– Pewnego dnia fotografowałam kościół świętego Franciszka z Asyżu.

– Wiem, to ten, co ma mnóstwo drzwi.

– A widziałaś taką kobietę ubraną na niebiesko, która prawie zawsze się tam kręci?

– Tak, karmi gołębice. – Elle uśmiechnęła się.

– Coś mnie w niej zaintrygowało. – Bree odgarnęła z policzka kosmyk włosów. – Chciałam sprawdzić, czy uda mi się pokazać na zdjęciu tę godność, która z niej emanowała.

– I co jej powiedziałaś?

– Zapytałam, czy mogę jej zrobić zdjęcie. – Bree uśmiechnęła się szeroko. – Teraz wiem, że powinnam była dać jej ze dwa dolary oraz wziąć od niej oświadczenie, że zgadza się na publikację. Ale nie miałam wtedy o tym pojęcia.

– Zgodziła się.

– Zrobiłam jej zdjęcie. Zajęło mi to kilka sekund. Stała przed małym wejściem, miała na sobie ten swój niebieski płaszcz zapięty po szyję, wokół niej dreptało stadko gołębi. Wyszło niezłe, więc zgłosiłam je do konkursu organizowanego przez naszą lokalną bibliotekę. No i wygrałam, ludzie zaczęli o tym zdjęciu mówić, więc pomyślałam sobie, że będę pstrykać dalej.

– Chciałabym zobaczyć to zdjęcie.

– Zapraszam do swojej pracowni.

– Naprawdę? Nigdy jeszcze nie byłam w studiu prawdziwego fotografa.

– Tak bym tego nie nazwała. – Bree zaczerwieniła się lekko; – Będę tam jutro, wpadnij, jeśli chcesz.

– Świetnie. Jestem umówiona dopiero po południu. Z przyjemnością zobaczę zdjęcia, na których jest coś innego niż reklamowane przez nas produkty. – Mrugnęła konspiracyjnie. – Może się umówimy rano? Przyniosę kawę i ciepłe rogaliki.

– Znakomicie. Mój adres to Talbot Street numer 200. Ogromne wapienne straszycło z bramą z kutego żelaza. Po prawej stronie jest osobne wejście do mojego studia.

– Planujecie potajemne spotkanie? Odwróciła się gwałtownie, słysząc głos Gavina.

– Oczywiście. – Elle roześmiała się. – Muszę zobaczyć jej zdjęcia, zanim zrobi się taka sławna, że nie będzie chciała ze mną rozmawiać. Słyszałeś, że ma robić sesję zdjęciową dla San Francisco Magazine?

– To prawda? – Gavin przechylił głowę.

– Tak. – Bree zaczerwieniła się znowu. Wcale nie jest taka dobra, jak się tu wszystkim wydaje. – Mam zrobić portret Robertowi Pattisonowi. Mieli do wyboru albo mnie, albo Annie Leibowitz. Podejrzewam, że byłam dużo tańsza. Zadzwonili do mnie z nienacka. Widzieli moje zdjęcia w Czarnej Księdze.

– To wspaniale! – W głowie Gavina dźwięczał podziw. – Też chcę zobaczyć twoje zdjęcia.

– Ustaw się w kolejce – zażartowała Elle, podnosząc kieliszek. – Robert Pattison, naprawdę? Też chciałabym być znaną fotografką a nie zwykłą sekretarką. – Zrobiła zabawną minę.

Bree jakoś nie mogła uwierzyć, że Elle jest „zwykłą sekretarką”. Rozmawiała ze wszystkimi tak swobodnie, jakby była właścicielką firmy, a nie prawą ręką właściciela.

– Cierpliwości, Kopciuszkule, jeszcze zdążysz pojechać na bal. A teraz chyba powinnaś poszukać swojego szefa, bo nigdzie go nie widziałem.

– Zaraz go wytropię. Bree, do zobaczenia jutro. Elle odmaszerowała różnym krokiem.

– Brock miał ostatnio urwanie głowy. – Gavin stanął tak blisko, że znów poczuła jego zapach.

Rozległ się delikatny dźwięk szkła uderzanego łyżeczką. Bree odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętego siwego mężczyznę w garniturze. W sali zapanowała cisza.

– To nasz najstarszy klient – wyjaśnił Gavin – Walter Prentice. Dziś mamy uczcić początek jego nowej kampanii prowadzonej przez naszą agencję.

– Mam wielką przyjemność być tu dzisiaj z najbardziej twórczym i utalentowanym zespołem w całej Ameryce. – Głos mężczyzny niósł się po zatłoczonej sali. – Współpracujemy z Maddox Communications od dawna i przez ten czas wielu z was stało się moimi przyjaciółmi. Właśnie dowiedziałem się, że Flynn Maddox i jego żona Renee spodziewają się pierwszego dziecka. Chciałbym z tej okazji wnieść toast szampanem.

Kelnerzy roznosili już tace z kieliszkami.

– Flynn jest młodszym bratem Maddoxa. On i jego żona zeszli się ponownie po długiej separacji.

– To wspaniale. – Bree uśmiechnęła się, biorąc z tacy kieliszek. – Miło, że wasz klient o tym wspomniał.

– To fajny gość, rodzina jest dla niego ważna. On i jego żona Angela są małżeństwem od czterdziestu lat.

– Niesamowite. Prawie wszyscy znajomi mojego taty są rozwiedzeni.

– To smutne. Małżeństwo powinno trwać całe życie. Ich spojrzenia spotkały się.

– Pewnie masz rację. Ale nigdy nie byłam zameżna, więc brak mi doświadczenia. – Te słowa wyrwały jej się zbyt pospiesznie, ale trudno jest rozmawiać o małżeństwie na pierwszej randce, zwłaszcza gdy jest to randka z takim mężczyzną jak Gavin Spencer.

– Ja też nie. – Miał chłopięcy uśmiech. – Ale wierzę, że kiedy już stanę przed ołtarzem, to po czterdziestu latach też wzniosę taki toast szampanem.

Bree nie mogła uwierzyć własnym uszom. Naprawdę jest na świecie czarujący i przystojny mężczyzna, który chciałby spędzić całe życie z jedną kobietą?

Walter Prentice podniósł do góry kieliszek.

– Zdrowie szczęśliwej pary! Życzę im wielu lat szczęścia i niewielu bezsennych nocy. – Uśmiechnął się szeroko. – Jestem pewien, że Flynn i Renee będą wspaniałymi rodzicami.

Spojrzał na wysokiego ciemnowłosego mężczyznę. Bree domyśliła się, że to Flynn.

– Wiesz, jak brzmi motto naszej firmy: rodzina jest wszystkim. Ale to nie tylko hasło, to sposób życia.

Rozległy się głośnie oklaski.

– To rzeczywiście ich slogan! – Bree roześmiała się. – Widziałam ich reklamy w telewizji.

– Czasem dobrze jest wierzyć w to, co się mówi publicznie. – Oczy Gavina rozbliły się. – O, widzę Brocka. Chodź, poznasz mojego szefa.

Objął ją i poprowadził przez salę, jakby była jego dziewczyną. Bree z trudem powstrzymała się, by się nie uszczypnąć. Za chwilę obudzi się we własnym łóżku obok kotów. Ale na razie postanowiła się po prostu uśmiechać.

Bree nigdy nie była rannym ptaszkiem, ledwo zdążyła wstać z łóżka, gdy do drzwi zapukała Elle.

– Cześć, Bree! – Elle cmoknęła ją w policzek, jakby były dobrymi przyjaciółkami. – Przyniosłam migdałowe rogaliki i kawę. Dobrze ci robi. Gavin przedstawił cię chyba wszystkim gościom. – Podawała Bree kubek parującej kawy.

– Niektórym nawet dwa razy. Po dziesiątej wszystko zaczęło mi się trochę mieszać. – Wprowadziła Elle do jasnego pokoju.

– Co za widok! – Elle odstawiła papierową torebkę na stolik i podeszła do wielkiego okna. – Na pewno przy dobrej pogodzie widać stąd Japonię. Pewnie będziesz tęsknić za tym widokiem, kiedy przeprowadzisz się do Gavina.

Bree zamarła.

– Nic nas nie łączy. Jesteśmy tylko znajomymi.

– Naprawdę? – Elle otworzyła szeroko oczy. – Byłam pewna, że to poważna sprawa.

– Właściwie poznaliśmy się wczoraj.

– Żartujesz! Ale chyba się całowaliście, nie?

– Nie, nawet w policzek. – Bree poczuła lekkie zażenowanie. Gdyby była tak ładna jak Elle, Gavin na pewno by spróbował. – Jest po prostu miły.

– Ale cały czas cię obejmował. Zwykłej znajomej tak się nie obejmuje. Wyraźnie mu się podobasz.

Bree wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że nie widać, jak się czerwieni.

– Przyniosę talerzyki.

Wypiły kawę i zjadły ciastka, rozmawiając o okolicy, a potem Bree wyjęła zdjęcia.

– Masz niesamowite oko. Na każdym zdjęciu wydobywasz całą osobowość fotografowanego człowieka. Wiem, jakie to trudne. Na moich portretach modele mają na ogół przymknięte oczy.

– Chciałabym ci coś doradzić, ale naprawdę nie umiem.

– Po prostu masz talent, czego mi brakuje. – Elle uśmiechnęła się. – Nic dziwnego, że Gavin za tobą szaleje.

– Daj spokój. Po pierwsze, on za mną nie szaleje, a po drugie, nie widział moich fotografii.

– A właśnie że widział. W piątek pokazywał wszystkim Czarną Księgę. Po prostu się zakochał. To się zdarza.

– Nie wygłupiaj się. – Bree zagryzła wargę. – Co on we mnie widzi? W takich kobietach jak ja mężczyźni się nie zakochują.

– Dlaczego tak uważasz?

– No cóż, moje włosy zawsze robią to, co chcą. Powinnam trochę schudnąć, a jedyną znaną osobą, do której jestem podobna, jest Duncan Kincannon, dziesiąty dziedzic Aislin. Wisi w połowie schodów w połączonych ramach.

Elle zachichotała.

– Gavin na pewno uwielbia twoje poczucie humoru.

– Tylko tyle można we mnie kochać.

– Głupstwa gadasz! Chociaż... – Elle przechyliła głowę. – Jeśli chcesz, to mogę ci powiedzieć, gdzie widziałabym drobne poprawki.

Bree skuliła się lekko w swojej obszernej bluzie.

– Obawiam się, że nie będą takie drobne.

– Jesteś ładna, ale możesz być jeszcze ładniejsza. Pracowałam kiedyś w spa w Santa Barbara, więc znam kilka sztuczek.

– Jakich?

– Mogłabyś rozpuścić włosy?

Drżącymi palcami Bree rozwiązała koński ogon. Na ramiona opadła jej ciężka masa loków. Elle uśmiechnęła się tajemniczo.

– Teraz potrzebujemy trochę narzędzi.

O czwartej po południu Elle była wreszcie zadowolona ze swojej pracy. Najpierw spędziły godzinę na słońcu – Elle zrobiła Bree na włosach

pasemka sokiem cytrynowym i pomalowała jej paznokcie. Potem dwukrotnie nałożyła na włosy odżywkę i kazała Bree przysiąc, że nigdy nie będzie suszyć włosów bez odżywki.

I wreszcie przejrzała jej garderobę, wydając przy tym wiele krytycznych pomruków. Niemal siłą wyprowadziła Bree na Union Street i w modnym butiku kazała jej przymierzyć, a potem kupić, trzy bardzo drogie biustonosze oraz kilka pasujących do siebie części garderoby. Gdy dołożyły do tego buty, Elle uznała, że wystarczy. Po powrocie do domu zrobiła Bree delikatny makijaż. Odrobina pudru, trochę różu na policzkach, szarzielony cień wokół oczu i różowa szminka, która podkreślała jej karnację.

– Teraz możesz spojrzeć w lustro.

Bree przeszła na drugi koniec studia, co w wysokich szpilkach, które Elle kazała jej kupić, wymagało pewnego wysiłku. Z głębokim westchnieniem otworzyła drzwi do łazienki, gdzie wisiało duże lustro.

Znieruchomiała, patrząc na swoje odbicie, a potem roześmiała się głośno.

– Kim jest ta kobieta, którą widzę?

– To ty, skarbie.

– Niemożliwe. Ona jest zadbana i elegancka, ma miękkie loki z jasnymi pasemkami.

– Czyli właśnie ty. Ale musisz się trzymać prosto. Niestety, wysokie dziewczyny często się garbią, żeby się nie wyróżniać.

– Nigdy nie myślałam, że w dopasowanych ubraniach będę szczupło wyglądać.

– Masz piękną pełną figurę i powinnaś ją pokazywać.

Bree uśmiechnęła się do swojego odbicia.

– Obiecuję ci, że już nigdy nie będę suszyć włosów bez odżywki.

– Grzeczna dziewczynka. Na kiedy jesteś umówiona z Gavinem?

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Gavin zadzwonił w niedzielę i zaprosił Bree na wernisaż wystawy fotograficznej we wtorek. Powiedział, że chciałby poznać jej zdanie o pokazywanych pracach.

Oczywiście zgodziła się. Wybrała na wernisaż dopasowaną sukienkę w kolorze oberżyny. Fason doskonale podkreślał jej figurę. Po raz pierwszy od wielu lat włożyła szpilki, w których z pewnością miała metr osiemdziesiąt. Odważnie „umyła” włosy, używając jedynie odżywki. Gdy zobaczyła w lustrze masę lśniących loków, była przyjemnie zaskoczona. Zgodnie ze wskazówkami Elle zrobiła sobie delikatny makijaż.

Punktualnie o siódmej usłyszała pukanie.

Z bijącym sercem otworzyła drzwi.

– Cześć, Br... – Gavin niemal otworzył usta ze zdziwienia.

– Cześć. – Bree uśmiechnęła się. – Jak tam w pracy?

– Świetnie. – Spojrzał na nią z zaciekawieniem. – Wyglądasz jakoś inaczej.

Wzruszyła ramionami, ale miała ochotę głośno się roześmiać.

– To nowa sukienka.

– Wyglądasz w niej rewelacyjnie.

– Dziękuję. Zaczekaj chwilę, wezmę torebkę. – Sięgnęła w kierunku małego stolika. – Cieszę się, że obejrzymy tę wystawę. – Bree zauważyła, że Gavin przygląda się jej uważnie. – Coś nie tak?

– Nie, skądże. – Przeniósł wzrok niżej, gdzie miękka tkanina delikatnie opinała jej biodra. Pod wpływem tego spojrzenia poczuła lekki dreszcz.

Pociągam go. To uczucie było dla niej zupełnie nowe, dziwne i zaskakujące. Odgarnęła włosy na plecy, pamiętając, co Elle mówiła jej o zachowywaniu wyprostowanej sylwetki.

Gavin odchrząknął.

– Mam na dole samochód.

Weszli do galerii, trzymając się pod rękę. Gdy Bree miała na sobie szpilki, Gavin był od niej wyższy zaledwie o pięć centymetrów. I znów wszystkie oczy patrzyły na nich. Bree wzięła z tacy kieliszek z białym winem.

– Obejrzymy zdjęcia?

Nawet jej głos był bardziej zmysłowy, jakby w ciągu jednej nocy stała się inną kobietą.

Przyglądali się fotografiom z bliska. Duże cyfrowe wydruki przedstawiające ludzi, głównie w klubach i na przyjęciach. Nasycone kolory, niemal odurzające.

– Tak jakbym słyszała muzykę – powiedziała Bree, patrząc na parę splecioną w uścisku na parkiecie. Ich niemal nagie ciała pokrywała warstewka lśniącego potu.

– Dlatego tak lubię zdjęcia Douga. Pobudzają zmysły. Mam nadzieję, że będzie z nami pracował przy reklamie wódki. Nie jest łatwo sprawić, żeby płaski papier mówił „wypij mnie”, ale jemu się uda. – Pokazał na niskiego chudego mężczyznę z mnóstwem kolczyków i kozią bródką.

– Wygląda jak prawdziwy artysta – szepnęła. – Też sobie zrobię kolczyk w nosie. Jak myślisz?

– Wykluczone. Twój nos jest doskonały. – Jego spojrzenie niemal parzyło jej skórę. – Masz zielone oczy.

– Tak. To soczewki. – Elle namówiła ją na kolorowe.

– Są śliczne. Wolę na ciebie patrzeć bez okularów.

– Chyba przyszliśmy tu, żeby podziwiać dzieła sztuki. Czuję się trochę onieśmielona.

Musiała jednak przyznać, że jego zachwyty sprawiał jej przyjemność. Kiedy Gavin poszedł po nowe kieliszki z winem, stanął koło niej wysoki blondyn ze sterczącymi włosami i zaczął zagadywać na temat zdjęć.

Mina, jaką Gavin zrobił na jego widok, była bezcenna.

Musi ją stąd zabrać. Ledwo zostawił ją na chwilę, a już przyczepił się do niej jakiś punk. Znał go, to fiński montażysta, pracowali razem przy jednym scenariuszu.

– Cześć, Lars, co u ciebie?

– Świetnie. – Znów spojrzał na Bree. – Więc też jesteś fotografką?

– Tak. – Bree uśmiechnęła się. – Ale nie robiłam jeszcze profesjonalnych zdjęć.

– Właśnie wychodziliśmy z Bree na kolację. – To zdanie zabrzmiało jak warknięcie.

Wszyscy mężczyźni w galerii na nią patrzyli. I trudno było im się dziwić. Suknia układała się na niej niemal nieprzyzwoicie, w szpilkach była tu najwyższą kobietą, a z kaskadą złotych loków wyglądała niczym bogini.

– Lars wspominał, że w drugiej sali są ciekawe zdjęcia. Chciałabym je zobaczyć.

– Oczywiście. – Z trudem się powstrzymał, żeby nie powiedzieć Larsowi paru słów do słuchu.

Objął ją w pasie i poprowadził przez całą galerię.

– Jaka śliczna para! – zawołała Bree.

Gavin spojrział na zdjęcie w kwadratowej ramce, przedstawiające parę nastolatków przytulonych do siebie na parkowej ławce.

– Bardzo ładne – mruknął, nie mogąc oderwać wzroku od dekoltu Bree.

Odgarnęła włosy na plecy. Był pewien, że wyglądały zupełnie inaczej niż ostatnim razem. Wtedy miała je związane. Tak, to pewnie dlatego. Ale zmieniło się w niej coś jeszcze. Na pierwszym spotkaniu jej uroda nie rzucała się w oczy. Teraz budziła powszechny zachwyty.

Na balu charytatywnym sztywna suknia skrywała jej figurę, dziś miękka tkanina oddawała każdy szczegół. Aż go korciło, by sięgnąć do jej paska i rozwiązać go niczym wstążkę na długo wyczekiwanym prezencie.

– Jesteś głodna?

Bo ja tak. I wcale nie chodzi mi o jedzenie.

Naprawdę jej ojciec obiecał mu milion dolarów, żeby tylko się z nią ożenił? Zgłosił się do niego, by porozmawiać o możliwości inwestycji w jego nową firmę, a Kincannon zaskoczył go swoją propozycją: milion dolarów za ślub z córką. W pierwszej chwili Gavin chciał odmówić, ale zgodził się ją poznać. A teraz wydawało mu się, że jego szczęście nie ma granic.

– Trochę. Niedaleko jest dobra tajaska restauracja.

– Świetnie. Chodźmy.

Idąc do wyjścia, obejmował Bree stanowczym gestem. Ręce z daleka, ta kobieta należy do mnie.

Czuł kołysanie jej bioder i czuł, jak pod wpływem tego ruchu w jego ciele rozlewa się fala ciepła. To, co miało być biznesowym kontraktem, powoli stawało się sprawą bardzo osobistą. Nie przypominał sobie, żeby jakaś kobieta tak na niego działała.

W restauracji poprosił o stolik w samym rogu, gdzie mogli swobodnie rozmawiać.

Bree rozłożyła serwetkę.

– Mają tu pyszny makaron z krewetkami.

– W takim razie dla mnie też. – Wolał patrzeć na nią, niż czytać menu.

Miała na szyi cienki łańcuszek ze srebrnym serduszkami, które kołysało się niebezpiecznie blisko wgłębienia pomiędzy jej piersiami.

Nalał jej do szklanki wodę mineralną.

– Zawsze mieszkałaś w San Francisco?

– Tak, od dziecka mieszkam w tym samym domu na Russian Hill. Zbudowali go moi przodkowie ponad sto lat temu. Jest na tyle duży, że nie wchodzimy sobie z ojcem w drogę.

– To chyba trochę dziwne mieszkać cały czas z własnym ojcem.

– Jakoś do tego przywykłam. Ale pewnie kiedyś się wyprowadzę. Gdy nadejdzie właściwy moment.

No cóż, Gavin nie miałby specjalnej ochoty mieszkać z teściem pod jednym dachem, zwłaszcza że miałby dostać od niego pieniądze.

– A twoja rodzina mieszka w San Francisco? – Pytanie Bree wyrwało go z zamyślenia.

– W San Diego. Wyprowadziłem się z domu, gdy miałem siedemnaście lat. Ojciec chciał, żebym zgodnie z rodzinną tradycją wstąpił do armii. Był wściekły, kiedy dostałem stypendium na Uniwersytecie Kalifornijskim i zacząłem studiować marketing. Okropnie się pokłóciliśmy.

– To straszne. Udało wam się jakoś dogadać?

– Dopiero po czterech latach pogodził się z tym, że nie zobaczy mnie w mundurze z medalami. A teraz cieszy się, że robię to, co lubię.

– Bo to jest najważniejsze. Mój ojciec nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego pracuję w organizacjach non profit, które płacą bardzo niewiele. Ale skoro mam dach nad głową, to uznałam, że nie muszę dużo zarabiać.

– Masz szczęście. Mnie się na początku wydawało, że od razu podbiję świat i zostanę prezesem General Electric, a tymczasem musiałem segregować papiery szefa i odbierać jego telefony.

Bree roześmiała się.

– Chyba wszędzie jest tak samo, ale zaczynanie od najniższych stanowisk ma swoje dobre strony. Można obserwować innych.

– I uczyć się na ich błędach.

Jej uśmiech znów wzbudził w nim podniecenie.

– Lubisz pracę w Maddox Communications?

– Pewnie. To jedna z najlepszych agencji na zachodnim wybrzeżu. Mamy największych klientów.

Ledwo zauważalnie skinęła głową.

– Dość oczywiste powody.

– Poza tym lubię Brocka Maddoxa i jego brata. Odziedziczyli firmę po ojcu i bardzo ją rozwinęli.

Powinien jej powiedzieć, że chciałby założyć swój biznes? Lepiej nie, gotowa pomyśleć, że bardziej interesują go jej pieniądze niż ona sama.

Złożyli zamówienie i kelner szybko przyniósł im piwo.

– Mój ojciec jest chyba zawiedziony, że nie mam natury przedsiębiorcy. Nie jest w stanie zrozumieć, że można coś robić nie dla pieniędzy.

Gavin starał się zachować kamienną twarz.

– Jestem pewna, że nie ożenił się drugi raz tylko dlatego, że nie poznał kobiety bogatszej od niego.

Bree roześmiała się, a Gavin z trudem jej zawtórował. Nigdy nie dopuści do tego, żeby Bree dowiedziała się o jego dziwnej transakcji.

– A jaki jest według ciebie powód do zawarcia małżeństwa? – Dolał jej piwa do szklanki.

Bree spojrzała w górę, jakby szukała odpowiedzi na suficie.

– Chyba miłość.

Poczuł lekki skurcz w żołądku.

– Byłaś kiedyś zakochana?

– W trzeciej klasie. Ale Randy Plimpton złamał mi serce, bo na szkolnej wycieczce usiadł koło Jessiki Slade. Nigdy się z tego nie otrząsnęłam. – W jej oczach rozbłysły wesołe iskierki.

– Zrozumiałe, że po czymś takim nie mogłaś już zaufać mężczyźnie.

– To pewnie też tłumaczy, dlaczego nie miałam jeszcze prawdziwego chłopaka. – Jej policzki zaczerwieniły się.

– Ten Randy nieźle narozrabiał. Ale z drugiej strony gdybyś poznała kogoś na poważnie, to pewnie byś za niego wyszła i nie pilibyśmy teraz piwa.

– Chyba wszystko ma swoją dobrą stronę. – Bree trąciła się z nim i upiła łyk. – Poza tym właściwie nie piję. Chyba prowadzę dość nudne życie.

– W takim razie czas to zmienić.

Bree zamyśliła się na chwilę.

– To prawda. Do tej pory zawsze stałam gdzieś z boku. Mam już tego dość. Najwyższy czas wyjść ze skorupy i cieszyć się życiem.

Na stole pojawiły się talerze z parującym, pachnącym bazylią makaronem. Przez chwilę jedli w milczeniu, po czym Gavin postanowił zapuścić się jeszcze głębiej na niebezpieczne terytorium.

– Ja miałem kilka dziewczyn, ale żadna nie była „tą jedyną”.

– To musi być niesamowite uczucie, kiedy masz pewność, że chcesz z tą drugą osobą spędzić resztę życia.

– Czasem podobno taka myśl przychodzi od razu.

– Coś jak miłość od pierwszego wejrzenia?

– Właśnie. Po prostu między ludźmi coś klika.

Bree westchnęła głęboko, co znów kazało mu spojrzeć na jej pełny biust.

– Mam nadzieję, że ja też kiedyś spotkam osobę, z którą będzie mi po prostu dobrze.

Może już ją spotkałaś. Gavin przechylił głowę.

– Czasem to się rozwija powoli, w miarę jak coraz lepiej tę osobę poznajesz.

– Chodzi ci o to, że najpierw ludzie są przyjaciółmi, a potem... nie mogą się od siebie oderwać?

– Jestem pewien, że takie rzeczy się zdarzają. – Jej śmiech poruszył w nim jakąś głęboką strunę. – I to często wtedy, gdy się tego najmniej spodziewamy.

Gavin odwiózł Bree do domu i pożegnał ją powściągliwym cmoknięciem w policzek. Nie zaprosiła go do siebie, mimo że miała na to ochotę. On z kolei wolał posuwać się małymi krokami, by jej nie wystraszyć.

Na kolejne spotkanie zaprosił ją na koncert jazzowy w Pałacu Sztuk Pięknych. A kolację mieli zjeść pod gołym niebem – Gavin kupił w delikatesach pięknie zapakowane dania piknikowe oraz butelkę szampana. Bree aż westchnęła z radości, kiedy rozłożył na trawniku koc i rozpakował jedzenie. Było ciepło i bezwietrznie.

– Zawsze chciałam tu przyjść na piknik. To chyba najbardziej romantyczne miejsce w mieście.

– No i dziś nadarzyła się okazja. – Gavin przerwał na chwilę rozpakowywanie jedzenia. – Spójrz tylko, jak słońce rozświetla lagunę. – Ogromna przestrzeń wody migotała niczym płynne złoto. – W San Francisco jest tyle pięknych miejsc. Można tu mieszkać całe życie i wszystkich nie zobaczyć.

– A szkoda. – Bree otworzyła pudełko z nadziewanymi liśćmi winorośli. – Uwielbiam to! W naszej rodzinie musieli być jacyś greccy przodkowie. Kochamy greckie jedzenie.

– W takim razie dobrze się dopasowaliśmy do architektury. Chyba że to jest rzymska. – Zerknął w kierunku stojących nad jeziorem budynków ozdobionych rzędami korynckich kolumn.

Bree roześmiała się.

– Te domy zbudowano w 1915 roku z okazji Wystawy Światowej. Podoba mi się ich „nadmiarowość”. Oryginalne budowle wzniesiono z papieru, miały przetrwać rok. Ale okazały się dużo wytrzymalsze i kiedy zaczęły się rozpadać po kilkudziesięciu latach, mieszkańcy byli do nich tak przywiązani, że postanowiono je odbudować.

Zachodzące słońce pobłyskiwało na jej kręconych włosach. Entuzjazm, z jakim opowiadała tę historię, zabarwił jej policzki na różowo. Miał ochotę ją pocałować, i to natychmiast.

– Skąd masz tyle wiadomości na ten temat?

– Zwykła ciekawość. Poza tym od urodzenia mieszkam w San Francisco.

– Chcesz tu zostać na całe życie? – W istocie chciał chyba wiedzieć, czy Bree ma już sprecyzowane plany na przyszłość i czy jest gotowa uwzględnić w nich jego osobę.

– Nie wiem. To zależy, co się wydarzy.

– Jako fotograf możesz pracować wszędzie. Roześmiała się.

– Nie uważam się za fotografa. Na razie dostałam jedno zlecenie i jeszcze go nie zrealizowałam. A jeśli dam plamę?

– Pójdzie ci świetnie. Mówisz o tej sesji dla „San Francisco Magazine”?

– Tak. Z samym Robertem Pattisonem! Już jestem sparaliżowana ze strachu.

– Jak na osobę z paralizem nieźle się ruszasz. – Podsunął jej pudełko z nadziewanymi oliwkami. – Lecisz na sesję do Nowego Jorku?

– Nie, on przyjeżdża tu na premierę filmu. O ile nie odwoła tego w ostatniej chwili. – Zagryzła wargę, odgarniając włosy za ucho.

– Nie odwoła, to profesjonalista. Jestem pewien, że dasz sobie radę. A już niedługo w internecie zaczną krążyć pirackie kopie twoich zdjęć.

– Przestań! Mam nadzieję, że go niczym nie zdenerwuję ani nie upuszczę aparatu. Zdjęcia mają być na kliszy, nie cyfrowe. Pewnie dlatego wybrali właśnie mnie.

– Wybrali ciebie, bo jesteś niezwykle utalentowana. Nie denerwuj się, będzie dobrze. – Poglaskał ją po ramieniu. Poczul, jak robi mu się gorąco. Z trudem opanował się, by nie przedłużyć tej pieszczoty.

Wszystko w swoim czasie, powtarzał sobie. Jeszcze kilka spotkań i dopiero wtedy zrobi... następny krok. Bree popijała szampana.

– Bardzo się cieszę na ten koncert. Od roku słucham jazzu i powoli zaczynam rozumieć tę muzykę.

– W takim razie musisz mnie nauczyć. – Uśmiechnął się. – Mnie ona po prostu sprawia przyjemność.

– A mnie sprawia przyjemność, że poznałam kogoś, kto lubi robić to co ja.

– Bardzo bym chciał zwiedzić z tobą miasto. Dużo o nim wiesz. Jej oczy rozbliły.

– Chętnie ci pokażę różne miejsca. Podał jej kurczaka z pitą.

– Co byś wybrała na początek?

– Może Marinę? Albo wiktoriańskie domy... A potem Alcatraz. Byłeś tam kiedyś?

– Nie, i nie mogę się doczekać, aż mnie zabierzesz.

Dlaczego on jej jeszcze nie pocałował? Bree przyglądała się uważnie swojemu odbiciu w lustrze. Gavin miał się za chwilę pojawić. W ciągu ostatnich dwóch tygodni widywali się niemal codziennie, chodzili na spacer, jedli kolacje, a raz nawet trzymali się za ręce.

Ale ani jednego pocałunku. Na do widzenia musnął jedynie wargami jej policzek. I to wszystko.

Więc może wcale go nie pociąga?

Powinna być szczęśliwa. Jej pierwsza profesjonalna sesja była wyjątkowo udana, odbitki wyszły znakomicie, a za chwilę spotka się z najprzystojniejszym mężczyzną w mieście. Więc skąd to zdenerwowanie?

Wiele wskazywało na to, że Gavin jest nią zainteresowany. Patrzył na nią z błyskiem w oczach, a kilka razy zauważyła, że rzuca ukradkowe spojrzenia na jej biust. Śmiał się z jej dowcipów i z uwagą słuchał wszystkich anegdot z jej życia. A w jednej z ciasnych opuszczonych cel w Alcatraz, kiedy stali tuż obok siebie i napięcie między nimi było aż gęste,

wydawało jej się, że za chwilę ją pocałuje. Ale nic takiego się nie stało. Odwiózł ją do domu i pożegnał pocałunkiem w policzek.

No cóż, stara pocziwa Bree. Bardziej nadaje się na przyjaciółkę. Albo na siostrę.

Głośne pukanie do drzwi przywołało ją do rzeczywistości. Pociągnęła usta błyszczkiem. Może Gavin to zauważy i tym razem zechce ją pocałować. A jeśli nie, to może powinna wziąć sprawy w swoje ręce?

Otworzyła drzwi.

– Cześć, Gavin – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Cześć, Bree. – Nawet niewinny pocałunek w policzek wystarczył, by kolana się pod nią ugięły. Gavin miał za sobą cały dzień ciężkiej pracy, a mimo to pachniał wiatrem i morzem. Zdążył się już przebrać w jasnoniebieską koszulę i dżinsy. – Może pójdziemy dziś do Coit Tower na Telegraph Hill?

– Świetnie. – Jasne, świetnie. Coit Tower to tradycyjne miejsce oświadczyn. Ona co najwyżej może liczyć na trzymanie się za rękę. O ile będzie miała szczęście.

– W pobliżu jest też fajna włoska knajpka, możemy tam coś zjeść.

– Z przyjemnością. – Jednak w jej głosie nie słychać było entuzjazmu.

Gavin spojrzał na nią uważnie.

– Na pewno? Nie musimy iść, jeśli nie masz ochoty.

– Ależ skąd, nie ma problemu. – Sięgnęła po torebkę.

– Pomyślałem też, że wieczorem moglibyśmy zajrzeć do mnie na drinka. Co ty na to?

– Bardzo chętnie. – Podniecenie niemal odebrało jej oddech. Przecież nie zapraszałby jej do siebie, gdyby...

– W takim razie chodźmy. – Wziął ją za rękę. Drzwi zamknęły się za nimi z głośnym trzaskiem.

Dotarli do Telegraph Hill. Ponad dachami domów wznosiła się blada iglica wieży. Kiedy wchodzili na wzgórze, Bree aż zasapała się ze zmęczenia.

– A na tobie nie ma nawet kropelki potu! – zawołała, patrząc na Gavina.

– Ja ćwiczę regularnie. – Uścisnął lekko jej dłoń. – Mam cię wziąć na ręce?

– Aż tak kiepsko ze mną nie jest. Ale na wieżę trzeba wejść po schodach. Może wtedy skorzystam z twojej propozycji.

Stanęli wreszcie na szczycie i podziwiali widok na Bay Bridge. Gavin zaproponował, by dalej nie iść.

– Nie ma mowy! Dam radę. – Bree naprężyła mięśnie. – Słyszałeś, że wieża została specjalnie tak zaprojektowana, żeby wyglądała jak końcówka węży strażackiego? Kobieta, która wyłożyła na to pieniądze, była wielbicielek strażackiej. Gavin roześmiał się.

– Rzeczywiście, podobieństwo jest widoczne. Zygmunta Freuda na pewno miałyby swoje interpretacje.

– Nie ty pierwszy zwróciłeś na to uwagę. Wielki symbol falliczny unoszący się nad San Francisco. A więc tym bardziej powinniśmy iść dalej.

– Roześmiali się oboje.

Weszli do rotundy na parterze. Gavin objął Bree i razem oglądali freski namalowane w okresie kryzysu i przedstawiające sceny z codziennego życia: rolnicy przy żniwach, ulica w San Francisco ze złodziejem kieszonkowym, okropny wypadek, biedna rodzina wypłukująca złoto i przyglądająca się jej rodzina bogaczy.

– Wszystkie powstały w czasach Wielkiego Kryzysu. Chodziło o to, żeby dać pracę malarzom.

Ciepło jego dłoni sprawiało jej przyjemność.

– Wiem. Są wspaniałe. Wydaje mi się, że nawet z najgorszych nieszczęść może powstać coś dobrego.

– Bardzo pozytywny punkt widzenia. Popieram. – Kiedy zwracał się do niej z odpowiedzią, przycisnął ją nieco mocniej. Przez chwilę ich twarze znalazły się naprzeciw siebie. Bree wstrzymała oddech. Za chwilę Gavin ją pocałuje...

Ale on oderwał od niej ramię i podszedł do ściany, by z bliska obejrzeć jakiś szczegół. Bree wzięła głęboki wdech. Oszaleje, jeśli on nie zrobi szybko zdecydowanego kroku.

Zjedli pyszną kolację i przeszli spacerem do Russian Hill. Bree wsiadła do samochodu Gavina. Czuła pełne niecierpliwości oczekiwanie zmieszane ze strachem.

A jeśli on nie zrobi tego następnego kroku?

Aż trudno jej było uwierzyć, jak przyjemnie im się ostatnio rozmawiało. Naprawdę mężczyźni są zamknięci i niełatwo ich zrozumieć? Miała wrażenie, że lepiej się rozumie z Gavinem niż z wieloma swoimi przyjaciółkami.

Jego mieszkanie znajdowało się przy Stockton Street. Samochód zostawili na podziemnym parkingu.

– To bardzo wygodne – zauważyła Bree, naciskając przycisk w windzie. – Nie tak jak w całym San Francisco, gdzie zaciągasz w aucie ręczny hamulec, a potem wspinasz się po stromym wzgórzu, żeby dotrzeć do domu.

Gavin uśmiechnął się z lekkim smutkiem.

– Dopóki ciebie nie poznałem, nie widziałem urody tego miasta. Wprowadziłem się tu, żeby mieć blisko do pracy. Tkwię tu od pięciu lat.

W małej windzie musieli stać tuż obok siebie. Gavin zawinał rękawy koszuli, odsłaniając przedramiona. Miał opaloną, pokrytą ciemnymi włoskami skórę. Przez chwilę Bree zastanawiała się, jak by to było, gdyby te ręce ją objęły. Teraz.

Spojrzała na niego nieśmiało, gdy drzwi się otworzyły.

– Jesteśmy na miejscu. Trzecie mieszkanie po prawej stronie.

Bree ruszyła korytarzem. Patrzyła, jak Gavin przekręca w zamku klucz i otwiera przed nią drzwi. Weszła pierwsza. Mogłaby przysiąc, że czuje na sobie jego wzrok. I to sprawia, że rusza się inaczej niż zwykle.

W salonie stała wielka skórzana kanapa. Na szklanym stoliku leżały równo ułożone pisma o reklamie i pilot do telewizora.

– Czego się napijesz? – Gavin wszedł do małej kuchni. – Mam białe wino, wódkę i rum.

– Poproszę o wino. Nie pijam mocnych alkoholi. – Od samej obecności Gavina kręciło jej się w głowie. – Masz u siebie niezwykły porządek.

– To zasługa sprzątaczk. Właściwie rzadko bywam w domu. Dużo ostatnio pracowałem nad kampanią Prentice'a. Zaczynamy ją w przyszłym miesiącu.

– Musisz być bardzo zmęczony, skoro tyle pracujesz.

Gavin nalał wino do dwóch kieliszków.

– Przyzwyczałem się. Poza tym lubię swoją pracę. Ona mi dodaje energii.

– W takim razie masz szczęście, że wykonujesz pracę, którą kochasz. – Uśmiechnęła się.

– Ty też. Wznoszę toast za twoją karierę najlepszej młodej fotograficzki na całym zachodnim wybrzeżu. – Podniósł swój kieliszek i trącił się z Bree.

– Chyba jestem za stara na taki tytuł.

– Co ty opowiadasz! – Zmarszczył brwi z udawanym zdziwieniem. – Chyba że skończyłaś siedemdziesiąt lat i masz dobrego chirurga plastycznego.

Bree roześmiała się.

– Trzeba było sprawdzić moje prawo jazdy.

– E tam. Zaryzykuję. Zdrowie najpiękniejszej fotograficzki w Kalifornii.

– Trochę przesadzasz.

– Wcale nie. A wiem, co mówię, bo pracowałem z wieloma modelkami. Przy tobie żadna nie ma szans.

Bree zagryzła wargę. Musi pamiętać, że Gavin pracuje w reklamie. Umie dobrać słowa, żeby brzmiały przekonująco.

– Zapraszam na kanapę.

Ruszył przed nią do salonu. Patrzyła na jego błękitną koszulę, pod którą rysowały się szerokie barki, na zgrabne biodra opięte wytartą tkaniną dżinsów. Poczowała przypływ pożądania. Usiadła na kanapie ze skrzyżowanymi nogami. Wiedziała, że Gavin gapi się na jej dekolt.

Do tej pory nie lubiła swoich dużych piersi. Czowała się przez nie grubo i niezręcznie. Ale nowy, świetnie dopasowany biustonosz sprawił, że polubiła tę część swojego ciała. Odkąd poznała Gavina, czowała się kobieco i seksownie. Po raz pierwszy w życiu.

Gavin odstawił kieliszek, a wtedy ona instynktownie zrobiła to samo. Za chwilę coś się wydarzy...

Poczuła gęsią skórę, gdy znalazł się blisko niej. Otoczył ją jego zapach, męski i zniewalający. Na policzkach miał cień zarostu – z pewnością musiał się golić dwa razy dziennie. Bree wstrzymała oddech.

Jego usta były tuż obok, Serce biło jej jak szalone.

Przez niewiarygodnie długą chwilę nic się nie działo. Panika mieszała się w niej z bolesną tęsknotą.

Wreszcie musnął ustami jej wargi.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zadrżała, a Gavin przyciągnął ją do siebie i pocałował gorąco. Niecierpliwość palców zdradzała jego pożądanie. Bree miała wrażenie, że jej ciało nie pomieści ogarniającego ją podniecenia. Dotknęła dłońmi torsu Gavina. Westchnienie, które z siebie wydał, odezwało się echem w jej ciele. Byli tak blisko siebie, że w podbrzuszu czuła nieznane jej do tej pory pożądanie.

Całował ją coraz szybciej i mocniej, jej palce w tym samym rytmie wpijały się w jego plecy. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, by zaczerpnąć oddechu, Bree nie mogła dojść do siebie.

– Uff!

– Rzeczywiście, uff. – Bree gwałtownie wypuściła z siebie powietrze. Jej ciało drżało i wibrowało.

Całowała się już z mężczyznami, ale czegoś takiego nigdy nie przeżyła. Owszem, jakieś pieszczoty i przytulania, a nawet dwa razy dość rozczarowujący seks, ale nie emocje i doznania niemal na granicy szaleństwa.

Sięgnęła po kieliszek i wypila duży łyk. Czuła wręcz żar wzajemnego niecierpliwego wyczekiwania. Panowała całkowita cisza. Bicie serca mieszało się z tykaniem zegara. Bree zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów.

– To się chyba nazywa chemia. Gavin uśmiechnął się.

– Może to sposób na rozwiązanie problemu alternatywnych źródeł energii.

– Do tego mniej niebezpieczny niż reakcja jądrowa.

– Tak nam się przynajmniej wydaje. – Przesunął wzrokiem po jej ciele. Miała wrażenie, że pod wpływem tego spojrzenia wszystkie tkanki w jej skórze rozpadają się na połowy. – Konieczne są jednak dalsze eksperymenty.

Bree wzięła głęboki, powolny wdech.

– Skoro to dla dobra nauki, to nie możemy odmówić.

Gavin pochylił się w jej kierunku. Najpierw poczuła jego ciepły oddech, potem dotyk warg i wilgoć języka. Wysunęła mu koszulę ze spodni i włożyła dłonie pod miękką tkaninę. Skóra Gavina była gorąca, mięśnie na plecach napinały się pod wpływem jej pieszczot.

Gdy poczuła pod bluzką jego dłoń, wydała z siebie pomruk zadowolenia. Drugą ręką Gavin rozpiął jej guziki, odsłonił piersi, i odsunął się lekko w tył. Otworzyła oczy i zobaczyła jego wzrok. Koronkowy stanik niewiele zakrywał. Dzięki Bogu, że nie włożyła jednego ze swoich starych białych „biusthalterów”. Ma Elle dużo do zawdzięczenia.

Gavin wziął głęboki oddech.

– To najwspanialszy widok na świecie.

– Tak, z ostatniego piętra dużo widać.

– Dachy domów i mury nie umywają się do wzgórz i dolin, które mam teraz przed oczami. – Jego spojrzenie paliło jej skórę. Gavin do końca zsunął jej bluzkę z ramion. Była teraz naga od pasa w górę. No, jeśli nie liczyć biustonosza. A w każdym razie tak się czuła.

Gavin pochylił się i polizał jej pierś przez jedwabną tkaninę. Jego palce odszukały zapięcie stanika i szybko się z nim uporały. Po chwili naprawdę była naga.

– Nawet nie wiesz, jak mnie podniecasz.

Roześmiała się. Jej piersi nie były przyzwyczajone do tak otwarcie wyrażanego zachwyty. Sprawilo jej to wielką przyjemność.

– To nie fair, że tylko jedno z nas ma przed sobą wspaniały widok. – Rozpięła mu koszulę. – Tak jest zdecydowanie lepiej.

Teraz ona przyglądała mu się uważnie. Kreska ciemnego owłosienia zaczynała się pomiędzy mięśniami na torsie, schodziła niżej i ginęła pod skórzanym paskiem. Bree aż wstrzymała oddech, widząc tuż pod sprzączką wyraźne wybrzuszenie. Kierując się instynktem, wyciągnęła dłoń i dotknęła tego miejsca.

– W sypialni będzie nam wygodniej. – Głos Gavina był niski i ochrypły.

– Dobrze.

Pozwoliła mu poprowadzić się za rękę.

Włączył małą lampkę, która oświetliła granatową pościel rozłożoną na szerokim drewnianym łóżku. Wysokie okna zasłaniały żaluzje.

Gavin zrzucił z siebie koszulę i wyciągnął do Bree rękę. Przyjęła jego zaproszenie. Jego pieszczoty rozpały jej skórę. Wstrzymując oddech, sięgnęła do sprzączki jego paska. Nie miała za sobą wielu doświadczeń, ale wiedziała, że nie powinna czekać, aż on zrobi za nią wszystko. Gavin z pewnością miał do tej pory do czynienia z prawdziwymi kusicielkami, jak ta kobieta z firmowego przyjęcia, które wyprowadzają mężczyzn z równowagi jednym ruchem wymanikiowanego paznokcia.

Zdziwiło ją, że gruby pasek tak łatwo wysunął się ze sprzączki. Pod palcami czuła rytmiczne pulsowanie. On naprawdę mnie pragnie, pomyślała. Ciagle nie mogła w to uwierzyć. Jak to się mogło stać?

Jeszcze niedawno była nijaką Bree Kincannon, prowadzącą nudne, choć przyjemne życie. A teraz stoi w bieliźnie w mieszkaniu obcego faceta i do tego za chwilę będzie się z nim kochać. Kochać?

Nie, nikt tu nie wspominał o miłości. Mimo to czuła, że łączy ją z Gavinem coś szczególnego. On też to musi czuć. Czyżby zakochanie?

– O! – Była zaskoczona, gdy Gavin rozpiął jej spodnie. Opuszczał je coraz niżej, sunąc wargami po jej udzie. Została jedynie w koronkowych majtkach.

– Jesteś zachwycająca – mruknął.

Bree, próbując za nim nadążyć, rozpięła mu spodnie. Gavin pomógł jej zsunąć je w dół. Miał mocne, szczupłe uda. Bree nigdy jeszcze nie widziała takich ud, oczywiście z wyjątkiem reklam telewizyjnych. Lekko przestraszona pociągnęła za nogawki ciemnoszarych bokserek. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Gavin łagodnie poprowadził ją na chłodną pościel i powoli zdjął majteczki. Teraz była całkiem naga. Poczowała dreszcz podniecenia zmieszanego ze strachem.

Delikatny pocałunek ukoił jej strach. Gavin gładził palcami jej brzuch, budząc tym przyjemne drżenie. Zesztywniała lekko, gdy jego dłoń zawędrowała pomiędzy jej uda, ale rozłożyła nogi i wpuściła go. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy trafił na wrażliwy punkt. Jej biodra zadrżały, kiedy poruszył palcami, pobudzając miejsca, do których nikt jeszcze się nie zapuszczał. Z zamkniętymi oczami i rozkoszą malującą się na twarzy Gavin wyglądał jeszcze bardziej zachwycająco niż zwykle. Bree poczuła ucisk serca.

Właściwie już dawno pożegnała się z nadzieją, że spotka na swojej drodze królewicza z bajki. To są marzenia małych dziewczynek. Dorosła kobieta wie, że żaba pozostaje żabą pomimo licznych pocałunków.

Och! Wyprężyła się i jęknęła cicho, kiedy przez jej ciało przeszła nagła fala rozkoszy. Gavin podniósł lekko powieki, a na jego ustach pojawił się uśmiech zadowolenia. Nigdy jeszcze nie była tak bardzo podniecona. Gavin przysunął się tak blisko, że ich ciała stykały się od ramion aż po uda. Podniósł się na ramieniu i szybkim ruchem założył prezerwatywę.

Zadrżała, gdy się z nią połączył. Wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele wibrowały. Zamknęła oczy i poddała się tym doznaniom. Wsuwał się w nią powoli i łagodnie, otwierając ją tak, jak się otwiera tajemniczą komnatę, do której nikt długo nie zaglądał.

Z gardła Gavina wydobył się cichy jęk będący połączeniem ulgi i rozkoszy. Biodra Bree natychmiast podjęły zainicjowany przez niego taniec, jej ciało popłynęło za jego ciałem z taką samą łatwością jak wtedy, na parkiecie. Może byli sobie przeznaczeni...

Pozwoliła, by ta myśl rozlała się w niej i podążyła za nim do nieznanej krainy rozkoszy. Czuła pożądanie w różnych miejscach ciała. Gavin zręcznie zachęcał ją do zmiany pozycji. W jej ciele rozlewał się coraz większy żar, myśli mieszały się i plątały, aż wreszcie nie zostało nic poza najbardziej pierwotnymi doznaniem.

Wyprężyła się, przytrzymała go głęboko w sobie, jej oddech przyspieszył nagle, zrobił się gwałtowny i nieregularny, i nagle świat eksplodował.

Albo zapadł się w sobie. Kolejne fale przyływu rozkoszy rozbijały się w jej krwiobieg. A wtedy w pokoju rozległ się głośny jęk i Gavin oplótł ją ramionami z całych sił. Drżał, a ona czuła iskry.

– Och! – Jego głos był niski i ochryply.

– Uhm – mruknęła, nieco zdziwiona, że wciąż może mówić. Miała wrażenie, że jej mózg wyłączył się na kilka chwil. Uniosła powieki i spojrzała mu w oczy.

Nie zasługuje na Gavina. On jest uroczy, dobry, czuły, opiekuńczy oraz niewiarygodnie przystojny. A ona jest nudną zwyczajną Bree, która zawsze ma czas, więc w każdej chwili można ją poprosić o pomoc.

Ale może to nie jest prawda? Może dzięki radom Elle i umiejętnym pieścizotom Gavina zamieniła się w zupełnie inną osobę? Ekscytującą, atrakcyjną, której życie rozkwitnie teraz niczym kwiat po deszczu...

– Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. – Gavin oparł głowę na poduszce i patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

– Przecież we mnie nie ma nic wyjątkowego. – Skarciła się w myślach za tę skłonność do niskiej samooceny.

– Ależ w tobie wszystko jest niezwykle! – Pogłaskał ją po brodzie. – Jesteś ciepła, dobra i czuła. A do tego bystra, twórcza i utalentowana.

Bree przełknęła z trudem ślinę. Słyszała to już wiele razy. Głównie od ciotek, które próbowały ją w ten sposób pocieszyć, wygłosivszy wcześniej kilka niepoehlebnych uwag na temat jej brzydkiej figury i braku perspektyw na zamążpójście.

– Poza tym jesteś najpiękniejszą kobietą w San Francisco.

– Tylko w San Francisco? – Nie mogła się powstrzymać od żartu. Kiedy jego zamglone spojrzenie ślizgało się po jej ciele, czuła się jak najpiękniejsza kobieta świata.

– W całej Kalifornii. A nawet na całym zachodnim wybrzeżu.

Bree zrobiła zabawną minę.

– A już myślałam, że na całym środkowym zachodzie.

– Nie było mnie tam, więc nie mogę się wypowiadać. – W jego oczach błyszcząły wesołe ogniki.

– Trudno. – Odgarnęła włosy. Gavin przyciągnął do siebie skręcony kosmyk i wsunął na palec niczym obrączkę. – To dość symboliczne – mruknęła.

– Może właśnie o to mi chodziło. – Uniósł nieco głowę.

Zagryzła wargi, by powstrzymać frywolny uśmiech.

– Może pójdziemy spać? Jutro musisz wstać do pracy.

– Mam wakacje. Musiałem wziąć urlop, bo inaczej by mi przepadł.

– Szczęściarz.

– Ale jeśli ty musisz rano wstać, to nie ma sprawy. – Bawił się jej włosami.

– Właściwie nie muszę. – W gruncie rzeczy nie miała na jutro żadnych planów.

– W takim razie mam pomysł. – Znów zmarszczył brwi. – Cudowny, szalony, wariacki pomysł.

– Jaki? – spytała z ciekawością.

– Zaraz wrócę.

Z ręcznikiem zawiązanym na biodrach poszedł do gabinetu.

To szaleństwo. Absolutne szaleństwo, ale nie mógł się już od tej myśli uwolnić. Może dlatego, że Bree odpowiadała mu pod każdym względem. Seks z nią był cudowny. Tak jak się spodziewał, miała w sobie dużo namiętności. A to jej niewiarygodne ciało... Zmarszczył brwi, czując kolejną erekcję.

Zwariował. Kompletnie zwariował. Każdy by mu to powiedział, nawet Bree. Przecież znają się dopiero od niecałych trzech tygodni. Ale czasem

masz wrażenie, że cały wszechświat ci sprzyja. Czuł się tak samo jak wtedy, gdy udało mu się załatwić wielki kontrakt ze Stayco.

Chociaż nie. Tego nie dało się porównać z kontraktem ze Stayco. Tam chodziło o interes. Tu o zobowiązanie na całe życie.

Całe życie z Bree. W tym momencie bardzo tego pragnął. To prawda, milion dolarów od jej ojca stanowiło pewną zachętę, ale w żadnym razie nie jedyną. Te pieniądze były jak perły na szyi pięknej kobiety: podkreślały jej urodę, ale jej nie przesłaniały.

Znakomicie. Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, kupią sobie z Bree piękny dom, może nawet w Russian Hill, bo zawsze lubił tę okolicę.

A on będzie mógł wreszcie założyć własną agencję i rozpocząć ekscytujące, ale bardzo wygodne życie człowieka, który trzyma własny los w swoich rękach.

Otworzył szufladę i sięgnął do ciemnego wnętrza. Jego palce natrafiły na skórzane pudełeczko leżące bok spinaczy do papieru i zszywacza. Wyjął je na wierzch. Złote krawędzie lśniły w zielonkawym świetle rzucanym przez zegar. Kiedy dostał ten pierścionek, nie wiedział, co z nim zrobić. A teraz czuł się tak, jakby odnalazł kolejny kawałek idealnie pasujący do układanki jego życia.

Otworzył pudełko. W środku leżał piękny pierścionek w stylu art deco z trzema nieskazitelnymi brylantami. Większość ludzi na pewno by go sprzedała, ale on nie umiał się na to zdobyć. Pierścionek należał do jego babki, osoby dla niego wyjątkowej. Zawsze zachęcała go, by realizował swoje twórcze ambicje, zapisała go na zajęcia kółka teatralnego i na lekcje muzyki, płaciła za letnie obozy malarskie, na które rodzice nie chcieli się zgodzić.

Zapisała mu ten pierścionek w testamencie. Wtedy był zaskoczony, teraz rozumiał już dlaczego. Chciała, by ofiarował go kobiecie, którą pokocha.

Zdjął pierścionek z jedwabnej poduszeczki. Nie miał pojęcia, czy rozmiar jest dobry, ale to da się naprawić. Schował go w zaciśniętej dłoni.

Bree leżała na łóżku, jej loki rozsypywały się na poduszce. Uśmiechnęła się, widząc go w drzwiach. Gavin poczuł przypływ adrenaliny. Jak ona zareaguje? A jeśli odmówi? Wszystkie jego plany rozpadną się w pył.

Patrzyła na niego z zaciekawieniem, lekko zdziwiona, dlaczego stoi w progu, trzymając jedną rękę na plecach.

Podszedł do łóżka i usiadł obok niej. Ciepło emanujące z jej ciała go uspokajało.

– Bree, wiem, że jeszcze nie zdążyliśmy się dobrze poznać. – W jego głosie brzmiała dziwna powaga. – Ale czasem życie podsuwa ci wyjątkowe okazje, coś, czego nigdy się nie spodziewałeś i na co nawet nie liczyłeś. – Zawahał się na moment. – Bree, wyjdiesz za mnie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bree otworzyła szeroko oczy. Nie, to jej się na pewno śni. Ale jednocześnie było niezwykle realne.

Gavin siedzi obok niej, widzi jego mięśnie w słabym świetle lampki, ręcznik opasuje jego biodra niczym toga. Coś błyszczy w jego dłoni. Pierścionek. Zupełnie jak w bajce, kiedy królewicz przyklęka na jedno kolano i...

– Wiem, że to przyszło tak nagle. – Jego głos wdarł się w jej myśli. – Z pewnością jesteś zaskoczona. Ja też. Nigdy nie myślałem, że jakaś kobieta wzbudzi we mnie tak silne uczucia, i to tak szybko.

Bree uniosła się na łokciu.

– To nie sen, prawda?

Uśmiechnął się.

– Nie, to nie sen. Jestem tak samo prawdziwy jak ty. – Pieścił jej udo przez prześcieradło. – I chcę, żebyś została moją żoną.

Gavin Spencer chce się z nią ożenić? To niemożliwe. Po pierwsze, nie znają się nawet trzy tygodnie. Po drugie on jest niesamowicie przystojny, kobiety uganiają się za takimi mężczyznami. Dlaczego miałby się wiązać z jedną na całe życie, i to na dodatek z nią?

– Trochę za szybko, prawda? – Przechylił lekko głowę.

– Nie. To znaczy – sama nie wiem. – Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Chce wyjść za niego za mąż czy nie? Każdy mięsień jej ciała, zwłaszcza te niedawno przebudzone, mówiły w tym momencie zgodnym chórem „tak”.

Ale stara Bree szeptała ostrzegawczo. Uważaj, coś tu śmierdzi. Wszystko toczy się za szybko. I jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Bree wzięła głęboki wdech, który jednak jej nie uspokoił.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Głos miała drżący i piskliwy.

– Wystarczyłoby mi „tak”. – W oczach Gavina pojawiły się takie same błyski jak na pierścionku. Dziwne, ale trzymał go na otwartej dłoni, a nie w dwóch palcach, jak wszyscy mężczyźni na filmach.

Tyle że to nie był film. To było jej życie, w którym nagle pojawił się bardzo ostry zakręt.

– Przecież nie zdążyłeś mnie nawet dobrze poznać. – A jeśli po ślubie zorientuje się, że jest zwykłą nudną Bree, a nie kobietą, którą stworzył w swych fantazjach? – Być może wcale nie jestem taka interesująca, jak ci się wydaje.

Uniósł lekko głowę.

– Powinnaś bardziej wierzyć w siebie. – Przysunął się bliżej. – Przegadaliśmy wiele godzin i wiem, że jesteś najmądrzejszą, najinteligentniejszą i najbardziej interesującą osobą, jaką spotkałem.

– Naprawdę? – To pytanie wyrwało się jej, zanim zdołała się powstrzymać. Takie dopraszanie się komplementów wydało jej się krepujące.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Poza tym twoja uroda mnie zniewala.

– Och, daj spokój! – Zaczerwieniła się. – Raczej nie bardzo rzucam się w oczy.

– Akurat tu się mylisz. Wszyscy się za tobą oglądają.

Bree zagryzła wargi. Rady i wskazówki Elle okazały się bardzo przydatne. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przyciągnęła do siebie więcej

uwagi niż w ciągu całego życia. Nie udało jej się to nawet w szkole, kiedy na rozdanie świadectw włożyła buty nie do pary.

– Będę dobrym mężem.

– Jestem tego pewna.

Ale nadal miała wątpliwości. Dlaczego on się tak zachwala? Nie mogą po prostu spotykać się jeszcze przez jakiś czas, żeby się lepiej poznać?

– Będę cię kochał, szanował i wielbił. – Pstryk błysk, który pojawił się w jego oczach, odbił się w jej brzuchu echem pożądania. – Może go po prostu przymierzysz? – Wzruszył ramionami, jakby chodziło o zwyczajną rzecz. – Przymierz pierścionek i przekonaj się, czy podobają ci się zaręczyny.

– Czemu nie. – Wzruszenie ramion Bree miało ukryć jej płataninę uczuć, ale zdradził ją głos.

Gavin wyciągnął do niej pierścionek. Podniosła dłoń. Rzadko nosiła biżuterię, a na tym palcu nigdy. Przecież wiadomo, że założenie pierścionka innego niż zaręczynowy przynosi pecha. Właściwie nie spodziewała się, że ją to spotka, pogodziła się już z faktem, że spędzi życie z kotami.

A teraz rozbłysły przed nią nowe perspektywy. Wyciągnęła palce, drugą ręką otulając się szczelniej prześcieradłem. Gdy chłodny metal dotknął jej skóry, poczuła falę strachu i podniecenia. A jeśli pierścionek okaże się za mały? Nie była drobną kobietką, chociaż dłonie miała wyjątkowo delikatne. A jeśli pierścionek zatrzyma się w połowie? To będzie bardzo zły znak.

– Pasuje idealnie, – Gavin z łatwością wsunął jej na palec złoty krążek.

– Rzeczywiście. Jak ci się to udało?

– Po prostu szczęście. Poza tym wszechświat mi podpowiedział. – Pogłaskał jej dłoń. – Ten pierścionek ma dla mnie szczególne znaczenie.

Należał do mojej babci, która wyszła za mąż za miłość swojego życia i przeżyła z tym mężczyzną pięćdziesiąt siedem lat.

– Jest śliczny. – Wiedziała, że musiał powstać w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

Nie do końca wiedziała, co myśleć o noszeniu pierścionka, który należał do innej osoby. To trochę tak, jakby przypadkiem wkroczyć w cudze życie.

– Bardzo babcię kochałem. Zapisała mi pierścionek w testamencie, żebym kiedyś dał go swojej żonie. Nie mogę uwierzyć, że tak idealnie na ciebie pasuje. Jakby był dla ciebie zrobiony.

Bree wstrzymała oddech. Skoro pierścionek znalazł się na jej palcu, czy to znaczy, że powiedziała tak?

– Bardzo piękny. Jesteś pewien, że chcesz się z nim rozstać?

Gavin wziął ją za rękę.

– Nie chcę się z nim rozstać. Chcę, żeby znalazł się na palcu kobiety, którą kocham.

Poczuła skurcz żołądka. Słowo „miłość” zawisło w powietrzu niczym smuga dymu po sztuczce magika.

Tego właśnie jej brakowało. Dlatego te oświadczenia wydawały jej się trochę sztuczne.

Do tej chwili.

– Kocham cię, Bree. Ta miłość jest świeża, nie przeszła jeszcze żadnego sprawdzianu. Ale czegoś podobnego nie czułem do żadnej innej kobiety. Wszystko we mnie mówi, że jesteś mi przeznaczona.

Przekonanie dźwięczące w jego głosie otuliło ją niczym ciepły pled. A ona? Czy ona go kocha? Nie miała nawet pojęcia, jak smakuje to uczucie. Podniecenie i pożądanie wciąż rozgrzewały ją od środka, co do tego nie

miała wątpliwości. A Gavin był uroczy, inteligentny i dowcipny. I szalenie seksowny.

Tak mógłby wyglądać jej wymarzony mąż. Gdyby w ogóle go szukała, o co posądzali ją niemal wszyscy. Ale ona była podejrzliwa, nie ufała mężczyznom, którzy pojawiali się w jej życiu, bojąc się, że bardziej chodzi im o majątek Kincannonów niż o nią.

– Przecież między nami jest coś wyjątkowego. – Głos Gavina przerwał jej myśli.

– To prawda. – Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się przy mężczyźnie tak dobrze, tak bezpiecznie. I nikt jej tak nie pożądał. Spojrzała na trzy brylanty błyszczące na jej palcu.

– Wyjdiesz za mnie? – To pytanie zadane z nadzieją widoczną w jego oczach rozwiało jej wątpliwości.

– Tak. – Mówiąc to słowo, poczuła radość i strach zarazem. Ale była też przekonana, że postępuje słusznie.

Gavin objął ją i przytulił mocno do siebie. Po raz pierwszy w życiu, a na pewno od śmierci mamy, poczuła, że ktoś się naprawdę o nią troszczy. I ją kocha.

Wjechali na most Golden Gate. Bree zerknęła za siebie w kierunku miasta. Po powrocie będzie mężatką, panią Spencer. Postanowili wziąć ślub zaraz za mostem, w Sausalito.

Gavin chciał to zrobić jak najszybciej. Żadnych gości, tylko oni dwoje i koty Bree. Właściwie on to zaproponował, tłumacząc, że koty należą do rodziny. Jeden z jego dawnych klientów był właścicielem małego, ale bardzo eleganckiego hotelu, który często organizował kameralne uroczystości ślubne. Personel załatwiał urzędnika, fotografa i dwóch świadków.

Wszystko zostało zorganizowane w błyskawicznym tempie. Więcej czasu wymagało jedynie podpisanie intercyzy – Gavin chciał udowodnić, że nie jest łowcą posagów. Bree oponowała. Czy to ma oznaczać, że pewnego dnia się roziodą? Nawet nie chciała o tym myśleć. W końcu jednak zdołał ją przekonać i załatwić wszystkie formalności w jeden dzień. Od oświadczyn minęło czterdzieści osiem godzin.

Gavin spojrzał na Bree.

– Denerwujesz się?

– Troszkę. – To wszystko wydarzyło się tak nagle. Poza tym ślub bez rodziny i przyjaciół był trochę dziwny.

Ale mimo tych zastrzeżeń uważała, że podjęła słuszną decyzję. Wcale nie zależało jej na hucznym weselu, przy jakim jej ojciec z pewnością by się upierał. Cały rok przygotowań godnych rodziny królewskiej. Tak było lepiej, po cichu i kameralnie.

Ku jej zdziwieniu jednak ojciec nie sprzeciwiał się ich pospieszным planom. Właściwie nie był nawet zaskoczony i życzył im szczęścia. No cóż, skoro sam przedstawił Gavina córce, to z pewnością brał pod uwagę, że to się tak skończy. Wreszcie zrobiła coś, co spotkało się z aprobatą ojca. A właściwie zrobi już niedługo.

– Sausalito to specyficzne miejsce. Leży zaledwie po drugiej strony mostu, a masz wrażenie, że to gdzieś na końcu świata. – Gavin uśmiechnął się ciepło.

Dziś wyglądał jeszcze bardziej zachwycająco niż zazwyczaj. Miał na sobie zwykłą czarną koszulę z podwiniętymi rękawami i wytarte dżinsy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że siedzi obok niego, a co dopiero mówić o tym, że jadą do Sausalito wziąć ślub.

Bree spojrzała na pierścionek.

– Możemy zamieszkać u mnie, dopóki sobie czegoś nie znajdziemy. Uważam jednak, że powinniśmy mieć duży dom, żebyś mogła urządzić w nim pracownię. Co ty na to?

– Sama nie wiem. – Uśmiechnęła się. – Od urodzenia mieszkam w tym samym domu. Jestem otwarta na każdą możliwość. Pracownię można też wynająć.

– Nie ma mowy. Kupimy dom z wielkim studiem fotograficznym. I koniecznie z widokiem na zatokę, do którego tak przywykłaś.

Ile on ma pieniędzy? Mówi tak, jakby go było stać na wszystko. A może to ona miałaby zapłacić za ten nowy dom? Za chwilę staną na ślubnym kobiercu, a nie omówili jeszcze podstawowych kwestii.

Z wyjątkiem intercyzy, która w istocie nie była nawet warta papieru, na którym ją wydrukowano. Gdyby nie Gavin, nawet by o niej nie pomyślała. Jeśli nie mogłaby ufać swojemu mężowi, to komu? Nie pozwoli, żeby pieniądze rządziły jej życiem.

Minęli niskie wzgórza i wjechali na strome malownicze uliczki Sausalito. Gavin zatrzymał samochód na półkolistym podjeździe przed małym budynkiem w stylu śródziemnomorskim, otoczonym donicami i klombami pełnymi kwitnących kwiatów.

– Zamówiłem ślub na szóstą, więc mamy całe popołudnie na przygotowania.

– Dziś? – Bree była przekonana, że został im co najmniej jeszcze jeden dzień do... No właśnie, do czego? Skoro już się zdecydowali, to nie ma po co zwlekać.

Gavin wysiadł z auta, przeszedł na drugą stronę i otworzył przed Bree drzwi.

– Dziś będziemy mieli naszą noc poślubną.

– To prawda – odpowiedziała niepewnie. Ścisnął lekko jej dłoń.

– Nie mogę się doczekać, aż zostanę twoim mężem.

– A ja aż zostanę twoją żoną. – Wątpliwości gdzieś znikły. Poza wieloma innymi zaletami Gavin umiał okazywać uczucia. Skąd jej się trafiło takie szczęście?

Zamarła nagle.

– Ale co ja na siebie włożę?

– Co tylko zechcesz. Mamy całe popołudnie na zakupy.

Bree denerwowała się nieco, że nie będzie umiała kupić stosownej kreacji, ale bez trudu udało jej się znaleźć coś odpowiedniego w butiku niedaleko portu. Srebrnobiała suknia z połyskującego jedwabiu miękko otulała jej sylwetkę. Błękitne szpilki pasowały do niej idealnie. U miejscowego jubilera kupili dwie obrączki oraz kolczyki z pereł i maleńkich brylantów. Już w hotelu pojawiła się fryzjerka, która upięła loki Bree w kok. Gavin uparł się, żeby za wszystko zapłacić.

– Wyglądasz zachwycająco. – Stanął za Bree, która nakładała na usta ostatnie pociągnięcia szminki. Uśmiechnęła się, widząc jego twarz w lustrze.

– Ty też. – Rzeczywiście, w czarnej jedwabnej muszce i smokingu prezentował się rewelacyjnie. – Po prostu do siebie pasujemy. – Nawet przy swoim wzroście nie była przy nim za wysoka. Ciepło jego dłoni wywołało w niej dreszcz. – Najchętniej bym już stąd nie wychodziła.

– Zobaczysz, nie pożałujesz. – Pocałował ją lekko w policzek. – A dla siebie będziemy mieli cały wieczór i całą noc. – Jego lekko ochryply szept działał na nią w niezwykły sposób. – Gotowa?

– Tak.

Wyszli na taras. W prostej altanie oświetlonej promieniami zachodzącego słońca czekał na nich urzędnik stanu cywilnego. Kierownik

hotelu w towarzystwie ładnej blondynki wręczył Gavinowi kwiat do butonierki.

– Serdecznie witamy. Nasze najlepsze życzenia z okazji tego wyjątkowego dnia.

Powitanie wydawało się Bree dość sztampowe, ale skarciła się za swą małostkowość. Po prostu starali się być uprzejmi. Zerknęła w kierunku zatoki. Na ciemnej tafli wody kołysały się żaglówki. To jest piękne miejsce na ślub. Wręcz idealne. Ale najważniejsze, że od tej chwili będzie dzielić życie z tym wspaniałym mężczyzną.

Ale mimo to, gdy wchodzili do altany, jej oddech był płytki i nierówny. Czy coś, co przyszło tak łatwo i szybko, może być trwałe? Mimo że czuła kojący dotyk silnej dłoni Gavina, nie mogła pozbyć się wątpliwości.

Może Gavinowi wydawało się, że żeni się z kusicielką, w jaką zamieniła ją Elle, a nie z osobą, którą naprawdę jest? Co będzie, gdy odkryje, że poślubił zwykłą szarą myszkę, a nie ekscytującą kobietę swoich marzeń?

– Kocham cię, Bree. – Jego szept rozwiął jej niepokój niczym mocna bryza.

– Ja też cię kocham. – Skąd on wie, że w tej chwili te słowa są jej najbardziej potrzebne?

Wie, bo jest jej ideałem.

Nawet się nie zorientowała, kiedy po wymianie zwykłych uprzejmości ceremonia rozpoczęła się.

– Czy ty, Bree Kincannon, bierzesz sobie tego mężczyznę za męża i ślubujesz mu miłość i wierność, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Ślubuję. – Powiedziała to głośno i wyraźnie, nie chcąc, żeby ktokolwiek zauważył jej wątpliwości.

Gavin wypowiedział słowa przysięgi niskim mocnym głosem. Na jego twarzy malowała się taka radość, że Bree omal się nie roześmiała.

– Może pan pocałować pannę młodą.

Gavin objął ją w talii, przyciągnął blisko do siebie i pocałował, lekko lecz władczo. Przez jej ciało przepłynęła fala żaru.

– Jesteśmy małżeństwem – szepnął. – Jeszcze nigdy nie byłem taki szczęśliwy jak teraz.

– Ja też. – To była prawda. Ślub z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkała, wywrócił do góry nogami jej spokojną egzystencję. – Wydarzenia potoczyły się tak szybko. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Kiedy coś jest dobre i słuszne, to służą temu wszystkie siły wszechświata. Nasza historia zaczęła się w chwili, gdy cię poznałem.

– Mimo że miałam na sobie tę okropną szarą sukienkę?

Gavin roześmiał się.

– Żadna sukienka nie jest w stanie ukryć blasku, który z ciebie bije. Od razu wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. A kiedy zatańczyliśmy... – Gwizdnął tak, że musiała się roześmiać. – Musimy pójść wieczorem potańczyć. – Zawahał się przez chwilę. – Nie, raczej jutro. Na dzisiejszy wieczór mam nieco inne plany.

Już miała wsunąć mu dłoń pod marynarkę, by poczuć twardość mięśni, ale przypomniała sobie, że wciąż stoją na tarasie pod czujnym wzrokiem „świadków”.

Rozejrzała się dookoła i zrobiła krok do tyłu.

– Może pójdziemy w bardziej ustronne miejsce?

Z ich apartamentu również roztaczał się wspaniały widok na zatokę. Gavin dopilnował każdego szczegółu. Nawet koty dostały miękkie poduszki i wykwintne jedzenie. A pukanie do drzwi stanowiło jedynie potwierdzenie, że wszystko idzie zgodnie z planem.

– To chyba nasza kolacja. – Gavin pocałował Bree w usta.

– Wydawało mi się, że mamy gdzieś wyjść.

– W noc poślubną? Wolę jakieś ustronne miejsce. – Spojrzał na nią prowokująco.

Kelner wprowadził wózek ze śródziemnomorską zastawą, złożył im życzenia i wyszedł. Bree podniosła pokrywkę z pierwszego półmiska – wraz ze smugą pary uniósł się delikatny zapach przystawek skomponowanych z małych kawałków. Karmili się nimi nawzajem, śmiejąc się i żartując. Kiedy ostatnio robił coś takiego z kobietą, tak dobrze się przy tym bawiąc?

Odpowiedź była prosta: nigdy.

Jako zupę podano krem z porów na zimno posypany szczypiorkiem. Daniem głównym była delikatna polędwica z młodymi jarzynami i młodymi ziemniakami polanymi gęstym sosem. Gavinowi wydawało się, że już nic więcej w sobie nie zmieści, dopóki nie odkryli półmiska z deserem. Były na nim ekierki i profiterolki, tarty i ręcznie zdobione ciastka. Zlizał krem z ust Bree i wzniósł toast szampanem.

– Chyba powinniśmy pójść do sypialni – powiedział, biorąc butelkę i kieliszki. – Tam będzie nam wygodniej.

Patrzył, jak Bree wstaje. W swoim ślubnym stroju wyglądała jak gwiazda filmowa. Zupełnie inaczej niż ta cicha nieśmiała kobieta, którą poznał na balu charytatywnym. Od tamtego wieczoru niebywale rozkwitła. Gdziekolwiek się pojawiła, przyciągała ku sobie wzrok wszystkich mężczyzn.

Na łóżku leżały świeże śnieżnobiałe prześcieradła. Gavin napełnił kieliszek szampanem, podał go Bree i usiadł obok niej.

– Roszpunko, Roszpunko, rozpuść włosy – powiedział, wyjmując jedną ze szpilek podtrzymujących kok Bree.

Zaśmiała się cicho.

– Chyba nie powinniśmy niszczyć dzieła fryzjerki.

– Ale kiedy masz spięte włosy, to nie mogę się nimi bawić. – Wyjął kolejną szpilkę, uwalniając zakręcony kosmyk.

Bree pociągnęła lekko za koniec muszki. Węzeł rozwiązał się bez oporów. Wysunęła spod kołnierzyka pasek czarnego jedwabiu.

– To gra dla dwóch osób. – Jej oczy błyszczały, miała ciemne, rozszerzone źrenice.

Pożądanie, które żarzyło się w nim przez cały dzień, ogarnęło mocnym płomieniem wszystkie mięśnie. Opanował się jednak i powoli wyjął z włosów Bree jeszcze jedną spinkę. Zaczęła mu rozpinąć kolejne guziki koszuli. Dotknęła palcami nagiej piersi.

Poczuł gwałtowne podniecenie. Delikatnie zsunął ramiączko jej sukni. Zaczął całować jej ramię i szyję, wdychając jej zapach i zanurzając twarz we włosach.

– Bree, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Tak, ten ślub to szalony pomysł.

– Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. – Odnalazł z boku sukni zamek błyskawiczny i powoli go rozsuwał. – Mogę wziąć w ramiona kobietę moich marzeń.

Jego dłonie już się nie mogły opanować. Wiedzione pragnieniem, wędrowały niecierpliwie po jej ciele, obejmowały ciężkie piersi, podążały za krzywizną bioder. Oddychał nierówno, wreszcie pocałował ją namiętnie.

Przywarła do niego z całej siły.

– Twoje ubranie trochę mi przeszkadza – szepnęła, gdy wreszcie się od siebie oderwali.

Rzuciła jego marynarkę na podłogę, rozpięła ostatnie guziki koszuli i zsunęła ją do tyłu.

Niemal oślepiiony pożądaniem, zdjął z niej sukienkę i stanik, a potem powoli, centymetr po centymetrze, zaczął zsuwać jej majtki. Rozkoszował się łukami jej bioder i ud. Jej skóra miała smak miodowej słodyczy.

Bree objęła go w talii i przyciągnęła do siebie. Przywitała go ciepła i wilgotna, wydając z siebie cichy pomruk, jęk rozkoszy, który nappełnił go szczęściem.

– Kocham cię, Bree.

– Ja też cię kocham.

Ich ciała splotły się ze sobą w tańcu na cześć ich związku i ich ślubu.

Oboje wierzyli, że ten romans, bez względu na to, jak się zaczął, poprowadzi ich ku gwiazdom.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa kolejne dni spędzili na leniwym zwiedzaniu Sausalito. Pływali łódką po jeziorze, zjedli kolację w znakomitej francuskiej restauracji, poszli potańczyć do miejscowego klubu. Gdziekolwiek się pojawili, ludzie uśmiechali się do nich, jakby promieniowało z nich szczęście nowożeńców. Co być może było prawdą.

To wszystko jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Gdy w zakamarkach jej umysłu pojawiały się wątpliwości, Bree przeganiała je stanowczo. To tylko dawny brak pewności siebie, pozostałość po tych wszystkich latach, kiedy była brzydkim kaczątkiem przyciągającym jedynie mężczyzn szukających posagu.

Jednak Gavin nie potrzebował jej pieniędzy. W ogóle się nimi nie interesował. Nie sprawiłoby mu różnicy, nawet gdyby była biedna jak mysz kościelna.

Kiedy wrócili do San Francisco, Bree pojechała do swojego mieszkania i spakowała najbardziej potrzebne rzeczy. Apartament Gavina był wystarczająco duży, by pomieścić nawet koty. Faith od razu zaczęła się ocierać o jego nogi, a potem znalazła sobie słoneczne miejsce przy oknie w salonie. Nawet nieufna Ali była spokojna i szybko zaanektowała dla siebie duży miękki fotel.

Od tej chwili mieli oficjalnie mieszkać razem.

– Czy wiesz, że nigdy nie miałam okazji żyć w grzechu? – Leżeli w łóżku po swojej pierwszej wspólnej nocy w tymczasowym domu.

– Przepraszam, że cię tego pozbawiłem. Ale obiecuję, że poszukam jakichś innych grzesznych zajęć, którym moglibyśmy się oddać.

– Czy to nie dziwne, że mój ojciec przyjął to tak obojętnie? Nawet się nie zdziwił, kiedy mu powiedziałam, że się pobieramy. On cię chyba lubi.

– Widocznie wie, po czym się poznaje dobrego zięcia. – Szare oczy Gavina rozbliły.

– A najbardziej zaskoczyło mnie to, że zgodził się na cichy ślub w Sausalito. On jest wielkim snobem i bardzo pilnuje, żeby wszystko robić tak, jak należy.

– A może ucieszył się, że ułożyłaś sobie życie?

– Ucieszył się, że nie zostanę starą panną i że w końcu ma ten problem z głowy. – Uśmiechnęła się. – Zdecydowanie bardziej wolę być kobietą zamężną.

– No cóż, twój szczęśliwy mąż musi iść do pracy. – Gavin uwolnił się z jej objęć. Na ten brak kontaktu jej skóra od razu zareagowała tęsknotą.

– Chyba nie wytrzymam całego dnia bez ciebie. – Naciągnęła na siebie prześcieradło, robiąc nadąsaną minę.

– Możemy się umówić na lunch. – Wstał z łóżka i przeszedł na drugi koniec pokoju. – W ten sposób uda nam się nie dopuścić do objawów głodu narkotycznego.

– Nie, muszę poradzić sobie sama. – Odrzuciła głowę do tyłu z udawanym dramatyzmem. – Wiem, że praca jest dla ciebie ważna, nie chcę ci przeszkadzać. Nad jakim zleceniem będziesz dziś pracował?

Przez moment na twarzy Gavina malował się dziwny wyraz.

– Hmm, nie wiem. W ogóle przestałem myśleć o Maddox Communications.

– No to lepiej zacznij, zanim Brock Maddox to zauważy. Cieszę się, że poznałam twoich znajomych z pracy. Gdy będziesz mi o nich opowiadał, będę wiedziała, o kogo chodzi.

– Jasne. – Gavin sprawiał wrażenie zamyślonego. Być może jego umysł powoli wracał do rzeczywistości po zmysłowym urlopie. Ale Bree nie zamierzała być żoną wymagającą nieustannej uwagi. Chciała być rozsądna, wspierająca i chciała też mieć własne zainteresowania.

Westchnęła z zadowoleniem.

– Chyba przejdę się gdzieś i będę robić zdjęcia parom. – Uśmiechnęła się. – To mój ulubiony temat.

– Wszyscy zgadzają się na robienie zdjęć? Bree zastanowiła się przez chwilę.

– Ci, którzy są szczęśliwi, tak. Nieszczęśliwi wolą nie utrwalać tego na zawsze.

– Mam nadzieję, że spotkasz dziś same szczęśliwe pary.

– Ale nikt nie będzie taki szczęśliwy jak ja. Jestem tego pewna.

Po wyjściu Gavina Bree została jeszcze przez chwilę w łóżku. Tak, najpierw będzie robić zdjęcia, a potem pójdzie do pracowni, by zrobić odbitki. W ciemni nikt nie zobaczy, że cały czas ma na twarzy szeroki uśmiech.

Spojrzała na zegarek. Prawie dziewiąta! W agencjach reklamowych dzień pracy dopiero się rozpoczyna. Jej ojciec zjawiał się w biurze najpóźniej o siódmej. Ale świat finansów rządził się innymi prawami, giełda papierów wartościowych maszerowała w swoim rytmie.

A propos rytmu, czy to telefon? Z salonu rozległa się dzwoniąca melodyjka. Była pewna, że nie włączyła radia. Wstała z łóżka i otuliwszy się cienkim szlafrokiem, podążyła za dźwiękiem. Na biurku Gavina mrugało zielone światełko telefonu.

Powinna odebrać? Teraz to także jej dom. Ale to była oddzielna linia, którą Gavin zainstalował do spraw służbowych. Nie, lepiej nie będzie

odbierała. Wolała nie tłumaczyć, kim jest, w końcu nie wszyscy wiedzą o ich ślubie. Najlepiej będzie, jak się włączy automatyczna sekretarka.

Po chwili rozległa się wiadomość nagrana na automacie zgłoszeniowym. Bree odwróciła się, chcąc wrócić do sypialni, ale zamarła w pół kroku, słysząc znajomy głos.

– Cześć, Gavin. Choć może powinienem mówić do ciebie „synu”? – To jej ojciec? Właściwie czemu nie? Postanowiła podnieść słuchawkę, ale nie zdążyła. – Pieniądze już spływają na twoje konto. Okrągły milion. Pięć minut temu zrobiłem przelew.

Bree wrosła w podłogę. O czym on mówi? Powoli ogarniało ją lodowate przerażenie.

– Szybko działasz, muszę ci to przyznać. Myślałem, że zaloty zajmą ci jeszcze co najmniej pół roku. Bree jest dość wymagająca, jeśli chodzi o mężczyzn, ale ty zważyłeś ją z jej nówek w rozmiarze osiem.

Nosiła akurat rozmiar siedem. Chociaż nie to było teraz najważniejsze. Serce biło jej coraz szybciej.

– Możesz otwierać własną firmę i zapewnić mojej córce standard, do jakiego przywykła. Jestem pewien, że będziecie ze sobą szczęśliwi. – Jego śmiech przypominał nieprzyjemny chichot.

Ręce jej się tak trzęsły, że nie była w stanie podnieść słuchawki i zapytać, o co tutaj chodzi.

Ale nie musiała. Wszystko jest boleśnie jasne.

Ojciec zapłacił Gavinowi za to, by się z nią ożenił.

Dźwięk odkładanej słuchawki uderzył w nią niczym wystrzał. Czerwone światełko na telefonie stanowiło wystarczający dowód, że to nie był wytwór jej wyobraźni.

A więc to wszystko fałsz. Każde słowo, każdy pocałunek, każda pieszczota.

Potrząsnęła głową. Jej mózg wciąż odrzucał napływające informacje. Oddychała ciężko i nierówno.

Pieniądze? Po co mu potrzebne jej pieniądze? Przecież ma dobrą – pracę. No ale milion dolarów przyda się każdemu. Milion dolarów. A więc tyle jest warta. Całkiem dużo, biorąc pod uwagę okoliczności.

Wydobył się z niej głośny szloch. Dlaczego jeden milion? Dlaczego nie dwa? Albo dwieście tysięcy? Albo dwadzieścia? Albo kawałek placka z cukierni „U Stelli”?

Osunęła się na podłogę. Poczowała ból w łokciach i kolanach, gdy uderzyła o twarde deski. Ale ten ból był niewielki w porównaniu z cierpieniem, które rozdzierało ją od środka. Jak mogłaś być taką idiotką, żeby uwierzyć, że on pragnie właśnie ciebie?

– Idiotka! – krzyknęła na cały głos. To słowo odbijało się echem od białych ścian.

Na początku była podejrzliwa. Ostrożna. Niedostępna, jak powiedział jej ojciec. Ale jej lęki i wątpliwości ustąpiły pod gradem jego pocałunków i czułych słówek. Wystarczyły dwa tygodnie, by dała się namówić na ślub, a wszystko za obietnicę okazałej sumy pieniędzy.

Bree zwinęła się w kłębek na zimnej podłodze. Co teraz? Przecież nie może wrócić do ojca, który sprzedał ją tak, jak sprzedaje się niemodny antyk.

Jak spojrzeć w oczy swoim znajomym? Jeszcze z Sausalito zadzwoniła do wszystkich, by obwieścić radosną wiadomość. Byli bardzo zaskoczeni, ale trudno im się dziwić. W końcu nikt przy zdrowych zmysłach nie

ożeniłby się z brzydką nudną Bree, o ile nie wiązałoby się to z dodatkowymi korzyściami.

Czy w jego pracy wszyscy już wiedzą?

Raczej nie. To musiała być umowa tylko pomiędzy jej ojcem a Gavinem. O takich sprawach się nie rozpowiada. Według dzisiejszych standardów wzięcie ślubu za pieniądze jest co najmniej mało eleganckie.

Bree usiadła z wysiłkiem i przyciągnęła kolana do piersi. Oprócz niej wie o tym tylko Gavin i jej ojciec.

Łzy zostawiały ciemniejsze ślady na zielonym jedwabnym szlafroku. Kupiła go, by podkreślał zielony kolor jej... soczewek. Wydała z siebie pomruk wściekłości. Elle obłudnie przekonywała ją, że może być pociągająca dla takiego mężczyzny jak Gavin, a tymczasem...

Czy Elle w tym uczestniczyła? Ta myśl przepłynęła przez nią niczym lodowata fala. Ta „natychmiastowa przyjaźń” w każdej trzeźwo myślącej osobie wzbudziłaby podejrzenia. Czyżby Gavin poprosił Elle, by zamieniła jego przyszłą żonę w kobietę, która nie będzie mu przynosić wstydu w towarzystwie?

To możliwe. Gavin wszystko zaplanował i dlatego poznał ją z Elle. Bree chwyciła za telefon. Złość narastała w niej coraz bardziej.

– Elle Linton, słucham.

– Mówi Bree.

– Bree? – Elle była wyraźnie zdziwiona. – Co u ciebie?

– Co u mnie? – Zaczęła chodzić w kółko po pokoju, starając się opanować na tyle, by wściekłość nie przesłoniła jej myśli. – Sama nie wiem. Właśnie dowiedziałam się, że mój mąż ożenił się ze mną dla pieniędzy.

– Co takiego? – W głosie Elle dźwięczało fałszywe zdziwienie.

– Nie udawaj, że nic nie wiesz. Już rozumiem, dlaczego tak ci zależało na tym, żebyś zrobiła porządek z włosami i kupiła sobie nowe ciuchy. Gavin ci kazał.

– Nie rozumiem, o czym ty mówisz! Dobrze się czujesz? Brzmisz trochę...

– Dziwnie? – Bree parsknęła. – Masz rację. Nie czuję się dobrze. A właściwie nigdy nie czułam się gorzej.

– Poczekaj chwilę, dobrze?

Bree powstrzymała się, by nie rzucić słuchawką. To byłoby nieuprzejme, a przecież ona jest potulną dawną Bree.

– Przepraszam cię, ale mam biurko tuż koło gabinetu Brocka i tam wszystko słyhać. Teraz się zamknęłam w toalecie. I nadal nie rozumiem, o co chodzi.

– A moim zdaniem rozumiesz. Sama zadzwoniłam do ciebie z Sausalito, żeby się podzielić szczęśliwą wiadomością. – Ostatnie dwa słowa niemal ociekały jadem.

– Wiem i bardzo się ucieszyłam.

– A co, dostaniesz swój udział? – W umyśle Bree rozwijał się podstępny scenariusz.

– Jaki udział? Bree, ja nie wiem, o czym mówisz!

– Mówię o pieniądzach, które mój ojciec zapłacił Gavinowi, żeby się ze mną ożenił.

W ciszy, która zapadła, trudno jej było oddychać. Kiedy powiedziała to głośno, straszliwa realność tej sytuacji stała się nie do zniesienia. Bree weszła do sypialni. Prześcieradła na łóżku były jeszcze ciepłe.

– Nie jestem w stanie w to uwierzyć – szepnęła Elle zszokowana.

– Nic nie wiedziałas?

– Przysięgam. Znamy się z Gavinem tylko z pracy, nie prywatnie.

– Ma twój numer w pamięci telefonu.

– Jestem asystentką Brocka. Ciagle do mnie dzwoni, żebym umówiła jakieś spotkania.

– Więc nie miałaś o niczym pojęcia?

– Najmniejszego.

– I nigdy mnie nie okłamałaś?

Elle odpowiedziała po dłuższej chwili milczenia. Jej głos był cichy i stłumiony.

– Nie w tej sprawie. Byłam przekonana, że naprawdę podobasz się Gavinowi. Skąd wiesz o tych pieniądzach?

– Z wiadomości o przelewie, którą mój kochany ojciec zostawił na automatycznej sekretarce.

– Bree, tak mi przykro. Nic o tym nie wiedziałam.

– To dlaczego zawahałaś się, gdy spytałam, czy mnie okłamałaś?

Kolejna chwila ciszy na nowo rozbudziła jej podejrzenia.

– Mam swoją tajemnicę. – Szept Elle zaskoczył ją. –I bardzo tego żałuję, bo kłamstwo stało się przez to częścią mojego życia. – Cisza zawisła w powietrzu. –Mam romans ze swoim szefem.

– Z Brokiem Maddoxem? – Bree nie mogła ukryć zdziwienia.

– Tak. Nie planowałam tego, ale sprawy tak się potoczyły, a teraz... Wszystko jest zbyt skomplikowane. Chciałabym ci powiedzieć więcej, ale lepiej, żebyś więcej nie wiedziała.

– Nie dziwię się. – Bree próbowała opanować natłok myśli. Co teraz?

– Kochasz go?

Bezpośrednie pytanie Elle zaskoczyło ją.

– Nie.

– Ani trochę?

– Jeszcze kilka minut temu kochałam go do szaleństwa.

– Miłości nie da się tak po prostu wyłączyć. Ja to wiem najlepiej. – Głos Elle był pełen goryczy. – Miłość na pewno jest w tobie schowana pod bólem i złością.

– To prawda. W ten sposób się znieczulałam.

– Gavin to dobry człowiek. Może nie wszystko jeszcze stracone. Może jakoś uporacie się z tym problemem.

– Mówisz o pieniądzach, które wziął od ojca? Nie wiem, czy z takim problemem można się uporać.

– Daj mu szansę.

Bree poczuła, że po policzkach płyną jej łzy.

– Elle, zrozum. Właśnie tego bałam się najbardziej. Doskonale wiedziałam, że mężczyźni nie są zainteresowani mną, tylko spadkiem, który dostałam po mamie. Pokochałam Gavina, bo wydawało mi się, że on jest inny. Tymczasem on jest nawet gorszy niż cała reszta.

– A może on cię naprawdę kocha niezależnie od pieniędzy? Za każdym razem, gdy was razem widziałam, mogłabym przysiąc, że na jego twarzy maluje się uwielbienie. On się tak nigdy wcześniej nie zachowywał, a wiesz przecież, że kobiety do niego ciągną. Nie mówiłabym tego, gdybym nie była przekonana, ale moim zdaniem on cię naprawdę kocha.

Była na siebie zła, że te słowa rozpały w niej płomyk nadziei.

– To raczej mało prawdopodobne.

– Dostaje bardzo dobrą pensję plus wysokie premie, wiem, bo wysyłam wszystkie dokumenty. Myślę, że powinnaś całą sprawę wyjaśnić, zanim ostatecznie zrezygnujesz ze szczęścia. Czasem życie jest bardziej

skomplikowane, niżbyśmy chcieli, ale to nie znaczy, że nie warto ryzykować.

– To nie jest najlepszy moment na filozofowanie, ale obiecuję, że nie będę podejmować pochopnych decyzji. – Bree zmarszczyła brwi. – Chciałabym przynajmniej wysłuchać jego wersji wydarzeń.

– Może wasz związek jeszcze się po tym wszystkim wzmocni.

– Szczerze wątpię, ale nie będę się na nic zamykać. – Przygładziła włosy. – Proszę, nie mów o tym nikomu.

– Obiecuję. Możesz mi zaufać. Różne życiowe okoliczności sprawiły, że potrafię dochowywać tajemnic.

Bree odłożyła słuchawkę. Skasowała wiadomość od ojca i niczym doświadczony przestępca wytarła z telefonu swoje odciski palców, mimo że to ona miała czyste sumienie.

Gdy telefon zadzwonił ponownie, odebrała go natychmiast, bojąc się, że dowie się kolejnych przerażających rzeczy o swoim mężu.

Jej mąż. Słowo, które jeszcze niedawno budziło w niej szczęście i radość, teraz było źródłem bólu.

Dzwoniono z hotelu w Sausalito z informacją, że ich zdjęcia ślubne właśnie zostały wysłane pocztą. Super! Uśmiecha się na nich jak idiotka, trzymając pod rękę faceta, który ożenił się z nią tylko po to, by wypchać sobie portfel.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Słyszając dźwięk klucza w zamku, Bree miała ochotę zacisnąć z całej siły powieki, ale bała się, że rozmaże tusz. Pomalowała sobie rzęsy, by nie płakać.

– Cześć, skarbie! – W mieszkaniu rozległ się ciepły i radosny głos Gavina.

– Cześć! – zawołała, starając się, by zabrzmiało to entuzjastycznie, jakby nie miała najmniejszego pojęcia, że została wymieniona na gotówkę. – Jak ci minął dzień?

– Nieźle. – Gavin odwiesił marynarkę do garderoby i podszedł do niej z rozłożonymi ramionami. – A tobie?

– Dobrze. – Przytulając się do niego, miała nadzieję, że Gavin nie wyczuje jej chłodu. – Zrobiłam lazanie na kolację. – Odwróciła się, by nie widział wyrazu jej twarzy. Cały czas usiłowała zachować spokój.

– Mmm, fantastycznie. Nie miałem nawet czasu na lunch, więc dobrze, że się nie umówiliśmy.

– Coś ważnego wydarzyło się w firmie?

– W pewnym sensie. – Dziwna nuta w jego głosie kazała jej odwrócić do niego twarz.

– A co się stało?

– Odchodzę. – Na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

Zamarła.

– Odchodzisz z Maddox Communications? – Milion dolarów to za mało na emeryturę, na pewno w San Francisco. Może Gavin zamierza żyć także z jej pieniędzy?

Ruszyła do kuchni, by zająć się kolacją. Gotowała lazanie przez całe popołudnie i dzięki temu mogła nie myśleć o Gavinie. Teraz też postanowiła skupić się na jedzeniu.

– Jesteś zaskoczona, prawda? – Gavin stanął w progu kuchni.

– Bardzo. Myślałam, że ci się tam podoba. – Nawet na niego nie spojrzała, zajęta wyjmowaniem brytfanki z piekarnika.

– To dobre miejsce na zdobywanie doświadczeń, ale teraz chciałbym być samodzielny. – Stanął koło niej i objął ją w talii.

– Uważaj, naczynie jest gorące!

– Co ja zrobię, że tak na mnie działasz. Jeśli nie chcesz, żebym cię dotykał, to nie wkładaj takich sukienek.

Poczuła rosnące podniecenie. Do diabła z nim i z tą idiotyczną sukienką! To Elle namówiła ją do tego zakupu.

– Nie chciałabym się oparzyć. – Sparzyła się dziś wystarczająco boleśnie.

– W takim razie nakryję do stołu.

– Już to zrobiłam. – Przez cały dzień miała mnóstwo czasu, bo fotografowanie par straciło dla niej urok. – Siadaj, zaraz wszystko przygotuję, – Ciagle udawało jej się mówić wesołym głosem. Nawet się nie spodziewała, że potrafi tak doskonale udawać. Z uśmiechem nałożyła jedzenie. – Dlaczego chcesz odejść z Maddox Communications?

– Bo chcę otworzyć własną firmę – powiedział konspiracyjnie.

Bree zamarła. Wszystko jest już jasne. Zebrała w sobie ostatki sił.

– Jaką firmę?

– Małą agencję reklamową. Kreatywną, specjalizującą się w najmniejszych markach. – Błysk pewności siebie w jego oczach podniecił ją i rozzłościł jednocześnie.

– Czy to nie ryzykowne przedsięwzięcie? Trzeba mieć duże wsparcie finansowe. – Nadal udawało jej się zachować spokój.

Uśmiech Gavina zamarł, co dało jej chwilę ponurej satysfakcji.

– To prawda. Ale mam duże doświadczenie, jestem też pewien, że moje umiejętności są wystarczające. – Przechylił się przez stół i wziął ją za rękę. – Z tobą musi mi się udać.

Gdyby usłyszała te. słowa wczoraj, poczułaby wielką dumę. Dziś jednak zabrzmiały fałszywie i banalnie.

Chociaż w jakimś sensie były prawdą. Trudno o porażkę, kiedy ma się wsparcie jednego z najlepszych inwestorów w San Francisco – wsparcie w postaci wynagrodzenia za pozbycie się córki.

– Chcesz zabrać z Maddoxa jakichś klientów?

Gavin znieruchomiał z widelcem nad talerzem.

– Bardzo bym chciał, ale to by było nieetyczne.

– A ty potępiasz nieetyczne zachowania. – Takie jak na przykład ślub dla pieniędzy. – Dużo lepiej jest postępować w uczciwy staroświecki sposób. – Czyli na przykład ożenić się dla pieniędzy.

Gdy spojrzeć na to z szerszej perspektywy, jego postępek wcale nie był taki niemoralny. Wszyscy jej przodkowie z pewnością żenili się dla pieniędzy. To dlatego jej konto wyglądało tak, a nie inaczej. Zaraz, czyżby próbowała go usprawiedliwiać?

– Gdzie chcesz szukać klientów?

– Spróbuję pozyskać dwóch, którzy odeszli od Maddoxa. Rozpuściłem wici, że otwieram firmę, i mam już pewien odzew.

– A od kiedy o tym mówisz? – Poczula przyływ nadziei. Może pracował nad tym od dawna i cała sprawa nie ma związku ani z nią, ani z jej pieniędzmi?

Może on ją naprawdę kocha?

To żalosne, że wciąż czepia się złudnej nadziei.

– Od dwóch dni. Plany robiłem już od dawna, ale musiałem dopiąć parę spraw.

– Aha. – Wbiła widelec w bogu ducha winny liść sałaty. Koniec jej godnych politowania złudzeń. – To dobrze, że udało ci się je dopiąć.

Spojrzała na niego chłodno, ale on nawet tego nie zauważył.

– Całe życie o tym marzyłem. Już jako mały chłopiec chciałem mieć swoją firmę. Wtedy jeszcze nie myślałem o reklamie, ale to jest coś, co mi daje chęć do życia.

Niestety, jej chęć do życia nadal wiązała się z Gavinem. Jego zapał był bardzo zaraźliwy. Niemal pragnęła, by jego firma odniosła sukces, bo wtedy mogłaby widzieć na jego twarzy zwycięski uśmiech.

Ale nie mogła się oprzeć, żeby mu nie wbić kolejnej małej szpilki.

– Chęć do życia to jedno, a gotówka to drugie. Dasz sobie radę finansowo, gdy zaczniesz własną działalność?

Gavin zawahał się i spojrzał na nią, jakby to pytanie go zdziwiło. Niby taka wielka dziedziczka, a pyta ukochanego o pieniądze, zamiast otworzyć kilka worków ze złotem.

Po chwili jednak na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

– Mam odpowiednie fundusze. Wystarczy na co najmniej sześć miesięcy, żeby wynająć ładne biuro i zapłacić dobrym pracownikom. Chociaż myślę, że znajdę poważnego klienta dużo wcześniej.

– Wszystko sobie dokładnie zaplanowałeś.

– Jeden z najlepszych grafików w Ameryce chce dla mnie pracować. Niedługo go poznasz. Jestem pewny, że ci się spodoba. Robi także zdjęcia

artystyczne, głównie kolaże, bardzo rozpoznawalne. Obiecał, że zabierze kilka osób ze swojej obecnej agencji.

– To nie będzie dla tamtej agencji cios? Gavin wzruszył ramionami.

– W świecie reklamy jest bardzo ostra konkurencja. Jedne agencje powstają, inne się łączą, zdobywają klientów, tracą klientów. To taki biznes. Jesteś tyle wart, ile twój największy klient.

– A kto będzie twoim najlepszym klientem? Posłał jej łobuzerskie spojrzenie, od którego poczuła łaskotanie w brzuchu.

– Śmiałybyś się, gdybym ci powiedział.

– Chętnie się pośmieję. Zawahał się na moment.

– Nie, kiedy ich ostatecznie zdobędę, będziesz miała niespodziankę.

– Świetnie. Uwielbiam niespodzianki. – Chyba nie zauważył sarkazmu, który zadźwięczał w jej głosie.

Jak on może tak przed nią udawać? Jak może tak spokojnie jeść z nią kolację, wiedząc, że ich małżeństwo jest farsą? Naprawdę zamierza spędzić z nią całe życie? A może potraktował ją jedynie jak środek do zdobycia pieniędzy potrzebnych na założenie firmy?

Pewnie i tak by ją wkrótce rzucił, by znaleźć sobie jakąś szczupłą blondynkę, która będzie się lepiej prezentować u jego boku na ceremoniach rozdania nagród.

Z pewnością tak właśnie to sobie zaplanował. Z pewnością nie zamierza spędzić życia z przeciętną nudziarą. A na pewno nie wtedy, gdy zacznie zarabiać duże pieniądze.

Zjadła kęs lazanii, by powstrzymać pełne złości słowa, które cisnęły się jej na usta. W gruncie rzeczy chciała mu dokopać, powiedzieć, co naprawdę o nim myśli. Wyobraziła sobie, że zaczyna na niego wrzeszczeć, zrywa z nim, a potem patrzy na jego reakcję.

Ale zdrowy rozsądek wygrał. Nie może pokazać mu swojego bólu i wstydu. To by tylko dało mu nad nią przewagę. Z pewnością zacząłby ją zapewniać, że to nieprawda, że nadal ją kocha, a ona z pewnością dałaby się przekonać.

Nie, miała lepszy plan. Postanowiła pokonać go jego własną bronią. Stworzy wrażenie, że wszystko świetnie się układa. On będzie podbijał świat, a w tym czasie jego szczęśliwa żonka będzie się bawić swoimi zdjęciami. Będzie udawać, że go wspiera, kocha i podziwia.

A w pewnym momencie, kiedy nie będzie się tego spodziewał, wygarnie mu całą prawdę i wyrzuci.

– Zrobiłaś świetną lazanię.

– Dzięki. – Zmusiła się do uśmiechu. – Wolę lazanię z beszamelem zamiast z ricottą.

– Nie mogę uwierzyć, że do tego wszystkiego potrafisz jeszcze świetnie gotować.

– Po prostu to lubię. Musisz mi powiedzieć, jakie są twoje ulubione potrawy, żebym mogła je dla ciebie robić.

Może dzięki temu on się w niej zakocha. W końcu droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek. Jeśli oczywiście nie liczyć konta bankowego.

Zemsta byłaby jeszcze słodsza, gdyby on rzeczywiście się w niej zakochał, zanim wyjawি mu swoją tajemnicę.

– Uwielbiam owoce morza. – Szare oczy Gavina rozbłysły. – Grilowane. Musimy sobie rozstawić grila na tarasie. Zrobię krewetki.

– Super! A kiedy kupimy dom, będziemy mieli jadalnię na świeżym powietrzu.

– Znakomity pomysł. Kiedy byłem sam, nie chciało mi się wydawać przyjęć, ale do naszego domu będziemy często zapraszać znajomych. – Taka wizja wspólnej przyszłości wyraźnie mu się podobała.

Tak, to wszystko brzmi uroczo. Kolacja na świeżym powietrzu i grono przyjaciół. Tylko że nie ma w tym ani słowa prawdy. Oboje udawali, odgrywali przed sobą przygotowane wcześniej role.

– Ten sos do sałatki jest znakomity. – Gavin oblizał widelec tak, że poczuła w brzuchu mrowienie.

To niemożliwe, żeby on cię tak podniecał!

– To dzięki oliwie z oliwek. Kupuję ją prosto od właściciela gaju oliwnego.

– Musimy tam kiedyś razem pojechać.

– Oczywiście.

– Ale to nie tylko oliwa, raczej mieszanka przypraw. Masz prawdziwy talent.

– Mam wiele ukrytych talentów. – Odgarnęła włosy i uśmiechnęła się zalotnie. – Jeszcze się zdziwisz. – Ją samą dziwiło, że potrafi zachować taki spokój.

Może rzeczywiście dzięki tej katastrofie odkryje nowe strony swojej osobowości. Jak na przykład chęć zemsty na mężczyźnie, przez którego ziścił się jej najgorszy koszmar.

Gdy w nocy dłonie Gavina odnalazły ją pod kołdrą, poddała się ich dotykowi. Nie umiała się oprzeć. Pożądanie pulsowało w niej niczym nieuleczalny ból. Jeszcze wczoraj nazwałaby to miłością albo użyła innego równie głupiego określenia, ale teraz wiedziała, że chodzi o czysto fizyczny pociąg.

Objęła go, czując na skórze jego ciepło. Przez cały dzień była taka samotna. Przecież seks jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodził. Później znów będzie Gavina nienawidzić.

Poruszali się we wspólnym rytmie, a Bree postanowiła traktować to jak taniec. W końcu seks nie musi zaraz czegoś znaczyć, ludzie to robią od niepamiętnych czasów. Poza tym, gdyby odmówiła, Gavin zacząłby coś podejrzewać. Zresztą i tak zabrakłoby jej na to silnej woli.

Gdy ją pocałował, oddała mu pocałunek z namiętnością, której nie mogła powstrzymać. Gdy poczuła orgazm, przywarła do Gavina jeszcze mocniej. To nic nie znaczy, powtarzała sobie w myślach, próbując zagłuszyć szum pulsującej krwi. Niedługo o nim zapomni.

A przynajmniej będzie próbowała.

Gavin włożył garnitur. Tego dnia miał przed sobą bardzo ważne spotkania. Z jakiegoś powodu małżeństwo dawało mu siłę i pewność siebie, było niczym mocny fundament – mając takie oparcie, gotów był wyzwać do walki cały świat. Zauważył, że Bree jest ostatnio trochę nerwowa, wręcz rozdrażniona. Być może martwi się, czy mu się uda. Ale jeśli wszystko dobrze pójdzie, to już niedługo będzie mógł przedstawić jej pierwszych klientów. Oczywiście mógł ją uspokoić już teraz, ale nie był pewien, jak zareaguje na wiadomość o umowie z jej ojcem.

Poczucie winy zżerało go od środka niczym kwas. Żałował, że musiał sięgnąć po te pieniądze, ale założenie firmy bez odpowiedniego kapitału nie było możliwe.

Wynagrodzi jej to, będąc oddanym mężem.

Zjadł przygotowane przez Bree śniadanie złożone z jajek na bekonie i świeżych bułeczek. Mimo wczesnej pory Bree miała na sobie elegancką zieloną sukienkę.

– Ślicznie wyglądasz, jak zwykle zresztą. – Pocałował ją na pożegnanie. – Do zobaczenia wieczorem na przyjęciu.

– Na jakim przyjęciu?

– Nic ci nie mówiłem? Wydajemy przyjęcie z okazji podpisania nowego kontraktu z Reynolds Automotive.

– Nie, nic mi nie wspominałeś.

– Możliwe. Nie byłem pewien, jak Brock zareaguje na moje odejście. Chyba się spodziewałem, że mnie po prostu wyrzuci.

– Trochę się dziwię, że tego nie zrobił.

– Powiedział, że ma do mnie zaufanie. W agencji działa się ostatnio dziwne rzeczy, ważne informacje wyciekały do konkurencji. Pomagałem mu łączyć dziury po tych przeciekach. Poza tym kontrakt z Reynoldsem jest w znacznej części moją zasługą, więc Brock chce, żebym jeszcze przy nim popracował.

– To miło, że twój szef ma o tobie takie zdanie.

Gavin spojrzał na Bree. Wydawało się, że słyszy w jej głosie nutę sarkazmu. Ale nie, uśmiechała się do niego tak jak zwykle.

– Tak. Niektórzy uważają, że zwariowałem, odchodząc z agencji, ale przecież wszystko ma swój koniec.

– Małżeństwo też? – Spojrzała mu w oczy tak, że poczuł, jak ciśnienie mu się podnosi. Może to te wszystkie zmiany napawały ją niepokojem?

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy. To jedyny koniec, jaki mogę sobie wyobrazić. – Pocałował ją w policzek. Naprawdę zeszywniała lekko, kiedy ją obejmował?

– Śmierć, tu się zgadzam. – Patrzyła na niego z niepokojem w oczach.

– Ale kto wie, może są też jakieś inne furtki.

– Jesteś dziś w dość ponurym nastroju.

Wzruszyła ramionami, co wywołało efekt w postaci lekkiego ruchu jej piersi. Gavin poczuł, jak wzbiera w nim pożądanie.

– Chyba już pójdę, zanim tak się rozproszę, że spóźnię się na spotkanie. Pa, skarbie.

Pocałował ją i ruszył do windy. Jeśli wszystko dziś dobrze pójdzie, jego nowa agencja zyska potężny wiatr w żagle i będzie mógł uspokoić obawy Bree.

Oparła się o drzwi. Dziś rano nie udało jej się zapanować nad emocjami. Zrobiła makijaż, włożyła modną sukienkę, przygotowała śniadanie i uśmiechała się jak sklepowy manekin, ale nie umiała ukryć bólu i strachu.

Wczorajszy seks też nie pomógł. Te chwile bliskości przypomniały jej o tym wszystkim, co straci, gdy rozstanie się z Gavinem. Była szczęśliwa, żyjąc samotnie, bo nie знаła niczego innego. Ale teraz wiedziała już, czym są przyjemności życia w związku.

Ali otarła się o jej nogi.

– Wiem, księżniczko, czas na zastrzyk. Nadal jesteś moją największą miłością. I to mi powinno wystarczyć. – Piętnastoletnia kotka zatrzymała się, jakby zgadzając się z jej słowami. – Przynajmniej będę miała ciebie i Faith. – Schyliła się i pogłaskała miękkie futerko. – To i tak dużo.

Zrzuciła idiotyczne szpilki, w których chodziła po mieszkaniu niczym Żona Doskonała. Jak mogła się w coś takiego wpakować? A na dodatek będzie musiała odgrywać tę rolę na wieczornym przyjęciu przy wszystkich znajomych Gavina. Chciało jej się płakać.

Do diabła, może właśnie powinna sobie pozwolić na płacz! W ten sposób trochę się rozładuje i będzie mogła uśmiechać się słodko przez cały wieczór, stojąc obok tego kłamcy.

Mając w pamięci dziwne zachowanie Bree, Gavin postanowił wrócić po nią do domu, by mogli razem pojechać na przyjęcie. Trochę sobie wyrzucał, że powiedział jej o swoich zawodowych planach tak szybko po ślubie. W końcu w jej życiu zaszły bardzo duże zmiany i mogła być nimi nieco przytłoczona. Obawiał się też, że jeśli Bree pojawi się wcześniej, to któryś z jego kolegów zacznie ją wypytywać, a tego wolał jej oszczędzić.

– Wyglądasz przepięknie, jak zwykle zresztą. – Zamilkł na moment, przyglądając się Bree. Suknia w drobne biało–czarne paseczki opływała jej sylwetkę i opadała do kostek niczym miękki wodospad.

– Dziękuję. Byłam dziś na zakupach.

Zielone oczy patrzyły na niego twardo, albo tak mu się tylko wydawało. Przy tych wszystkich zmianach on też robił się przewrażliwiony. Bree wyglądała na wyższą niż zwykle, ale jedno spojrzenie w dół wszystko mu wyjaśniło: biało–czarne lakierowane szpilki dodawały jej co najmniej siedem centymetrów wzrostu.

– Na szczęście mam więcej niż metr osiemdziesiąt pięć, bo inaczej stałbym w twoim cieniu. – Uśmiechnął się szeroko.

– A ja na szczęście jestem już mężatką, więc nie muszę się obawiać, że nikt ze mną nie zatańczy, bo jestem za wysoka.

– Święta racja. – Rzeczywiście wyglądała pięknie. Wzrost tylko podkreślał jej posągowe kształty, a z kaskadą kręconych włosów opadających na ramiona przypominała prawdziwą boginię. Musiała spędzić dużo czasu przed lustrem.

Dopiero teraz dotarło do niego, że była elegancko ubrana nawet wczoraj, podczas domowej kolacji.

– Nie musisz cały czas wyglądać zachwycająco. Jeśli chcesz, możesz nosić to, w czym ci po prostu wygodnie.

Przekręciła lekko głowę.

– Chcesz powiedzieć, że mam włożyć tę sukienkę, którą miałam na sobie, kiedy się poznaliśmy?

Uśmiechnął się.

– Może niekoniecznie. Ale nie chcę, żebyś myślała, że musisz się ciągle stroić.

– To żaden problem. Wkładam to, na co mam ochotę. – Uniosła dumnie głowę.

– Dla mnie najważniejsze jest twoje dobre samopoczucie i zadowolenie. – Kto nie pragnąłby kobiety takiej jak ona? Nie mógł zrozumieć, dlaczego do tej pory żaden inny mężczyzna jej nie zdobył. Jej ojciec chyba zwariował, skoro wydawało mu się, że musi Bree pomóc znaleźć męża.

Ale przelew zrobił. Gavin już widział pieniądze na nowym koncie, które otworzył właśnie do tego celu. Na ekranie komputera pod jego nazwiskiem widniało siedem cyfr, okrągły milion dolarów.

Wyciągnął rękę do Bree.

– Chodź, podbijemy świat.

W restauracji Iron Grille, mieszczącej się w budynku agencji, tętniła głośna muzyka. Kelnerzy w białych smokingach krążyli w tłumie, roznosząc tace z zakąskami.

– Gavin! – Skrzywił się na widok Marissy, szczupłej blondynki na wysokich szpilkach, z rozwianymi włosami. Trudno było jej nie zauważyć. – Zdradz mi swój sekret, których klientów nam zabierasz?

– Pozwól, że ci przedstawię moją żonę, Bree.

Marissa spojrzała na Bree z wyższością, chociaż była niższa o co najmniej dziesięć centymetrów.

– Gratuluję zdobyczy. – Po tych słowach spojrzała na Gavina. — A może to tobie powinnam pogratulować? Podobno Bree pochodzi z bogatej rodziny.

Gavin zaniemówił na moment.

– Masz szczęście, że projektujesz świetne znaki graficzne, bo inaczej nikt by z tobą nie wytrzymał.

– To prawda! – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. –Gadaj, kogo nam podkradasz? A może to ty jesteś tym kretem, na którego wszyscy od roku polują?

Jeśli natychmiast nie odejdzie od tej kobiety, to z pewnością straci panowanie nad sobą.

– Chodź, Bree, muszę się czegoś napić. – Bree była na granicy paniki. Nic dziwnego. Marissa potrafiła wytrącać ludzi z równowagi.

– Słusznie, napij się, przystojniaczku. – Marissa pomachała mu upierścienioną dłonią. – Logan uważa, że to nie ty jesteś szefem, a on wie najlepiej.

Gavin zatrzymał się, słysząc imię drugiej nielubianej przez niego osoby.

– A co on ma z tym wspólnego?

– Nie wiedziałeś? – Ściągnęła usta. – To żaden specjalista od reklamy, to prywatny detektyw.

– To by tłumaczyło jego brak kompetencji. – Gavin zmarszczył brwi. – Brock go wynajął, żeby znalazł źródło przecieków? – Był wściekły, że dowiaduje się tego do Marissy.

– Zgadłeś, kotku. A twoje zaskoczenie mówi, że Brock nie ufał ci na tyle, żeby cię w to wtajemniczyć. Pewnie miał cię na liście podejrzanych. – Posłała Bree wyniosły uśmiech. – Uważaj na niego, kochana. Pozory często

mylą. – Mrugnęła do Gavina. – Choć te jego zewnętrzne pozory wcale nie są takie złe.

Odwróciła się na obcasach i zniknęła w tłumie.

– Brock powinien ją wywalić. Jej nieobliczalność kiedyś przyniesie firmie szkody.

– O co jej chodziło z tym kretem? – Bree nie uśmiechała się ani nie wyglądała na rozbawioną.

– Od jakiegoś czasu ktoś wykrada tajemnice firmy i przekazuje je konkurencji. To się zaczęło kilka miesięcy temu. Nikt nie wie, kto to może być.

– I Brock podejrzewał ciebie? – W zielonych oczach Bree pojawił się niepokój. A może nieufność? Ogarnęło go nieprzyjemne uczucie.

– Myślę, że podejrzewał każdego. Ale zapewniam cię, że wolałbym umrzeć niż zdradzić swojego pracodawcę.

Bree spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– Ciekawe, czy on uważa twoje odejście za zdradę.

– Nie sędzę. W tym biznesie ludzie przychodzą i odchodzą. To normalne.

Bree zacisnęła usta w chłodnym uśmiechu.

– Chyba powinniśmy się napić wina. A jeszcze lepiej szampana.

– W pełni się z tobą zgadzam.

Do końca przyjęcia Gavin zapewniał różne osoby, że nie ma zamiaru podkraść klientów Maddoxa. Jego obecność budziła nawet pewne zdziwienie. Wieść, że Logan Emerson jest prywatnym detektywem, już się rozeszła, ale nikt nie wiedział, czy udało mu się zdemaskować kreta.

W pewnym momencie pojawiła się Elle i odciągnęła Bree na bok, tłumacząc, że muszą pogadać o babskich sprawach i że odwiezie ją potem

do domu. Gavin przyjął tę propozycję z ulgą, bo Bree była bardzo spięta. Zresztą atmosfera na przyjęciu nie była przyjemna, bo wszyscy szeptali tylko o firmowym zdrajcy. Po półgodzinie Gavin wyszedł i skierował się na szóste piętro, gdzie mieściły się biura agencji, by zabrać resztę swoich rzeczy.

Gdy wysiadł z windy, natknął się na pracownika ochrony.

– Biura są zamknięte? Chyba będzie mi pan musiał otworzyć, oddałem już swój klucz.

– Pan Maddox wspominał, że może pan wpaść. On tam zresztą jest.

– Brock jest w biurze? – Dziwne. Gavin zauważył, że nie było go na przyjęciu.

– Cały czas. Niedawno kazał sobie przynieść kolację. I powiedział, żeby mu nikt nie przeszkadzał z wyjątkiem pana. I kazał też sobie przynieść butelkę whisky.

Gavin zmarszczył brwi. Co tu się dzieje? Przestał już cokolwiek rozumieć. Pchnął drzwi do ciemnego biura.

– Brock!

– Tu jestem. – Głos szefa brzmiał ponuro. – Wejdz. Spod drzwi gabinetu Brocka sączyła się smuga

światła. Napięcie w powietrzu było gęste niczym chmura cygarowego dymu. Brock siedział za biurkiem w wielkim, skórzanym fotelu. Wyglądał na wyczerpanego.

– Nie spodziewałem się, że aż tak będziesz przeżywał moje odejście – rzucił żartobliwie Gavin.

– Uwierz mi, mam większe problemy.

– Ale chyba wiesz, że to nie ja jestem szpiegiem?

Brock potarł dłonią policzek.

– Chybabym wolał, żebyś to był ty.

Gavin przysunął sobie do biurka krzesło.

– Wiesz, kto to jest?

Brock wziął głęboki oddech.

– Jasne. Glina, którego wynająłem, wreszcie zdobył niezaprzeczalne dowody. – Jego twarz miała dziwny wyraz. – To Elle.

– Twoja asystentka? Przecież widziałem ją na przyjęciu. Wyszła razem z Bree. – Panika chwyciła go za gardło. Co się tutaj dzieje?

– Jeszcze jej nie powiedziałem, że wiem.

– Dlaczego?

– Bo jesteśmy kochankami. – Podniósł kryształową szklankę i pociągnął porządny łyk.

Gavin opadł na oparcie krzesła.

– O cholera!

– Co cię bardziej dziwi? To, że mamy romans czy to, że okazała się szpiegiem?

– Ale dlaczego?

– Zakładam, że pytasz o to, dlaczego nas szpiegowała. Otóż wyobraź sobie, że jest wnuczką Athosa Koteasa.

Athos Koteas prowadził agencję Golden Gate Promotions, z którą Maddox rywalizował od wielu lat.

– Naprawdę uważasz, że ją tu przysłali w celach sabotażu?

– Wiem to na pewno. I byłem na tyle głupi, żeby dać jej dostęp do najważniejszych dokumentów. A do tego wpuściłem ją do łóżka. Od kilku miesięcy przekazuje Golden Gate kluczowe informacje o naszych klientach.

– Rozumiem, że ją wyrzucisz.

– Kompletnie nie wiem, co mam zrobić. – W jego niebieskich oczach pojawił się ból. – Wydaje ci się, że dobrze kogoś znasz, a potem...

Gavin zaklął siarczyście.

– Poznałem Elle z Bree. Spotkały się nawet parę razy. A teraz się boję, że mogła ją wpuścić w jakąś pułapkę. – To by tłumaczyło jej zdenerwowanie.

– Nie mam pojęcia, co ona mogła jeszcze zrobić. A przez cały czas wydawało mi się... – Teraz on zaklął. – Kobiety. Lepiej uważaj, Gavin, z nimi nigdy nie wiadomo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bree chodziła w kółko po mieszkaniu. Elle próbowała ją pocieszyć i przekonać, że Gavin jest wart drugiej szansy, ale teraz ból był tak silny, że myślała jedynie o tym, by jakoś przetrwać noc.

Gavin wrócił tuż przed północą.

– Cześć, Bree! – zawołał, zamykając za sobą drzwi.

– Cześć. – Głos lekko się jej łamał, więc pokryła to uśmiechem. – Jak się udało przyjęcie?

– Było bardzo interesująco. O czym rozmawiałaś z Elle po wyjściu?

Zamarła. Czyżby Elle o wszystkim mu powiedziała?

– Pytam, bo okazało się, że to ona jest tym szpiegiem w firmie. – Rzucił marynarkę na fotel.

– Co takiego? – Pracowicie ułożona układanka jej nowego życia znów rozpadła się na kawałki.

– Brock zatrudnił prywatnego detektywa. Oczywiście nikt nie wiedział o jego prawdziwym zadaniu. Nawet się dziwiłem, że Brock trzyma w agencji takiego kiepskiego pracownika. — Wyjął z lodówki butelkę wody. – Nalać ci?

– Nie, dziękuję – wykrztusiła. – Elle jest oszustką?

– Nie wiem, czy złamała prawo, ale z pewnością nadużyła zaufania Brocka.

– Ale przecież oni... – Poczwała gorąco na twarzy. A jeśli Gavin nic nie wie o ich związku?

– Mają romans. O tym też mi powiedział. Może to sobie zaplanowała, żeby nie być w cieniu podejrzeń.

Bree ciężko opadła na kanapę. Chodzenie w szpilkach przez cały dzień nie jest łatwe, gdy ziemia cały czas kołysze się pod nogami. Zamrugła, czując pod powiekami soczewki kontaktowe, których nigdy nie wyjmowała. Ciężko jest być żoną doskonałą.

Zwłaszcza gdy okazuje się, że wszyscy, których lubisz i którym ufasz, kierują się podłymi motywami.

– Czy wyciągnęła od ciebie jakieś informacje?

– Chyba nie. – Bree zmusiła się do myślenia. – Ale czego mogła się ode mnie dowiedzieć?

– Na przykład czegoś o kontraktach Maddox Communications.

– Przecież ja nic nie wiem na ten temat. Gavin wstał i zaczął chodzić po pokoju.

– Może chciała się czegoś dowiedzieć o mojej nowej firmie. Pytała o to?

– Nie, ale i tak nie mogłabym jej nic powiedzieć. – W jej głosie dźwięczała gorycz. Nie wtajemniczał jej w swoje plany, dopóki nie zabezpieczył sobie funduszy.

– To prawda. A o czym rozmawiałyście?

– O babskich sprawach. – O tobie.

– Dobra, dajmy sobie z tym spokój i zajmijmy się ważniejszymi rzeczami.

Bree siedziała sztywno, zastanawiając się, o co mu chodzi.

– Po pierwsze, jeszcze nie zdążyłem cię pocałować.

– Podeszedł do niej i nim się zorientowała, podniósł ją z kanapy i pocałował namiętnie w usta. Próbowwała się wyzwolić z jego objęć, ale bez specjalnego przekonania. Jak to się dzieje, że on ją tak podnieca? Brodawki jej stwardniały, oblała ją fala gorąca. Kiedy Gavin postawił ją ostrożnie na

ziemi, nie mogła złapać tchu. –A dobra wiadomość jest taka, że mam pierwszego klienta. Zadzwonili do mnie, kiedy byłem na przyjęciu. Będę robił kampanię dla Crieff Jewelers przeznaczoną do luksusowych kolorowych magazynów.

– To fantastycznie! – Ze zdziwieniem stwierdziła, że naprawdę się z tego cieszy. – Zasłużyłeś sobie na to. – W końcu ślub z obcą osobą nie jest łatwą decyzją.

– Chciałbym, żebyś robiła dla mnie zdjęcia.

– Żartujesz.

– Ani trochę. Uważam, że masz wielki talent.

Czy on naprawdę podziwia jej zdjęcia, czy to jest tylko część jego gry? Ale przecież nie ryzykowałby kontraktu ze swoim pierwszym klientem. Crieff Jewelers to znana firma jubilerska. Nawet jej ojciec mógłby kupować sobie u nich spinki do mankietów.

Zaraz, miałyby dla niego pracować czy robić zdjęcia za darmo? Postanowiła go przetestować.

– Jestem profesjonalistką. Będziesz musiał mi płacić.

Gavin był lekko zaskoczony, ale wziął ją za rękę.

– Oczywiście że ci zapłacę. Dziesięć tysięcy za dzień zdjęciowy plus tysiąc za każdą godzinę po siedemnastej. To najwyższa stawka w Maddox Communications.

Patrzył na nią z niepokojem.

– W takim razie zgoda. – Uśmiechnęła się. Taka propozycja każdego by ucieszyła. Nie dość, że będzie mogła dołączyć nowe prace do swojego portfolio, to może jeszcze okaże się, że to początek jej nowej drogi zawodowej.

Gavin pocałował ją miękko w usta, a to nasiliło wszystkie doznania wypełniające jej ciało.

– Tworzymy wspaniały zespół, skarbie.

Tak, dopóki ona podtrzymuje pozory szczęśliwego małżeństwa. Ale prędzej czy później ta fasada zacznie się kruszyć. Gavin przestanie się uśmiechać, kiedy ona wywoła skandal, wnosząc pozew o rozwód. I nie będzie miał jej z czego zapłacić, gdy ojciec zażąda zwrotu pieniędzy.

Ruszyła pospiesznie do łazienki, czując, że pod powiekami zbierają się jej łzy. Najgorsze było to, że nie chciała go zranić, zniszczyć jego marzeń, tak jak on zniszczył jej. Wytarła tusz z policzków i wzięła głęboki oddech. Pamiętaj, że masz się zemścić.

Aż promieniała ze szczęścia, kiedy Gavin wprowadził klientów do wynajętego studia fotograficznego. Dostała od nich wcześniej mejlem zdjęcia biżuterii, a potem odesłała szkice swoich pomysłów, które bardzo im się spodobały. W drugim końcu pracowni siedziały dwie szczupłe modelki, które miały prezentować klejnoty na tle czarnych ubrań, które Bree wypożyczyła ze swojego ulubionego butik.

Nowa asystentka Gavina roznosiła miętę, lemoniadę i kawę. Bree objaśniała swoje pomysły niczym wytrawna profesjonalistka. Wystylizowała modelki z pomocą fryzjerki i makijażystki, a potem już tylko robiła zdjęcia. Efekt okazał się znakomity, zwłaszcza nieco artystyczne biało–czarne zdjęcia na prawdziwej kliszy.

– Ona jest genialna! Gdzie ją znalazłeś? – Mężczyzna od Crieffa, widząc fotografie w komputerze, poklepał Gavina po plecach.

– Mam szczęście. To moja żona. – Uśmiechnął się do Bree. Rozpromieniła się, ale zaraz przypomniała sobie, dlaczego została jego żoną.

Byłoby lepiej, żeby tego nie wiedziała. Mogłaby teraz cieszyć się swoim pierwszym zawodowym sukcesem, pracując razem z ukochanym mężczyzną.

Ale nie mogła już dłużej żyć w tym kłamstwie. Musi w końcu powiedzieć Gavinowi, że zna prawdę.

– Byli zachwyceni twoimi zdjęciami! – Gavin powtórzył to po raz kolejny.

Wracali na piechotę. Zachodzące słońce rzucało złoty blask na fasady domów przy Market Street.

– Rzeczywiście, wyglądali na zadowolonych. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Powinnaś poważnie zastanowić się nad pracą w reklamie. – Przytulił ją mocniej. Szli, obejmując się niczym szczęśliwe małżeństwo.

– Może to zrobię. – Ale nie Z tobą.

– Odniosłem wrażenie, że to wyzwanie sprawiło ci przyjemność. Poza tym świetnie umiałaś pokierować modelkami, a to wcale nie jest łatwe.

– Bardzo mi się to spodobało. Chyba mogłabym pracować dla jakiegoś magazynu.

– Powinniśmy to uczcić kolacją. Zarezerwowałem stolik w Iago. – Iago było modną drogą restauracją. Bree słyszała o niej od ojca.

– Świetnie. To chyba odpowiednie miejsce dla prezesa świetnie zapowiadającej się agencji reklamowej.

– Też tak myślę. – Pod wpływem uśmiechu Gavina o mało nie zrezygnowała ze swojego postanowienia, ale jeszcze raz przypomniała sobie słowa z podsłuchanej wiadomości. Okragły milion. Tyle warta jest ich „miłość”.

Musiała wreszcie zrealizować swój plan.

– Muszę pójść do domu, żeby się przebrać.

– Dobrze, mamy jeszcze czterdzieści pięć minut. Domyśliłem się, że będziesz chciała się odświeżyć.

Wpadła w panikę, gdy dotarło do niej, że nie mogłaby pakować rzeczy, kiedy on będzie w domu.

– Mógłbyś pojechać do mojego ojca i zabrać stamtąd pudło z moimi zdjęciami? – To powinno mu zająć co najmniej czterdzieści pięć minut. – Spotkamy się w restauracji. Daj mi adres.

– Oczywiście. Proszę. – Wyjął z kieszeni wąskie pudełko zapalek. Zerknęła na adres. Świetnie, w pobliżu jest miejski parking.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Duże niebieskie pudło po lewej stronie biurka. Aż dziw, że o nim zapomniałam. – Tak naprawdę wcale nie potrzebowała tych zdjęć, ale przynajmniej będzie miała czas, by przygotować się do ucieczki.

Gavin wprowadził ją do restauracji. Zamożni goście w eleganckich strojach siedzieli przy stolikach udekorowanych świeżymi kwiatami. Przez przeszkloną ścianę wpadało złote światło. Ich stół znajdował się na maleńkim balkonie z pięknym widokiem na zatokę.

– Żeby dostać takie miejsce, trzeba mieć dobre znajomości – szepnęła.

– Moja piękna żona zasługuje na to.

Poczuła skurcz żołądka. W tej przyciszonej atmosferze, wśród tłumu obserwujących ich uważnie kelnerów trudno jej będzie zrobić scenę. Może raczej powinna poczekać z decydującą rozmową, aż wrócą do domu.

Nie, wszystko już zaplanowała. W samochodzie czekają na nią spakowane rzeczy i koty w klatkach. Zostawiła uchylone okna, by miały czym oddychać.

Ogarnęło ją przerażenie. Naprawdę odważy się od niego odejść? Wzięła głęboki oddech. Jej piersi się uniosły pod zieloną tkaniną nowej sukienki. Tak, chciała, by Gavin zapamiętał, jak pięknie wyglądała na chwilę przed tym, nim straszna gilotyna zdruzgotała jego plany.

Gavin odsunął jej krzesło szarmanckim gestem. Usiadła i rozłożyła sobie na kolanach ciekawą lnianą serwetkę. Kelner nalał im szampana.

– Fantastycznie wypadłaś. – Gavin patrzył na nią ciepło. W innych okolicznościach uznałaby to za szczery podziw. – Byłaś taka opanowana. Niektórzy ludzie bardzo się denerwują przy klientach.

– Uczono mnie tego od dzieciństwa. – Edukacja dziedziczki. Musiała umieć rozmawiać z każdym, z członkami rodów królewskich i ze służbą. – Czasem się przydaje.

– I cały czas zachowywałaś spokój, mimo że mieliśmy tylko jeden dzień na zdjęcia.

– Wiedziałam, że się uda. – Chciałbym, żeby na świecie było więcej takich fotografów jak ty.

Uśmiechnął się, podnosząc kieliszek. A uśmiech, który pojawił się na jej wargach, wcale nie był fałszywy. Po prostu nie umiała się powstrzymać. Gavin budził nieodpartą sympatię.

– Żebyś mógł ich zatrudnić zamiast mnie? – Mrugnęła do niego.

– A po co? Wolę, żeby wszystko zostało w rodzinie. – Pochylił się i wziął ją za rękę. – Lepiej nam się nie mogło ułożyć.

– To prawda, lepiej nam się nie mogło ułożyć. – Starła się nie okazywać emocji.

Ten błysk entuzjazmu w oczach Gavina dotyczy jego nowego przedsięwzięcia, z nią nie ma nic wspólnego. To wszystko było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

A zresztą nie było prawdziwe.

Kelner podał przystawki, które wyglądały niczym małe dzieła sztuki. Bree wzięła do ręki widelec, ale nie była głodna. W żołądku gotowała jej się złość.

Powiedz mu. Teraz.

Podniosła wzrok znad krewetek.

– Kiedy tak naprawdę się we mnie zakochałeś?

Zmarszczył lekko czoło.

– Hm, ciekawe pytanie.

– Czy może wtedy, kiedy zobaczyłeś mnie w tej mało gustownej sukni, z fryzurą w kształcie kopy siana? – Nadal mówiła cicho i spokojnie. – Kiedy byłam taka zdenerwowana, że nie mogłam wykrztusić słowa?

– Nie, tak od razu chyba nie.

– Więc dlaczego poprosiłeś mnie do tańca?

– A dlaczego nie?

– No bo mężczyźni proszą mnie do tańca tylko wtedy, kiedy są zainteresowani moimi pieniędzmi. – Spojrzała na niego poważnie. – Przywykłam do tego, ale wydawało mi się, że z tobą jest inaczej.

– Bo jest inaczej. Mnie chodzi o ciebie, a nie o twój majątek. – Upił łyk szampana, a ona odniosła wrażenie, że po jego twarzy przemknął niepokój. – Pociągasz mnie ty, taka jaka jesteś.

Czuła coraz większy ból. Jak on może tak kłamać!

– Ale spodobałam ci się bardziej, kiedy zmieniłam swój wygląd?

– Chybabym tak nie powiedział. – Uśmiechnął się łobuzersko. – No, może trochę. Bo teraz naprawdę wyglądasz zniewalająco.

– Wiem. Chociaż to zasługa Elle. To ona przemieniła brzydulę w królową balu, jak jakaś dobra wróżka. A na koniec trafił mi się nawet przystojny książę.

Gavin zmarszczył brwi.

– Elle cię przemieniła? A co ona ma z tym wspólnego? Od kiedy dowiedziałem się od Brocka, że to ona jest szpiegiem, jestem przekonany, że pozory mocno mylą. Nie wiadomo, co chciała z ciebie wydobyć. Nie przekazałaś jej żadnych informacji dotyczących finansów?

– Oczywiście, że nie. – Przecież nie możemy dopuścić, żeby przejęła jakąś część pieniędzy, które chciałbyś mieć tylko dla siebie. Z trudem powstrzymała łzy. Później będzie miała dużo czasu na płacz. – Ale polubiłam ją. I zaufałam. W ogóle jestem ufną osobą, a przynajmniej byłam. – Głos jej się załamał.

– Zawiodła twoje zaufanie?

Bree wzięła długi spokojny wdech.

– Ona nie, ktoś inny.

Gavin ściągnął brwi.

– Kto? – Pochylił się do przodu. – Powiedz mi, a ja się z nim rozprawię. Nie pozwolę, żeby ktoś ranił twoje uczucia. – Jego szare oczy patrzyły na nią z napięciem.

– Ty.

Słowo to zawisło na chwilę w powietrzu.

– Nie rozumiem.

– Nie? To może zrozumiesz, kiedy wymienię liczbę z sześcioma zerami.

Odłożył widelec, cały czas patrząc jej w oczy.

– Przypadkiem usłyszałam wiadomość, którą mój ojciec zostawił dla ciebie na sekretarce. Dziękował ci, że zabrałeś mnie z jego rąk. Oczywiście za odpowiednią sumę, bo za darmo nikt nie chciałby mieć ze mną do czynienia. – Była na granicy łez. Ostatkiem sił powstrzymała się, by nie wybuchnąć płaczem.

– Zaproponował, że pomoże mi otworzyć własny biznes. Z jego strony to zwykła inwestycja. – Przynajmniej miał w sobie tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zaniepokojonego.

– Nie kłam! – Podniosła głos. – Doskonale słyszałam, co mówił. Był zdziwiony, że dałam ci się tak szybko uwieść. Zwykle jestem bardziej rozsądna. – Gwałtownym ruchem zdjęła z palca obrączkę i pierścionek zaręczynowy. – Od dawna kręcili się przy mnie faceci, którzy udawali, że im się podobam, a byli zainteresowani jedynie moim majątkiem. Na ogół wyczuwałam to na odległość, ale ty byłeś inny. Po pierwsze, dużo bardziej przystojny.

Spojrzała na niego po raz ostatni. Chętnie by taką twarz fotografowała i całowała przez całe życie. Tyle że to była twarz zdrajcy.

– Ja jestem inny. Nie obchodzą mnie twoje pieniądze.

– Ale przecież je wzięłeś.

– To były pieniądze twojego ojca – odrzekł szorstko. – Tak, wzięłem je, bo chciałem otworzyć agencję. Czekałem na to od dawna, a z powodu pewnych przeszkód finansowych nie było to możliwe. Dopiero twój ojciec dał mi szansę...

– Wykorzystania jego córki, której groziło staropanieństwo – wpadła mu w słowo. — Teraz rozumiem, dlaczego tak ci się spieszyło ze ślubem. I dlaczego nie chciałeś normalnego okresu narzeczeństwa ani przynajmniej prawdziwego wesela. To wszystko nie miało znaczenia, bo chodziło ci tylko

o pieniądze. Ale mnie nie można tak sobie przekazywać z rąk do rąk, nawet za milion dolarów. – Jej krzyk przerwał wytworną ciszę eleganckiej restauracji. Wstała gwałtownie, przewracając krzesło, rzuciła mu w twarz pierścionek oraz obrączkę i ruszyła biegiem do wyjścia, niemal ciągnąc za sobą obrus i chwiejąc się w butach na obcasach.

Wypadła na zewnątrz zalana łzami. Gavin za nią nie pobiegł. Czyżby liczyła na to, że będzie ją powstrzymywał i przekonywał, że to był wielki błąd? Ten bajkowy romans to zwykła farsa, a jej roztrzaskanych marzeń już nigdy nie da się z powrotem poskładać.

Dotarła do samochodu zaparkowanego dwie przecznice dalej. Drżącymi rękami wyjęła z torebki kluczyki. Ali i Faith powitały ją mrużeniem i miauczeniem.

– Już jestem, dziewczynki. Możemy uciekać.

Zajęła miejsce na chłodnym skórzanym fotelu i zapaliła silnik. Gdy wjeżdżała na drogę prowadzącą do autostrady, poczuła, że ma ściśnięte serce.

To koniec. Jeśli będzie miała szczęście, nigdy więcej Gavina nie spotka. A może nawet kiedyś o nim zapomni. Nie, nigdy go nie zapomni. Jak może zapomnieć kogoś, kto podstępnie skłonił ją do złożenia przysięgi na całe życie? Jak może zapomnieć ciepło jego dłoni, dotyk palców na skórze i magię jego pocałunków?

– Do cholery z nim! – Uderzyła pięścią w kierownicę. Po co pokazał jej rozkosze, o których nawet nie śmiała marzyć? Jeszcze za to zapłaci. Była tego pewna, nawet gdyby to miało oznaczać głośny skandal.

Ojciec z pewnością zażąda zwrotu pieniędzy. Elliott Kincannon nie poświęci miliona dolarów za małżeństwo, które nie przetrwało nawet miesiąca. Na to był zbyt sprytnym inwestorem. Gavin będzie musiał oddać

całą sumę, a potem zwinąć interes. Jeszcze będzie błagał Brocka Maddoxa, by go przyjął do siebie z powrotem.

Ze złością zauważyła, że ma z tego powodu wyrzuty sumienia. W głębi serca chciała, żeby mu się powiodło. No ale zawsze była taką frajerką.

Aż zawyła z bólu. Skąd jej w ogóle przyszło do głowy, że ktoś mógłby ją pokochać?

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gavin podązał wzrokiem za pierścionkiem, który najpierw odbił się od obrusa, a potem spadł na podłogę i potoczył pod stół. Oszołomiony, schylił się, by go podnieść. Słowa Bree odbijały się w jego głowie głośnym echem.

Znalazł go. Pierścionek z trzema brylantami, który dostał od babki. Podniósł się z westchnieniem ulgi.

– Bree... – Wstał i bezradnie rozejrzał się po sali.

– Mogę panu w czymś pomóc? – Kelner pospieszył w jego kierunku.

– Gdzie ona poszła?

– Niestety, nie zauważyłem. – Kelner przysunął się bliżej. – Może jest w damskiej toalecie.

– Wątpię. Lepiej zapłacę rachunek.

– Za chwilę podamy przystawki.

– Przykro mi, muszę wyjść. – Ludzie zerkali na niego z zaciekawieniem. Wyciągnął z kieszeni trzy pięćdziesiątki. Powinno wystarczyć.

Cholera, jeszcze obrączka. Ukucnął na wypolerowanej podłodze. Złoty krążek z ich inicjałami leżał tuż obok nogi stołu. Prostując się, wcisnął go do kieszeni.

– Jakiś problem, sir? – Zjawił się szef sali z zatroskaną miną.

– Nie, po prostu niespodziewane okoliczności. – Odchrząknął. Widział wokół siebie zaciekawione spojrzenia, słyszał znaczące szepty. Wcisnął w dłoń kelnera szeleszczące banknoty. – Reszty nie trzeba.

Jak zamroczony szedł do drzwi. Na ulicy rozejrzał się w obie strony. Ani śladu Bree. Poczul lodowaty ucisk lęku. Co ją tak wyprowadziło z

równowagi? Czy to naprawdę coś strasznego, że przyjął od jej ojca pieniądze na... inwestycje?

Przeczesał palcami włosy. Tak, to było coś strasznego. Mogła pomyśleć, że ożenił się z nią dla pieniędzy.

Zalał go wstyd i poczucie winy. Wszystko tak świetnie się układało, że zapomniał, jaki był początek tego łańcucha zdarzeń. Jak jej ojciec na to zareaguje? Ciekawe, czy on też wie, że Bree wie o wszystkim. Może jemu uda się namówić ją, żeby nie wywoływała skandalu. To by tylko wszystkim zaszkodziło.

A jeśli Bree zażąda rozwodu, to Kincannon będzie się domagał zwrotu pieniędzy. Gavin stanął na środku ulicy. Nadjeżdżający samochód ominął go w ostatniej chwili. Zdążył już wydać znaczną sumę na wynajęcie biura, no i wpłacił zaliczkę na remont sali konferencyjnej. Tych pieniędzy już nie będzie mógł oddać.

Ruszył pieszo do domu. Nie wziął dziś samochodu. Oboje z Bree lubili wracać wieczorem pieszo po kolacji albo po wernisażu. Bree miała ogromną wiedzę o architekturze miasta, za każdym razem umiała mu pokazać coś nowego.

Poczuł ukłucie żalu. To straszne, że dowiedziała się o tym w ten sposób. Z łatwością mógł sobie wyobrazić tę scenę. Musiała być załamana. Najważniejsze teraz to odnaleźć ją i przekonać, że zależy mu na niej, a nie na pieniądzach.

Winda poruszała się w żółtym tempie. A jeśli ona już zdążyła się wyprowadzić? Będzie musiał pojechać za nią do domu jej ojca, a nie bardzo miał ochotę się z nim spotkać.

Zapukał do drzwi. Cisza. Włożył klucz do zamka i cicho przekręcił.

– Bree!

W mieszkaniu było ciemno. Zapalił światło. Spodziewał się, że za chwilę zobaczy koty.

– Faith, Ali, gdzie jesteście?

Strach otulił go niczym zimna poranna mgła. Kotów też nie było. Bree nie miała czasu, by po nie wrócić. Podeszedł do garderoby i otworzył drzwi. Ze zdziwieniem zobaczył, że jej ubrania wciąż tam wiszą. A więc nie wyjechała na długo. Chyba że postanowiła rozstać się nie tylko z nim, ale także ze swoim nowym wizerunkiem.

Z dziwnym przeczuciem zszedł do garażu. Musi natychmiast pojechać do rezydencji Kincannonów. I to najlepiej, zanim ktoś doniesie ojcu Bree o tym, co się wydarzyło.

Bree zawsze była rozważnym kierowcą, ale na autostradzie musiała się powstrzymać, by nie przyspieszyć. Światła samochodów jadących z naprzeciwka tańczyły w ciemnościach niczym świetliki. Zwolniła, bo drobna mżawka ograniczała widoczność. Nagle zadzwonił telefon.

To zapewne Gavin. Nie miała zamiaru odbierać. Niech zostawi wiadomość na sekretarce. Telefon zadzwonił znowu. Znowu nie odebrała. Ale ten ktoś był uparty. Nieustające dzwonienie zirytowało Ali, która zaczęła miauczeć na znak protestu.

– Już dobrze, skarbie, zatrzymam się i powiem temu palantowi, żeby dał nam spokój. – Wjechała na stację benzynową i odebrała telefon. Dzwonił chyba po raz szósty.

– Nie mam ochoty z tobą...

– Bree, mówi Elle.

Zesztywniała.

– Czego chcesz? – Nie było jej intencją, by zabrzmiało to uprzejmie. Po tym, czego się dowiedziała, już nie uważała jej za swoją przyjaciółkę. – Zamierzasz powiedzieć Gavinowi, gdzie ma mnie szukać?

Wtajemniczyła Elle w swój plan po przyjęciu.

– Uważam, że powinnaś to jeszcze przemyśleć. Kiedy chcesz od niego odejść?

– Już to zrobiłam – odrzekła z ponurą satysfakcją. – Jestem w drodze.

– Jedziesz do Napy?

– Żałuję, że opowiedziałam ci o swoich planach. Ale wtedy nie wiedziałam, że jesteś szpiegiem.

– Słucham?

– Nie udawaj niewiniątka. Detektyw Brocka wszystkiego się dowiedział.

Po drugiej stronie zapanowało milczenie.

– I dalej chciałabym wiedzieć, czy moja transformacja to był istotnie pomysł Gavina, żebym lepiej wyglądała na tym idiotycznym ślubie.

– On nie miał z tym nic wspólnego, przysięgam. Przyznaję, fakt, że wziął pieniądze, świadczy o pewnym wyrachowaniu, ale faceci tacy są.

– W takim razie nie potrzeba mi faceta. Do tej pory dobrze sobie bez niego radziłam. I mam już dość tych cholernych zielonych soczewek.

Zdjęła najpierw jedną soczewkę, a potem drugą, i rzuciła obie na podłogę, po czym wyjęła ze schowka okulary.

– Mam wrażenie, że większość ulepszeń, których ostatnio dokonałam, była kompletnie niepotrzebna. A co masz mi do powiedzenia o swoim romansie z Brockiem? Nie dość, że jest twoim szefem, to jeszcze go szpiegowalaś.

– To dość skomplikowane. – Szept Elle był ledwo słyszalny. – Chciałabym ci to wyjaśnić, ale...

– Daruj sobie, mam dość własnych problemów. – Przygładziła potargane włosy. – A najgorsze jest to, że mam wyrzuty sumienia. – Sama się zdziwiła, że zwierza się akurat Elle, ale nie mogła się powstrzymać.

– Dlaczego?

– Bo zniszczyłam marzenie Gavina o jego własnej agencji. Mój ojciec na pewno zażąda zwrotu pieniędzy.

– O Gavina bym się specjalnie nie martwiła. Spadnie na cztery łapy. Jest znaną postacią w tym biznesie.

– Dużo wiesz o świecie reklamy.

– I to więcej, niż myślisz. Co teraz zamierzasz?

– Nie mam pojęcia. – A nawet gdyby wiedziała, to i tak by nie powiedziała Elle. Wydawało jej się, że znalazła w niej bliską przyjaciółkę, a tymczasem okazało się, że zawiodła się na niej bardziej niż na własnym mężu.

Mąż. Co za dziwne słowo.

– Przede wszystkim chcę to małżeństwo unieważnić albo rozwiązać. W końcu nie będę pierwszą nierozważną panną młodą w Kalifornii, która budzi się pewnego dnia z pytaniem, co jej strzeliło do głowy.

– A ja myślę, że popełniasz błąd, skreślając Gavina.

– Elle, od dziecka najbardziej bałam się tego, że jakiś facet ożeni się ze mną dla pieniędzy. Tego nie umiałabym wybaczyć.

– Każdy z nas ma swoje problemy.

– Racja.

– I pamiętaj o odżywcze do włosów. – W głosie Elle dźwięczała lekka nuta humoru. – Lepiej wtedy wyglądasz.

– To prawda. Ale czy jestem szczęśliwsza? – Zaśmiała się ironicznie. – Chyba już wolałam swoje siano. Ale muszę kończyć, bo pora wreszcie nakarmić głodne koty.

Rozłączyła się, zanim Elle zdążyła zaprotestować, i wyłączyła telefon. Gavin i tak nie zadzwoni. Pewnie zastanawia się teraz, jak ocalić pieniądze. Przecież to było dla niego najważniejsze. Być może pojechał do jej ojca, żeby go jakoś udobruchać i przeciągnąć na swoją stronę. I może mu się to uda. Jej ojciec nigdy nie krył, że pieniądze są dla niego ważniejsze od własnej córki.

Wytarła z policzków łzy i wjechała na autostradę. W Napie nikt jej nie będzie nękał, będzie mogła zastanowić się, co dalej. Być może wyprowadzi się z San Francisco, żeby nie narażać się na kpiny i szyderstwa. Już i tak wszyscy uważali ją za grubą i brzydką, a do tego jeszcze dała się nabrać łowcy posagów... Najlepiej będzie, jak osiadzie w górach w jakiejś pustelni.

Gavin zaparkował samochód niedaleko domu Kincannonów. Na dole paliły się światła, ale na piętrze, gdzie mieszkała Bree, było ciemno. No cóż, może jest na dole i rozmawia z ojcem.

Stanął pod rzeźbionym wejściem. Ku jego zdziwieniu drzwi otworzył mu sam Elliott. Miał na sobie ciemną bonżurkę niczym dziewiętnastowieczny arystokrata, do którego starał się upodobnić.

– Gavin! – Gestem zaprosił go do środka. – Co u was słychać?

A więc o niczym nie wie.

– Nie najlepiej. Bree dowiedziała się o naszej umowie.

– Była zła? – Elliott wprowadził go do holu obwieszonych olejnymi portretami. – Niedługo się uspokoi.

Gavin wziął głęboki oddech. Lekceważący ton teścia zirytował go, a potem poczuł złość na samego siebie. Przecież jemu też chodziło o to, żeby ją jak najszybciej udobruchać. A teraz nie mógł jej nawet znaleźć.

– Czy ona tu jest?

– Tutaj? – Elliott obrócił się na pięcie. – Skądże znowu. Przecież przeprowadziła się do ciebie. Wydawało mi się nawet, że już się zadowoliła w tym twoim podniebnym pałacu.

Gavin drgnął, słysząc przytyk do swojego mieszkania. No cóż, właściciele rezydencji z wyższością patrzą na lokatorów wynajmowanych mieszkań, nawet jeśli ci lokatorzy są milionerami.

– Jedliśmy kolację w Iago. Powiedziała mi, że wie o wszystkim i wyszła. Była bardzo zdenerwowana. –Gavin włożył ręce do kieszeni. Nagle uznał, że traci tutaj czas.

Spojrzenie Elliotta stwardniało.

– Wyszła z Iago? Mam nadzieję, że obyło się bez głośnej sceny.

– Rzuciła we mnie obrączką i pierścionkiem. – Gavin powiedział to ze szczególną satysfakcją. Zimna obojętność teścia działała mu już na nerwy. – Potem wybiegła.

– Wszyscy musieli to zauważyć! – Na twarzy Elliotta malowało się przerażenie.

– Na pewno.

– Ludzie zaczną gadać. W gazetach pojawi się nasze nazwisko.

A do tego nie wolno dopuścić! Jak Bree wytrzymała dwadzieścia dziewięć lat z tym człowiekiem?

– Miałem nadzieję, że wróciła do mieszkania, ale nie ma tam ani jej, ani kotów. Myślałem, że tu ją znajdę.

– Nie ma jej. I wcale bym się nie ucieszył na jej widok. Miejsce kobiety zamężnej jest przy mężu. Musisz ją odnaleźć, zanim rozpęta się skandal.

– Właśnie próbuję. Może wiesz, gdzie mogłaby pojechać? – Ogarniał go coraz większy niepokój.

– Ona nigdy nigdzie nie wyjeżdżała. Albo siedziała u siebie z kotami, albo zajmowała się tymi dobroczynnymi głupstwami. Dlatego sam musiałem znaleźć jej męża. Ona ma już prawie trzydzieści lat. Ludzie zaczęli gadać.

– Bree jest wyjątkowa. – Gavin aż gotował się z oburzenia, słysząc, z jakim lekceważeniem Elliott wypowiada się o kobiecie, która stała się miłością jego życia.

– Znajdź ją, zanim gazety coś wyniuchają. Już sobie wyobrażam te plotki, kiedy wyjdzie na jaw, że zapłaciłem za zamążpójście swojej córki.

– Przecież to zrobiłeś. – Gavin miał ochotę rzucić mu ten milion dolarów w twarz, ale teraz musi odszukać Bree. Miał nadzieję, że nie wyjechała zbyt daleko. Miała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić sobie bilet na drugi koniec świata. – Dam ci znać, gdy ją znajdę.

– Lepiej znajdź ją dziś. Bo jeśli jutro zobaczę jakąś wzmiankę w gazetach...

– To co? – Gavin spojrzał twardo na teścia. Ten człowiek zawsze traktował innych z pogardą. Nawet własna córka czuła się przez niego nikim. – To Bree jest tutaj najważniejsza. Jest wściekła i ma rację. To moja wina i zrobię wszystko, żeby naprawić ten błąd.

O ile uda mu się ją znaleźć.

Ale nie było to takie łatwe. Rozpłynęła się w nadmorskiej mgle. Gavin zadzwonił już do wszystkich znajomych i do wielu osób, których nie znał osobiście. Minęły cztery dni i nic. Był doprowadzony do ostateczności.

Postanowił spotkać się ze swym kolegą ze studiów, Philem Darkinem, który był redaktorem lokalnej gazety, by dowiedzieć się, czy nie pojawiły się jakieś plotki.

Phil nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

– Żona cię zostawiła i przyszedłeś do gazety, żeby spytać, gdzie ona jest? Chyba powinno być na odwrót. A jeśli napiszę o tym jutro na pierwszej stronie? Mamy sezon ogórkowy.

– Chcę wiedzieć, gdzie ona jest. Phil, ja naprawdę zaczynam się martwić.

– Boisz się, że skoczy z Golden Gate?

– Nie, na to jest zbyt rozsądna. – Dlaczego ludzie myślą, że to jest śmieszne? – Ja ją kocham. I muszę jej o tym powiedzieć.

– Ożeniłeś się z nią, a nie powiedziałeś, że ją kochasz?

– Oczywiście, że jej powiedziałem, ale ona mi nie wierzy. Uważa, że ożeniłem się z nią dla pieniędzy.

– Co byłoby zrozumiałe. Kincannonowie są bardzo bogaci.

– Mam to gdzieś. Nie zależy mi na niczym oprócz niej. Nawet na tej cholерnej agencji, o której myślę od pięciu lat. Oddałbym ją za Bree bez najmniejszego wahania.

Dopiero teraz to do niego dotarło. Pięć lat marzeń i planów było niczym w porównaniu z perspektywą życia bez Bree. Nie było jej od czterech dni. Cztery poranki bez jej uśmiechu. Cztery wieczory bez jej pocałunków. Cztery noce bez jej objęć. Wiedział, że więcej nie zniesie.

– Rzeczywiście bardzo ci na niej zależy.

– Wynająłem prywatnego detektywa. Obdzwoiłem jej znajomych, pojechałem do krewnych. Chodzę po jej ulubionych miejscach w mieście, ale ona po prostu zapadła się pod ziemię. – Spojrzał bezradnie na przyjaciela. – Zrobię wszystko, żeby ją odzyskać.

– Wszystko? – W głosie Phila dźwięczał dziwny ton.

– Wszystko.

KOCHAM CIĘ. WRÓĆ DO MNIE!

Wielki tytuł z pierwszej strony „San Francisco Examiner” widać było na wszystkich stoiskach prasowych w całym mieście. Idąc zatłoczoną ulicą, Gavin czuł lekkie zażenowanie, zmieszane jednak z pełnym wyczekiwania podnieceniem. Już dzwoniła do niego popularna lokalna stacja telewizyjna z zaproszeniem do programu, w którym miałyby opowiedzieć swoją historię. Ku swojemu zdziwieniu zgodził się natychmiast. Udzielił im wywiadu z samego rana.

– Tak, rzeczywiście przyjąłem pieniądze od ojca mojej żony. Traktowałem je jak inwestycję w swoją firmę. – Odchrząknął i zerknął na mikrofon przypięty do krawata. Nie czuł się zbyt dobrze w świetle silnych reflektorów, z wycelowanymi w niego obiektywami kamer.

– Ale nie powiedział pan o tym żonie. – Przesadnie uprzejma prezenterka przysunęła się tak blisko, że jej ociekające tuszem rzęsy niemal dotknęły jego policzka.

– Nie, nic jej nie powiedziałem. I na tym właśnie polega największy problem. To moja żona i powinniśmy sobie w pełni ufać.

– Zabolało ją, kiedy się o wszystkim dowiedziała.

– Była zdruzgotana. Uznała, że ożeniłem się z nią jedynie dla pieniędzy i że mi na niej nie zależy.

– A to prawda?

Gavin wyprostował się, mając w pamięci, że to pytanie naprowadzające, a nie oskarżenie.

– W żadnym razie! Kocham Bree. Urzekła mnie od pierwszej chwili. Jest piękna, utalentowana, urocza, inteligentna i dowcipna. Chciałbym z nią spędzić resztę życia.

– Mówi pan jak zakochany. – Współprowadzący program rzucił tę uwagę szorstkim głosem. – A czy to prawda, że oddał pan pieniądze?

– Tak, co do grosza.

Poczuł w piersiach dumę. Przelew zrobił jeszcze poprzedniego dnia. Brakującą sumę, którą wydał już na agencję, pokrył z własnych oszczędności. Wysłał też list do Elliotta Kincannona, przeprasząc go, że jego nazwisko też zostało w tę sprawę zamieszane. Chociaż w gruncie rzeczy uważał, że jego teść zasłużył sobie na to.

– Jestem przekonany, że dam radę utrzymać Bree dzięki swojej ciężkiej pracy. Nieważne, czy będę miał własną agencję, czy będę zatrudniony u kogoś. Od kiedy poznałem Bree, mój pogląd na życie bardzo się zmienił. Oczywiście praca nadal jest dla mnie ogromnie ważna, ale zrozumiałem, na czym polega wartość związku. Te ostatnie tygodnie z Bree były najszczęśliwsze w moim życiu. Nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo za nią tęsknię.

– O! – Prezenterka poklepała go po nodze. – Jest pan wspaniały. Sama chętnie bym za pana wyszła, gdyby nie to, że już jest pan związany. Pana żona ma szczęście. – Odwróciła się do kamery. – Bree, wróć do niego, bardzo cię proszę.

Ale Bree nadal nie wracała.

Od przyjazdu do Napy każdego ranka bolały ją lekko mięśnie. Może dlatego, że dużo chodziła po górach, mając nadzieję, że wysiłek fizyczny zagłuszy przykre myśli i wspomnienia.

Faith przeciągnęła się obok niej na łóżku.

– Dzień dobry, skarbie.

Pogłaskała miękkie futerko. Słońce przeświecało przez delikatne żaluzje i padało na jasnożółte ściany ładnie urządzonej sypialni. Nie była tu od wielu lat, ale dom był zawsze gotowy na jej przyjazd. Matka uwielbiała spędzać tu letnie wakacje, często przyjeżdżały tutaj w porze winobrania. Nie pamiętała natomiast, by ojciec kiedykolwiek się tu pojawił. Być może nawet nie pamiętał o tej rezydencji, jako że rodzina miała w swoim posiadaniu ponad trzydzieści różnych nieruchomości. Dlatego mogła się tu bezpiecznie ukryć.

Mimo cudownej pogody, pięknego otoczenia, ciszy i spokoju, wciąż czuła się fatalnie.

A wszystko z powodu Gavina Spencera.

Usłyszała jakiś dźwięk, jakby coś upadło na podłogę.

Wstała z łóżka. Na wycieraczce przy kuchennych drzwiach zobaczyła dużą kopertę. Poczta? Tylko Elle wie, gdzie jej szukać, ale ona nie pisałaby listu. Może ktoś zauważył jej obecność i dopisał ją do listy przesyłek adresowanych „do wszystkich mieszkańców”.

Była to żółta plastikowa koperta popularnej firmy kurierskiej. W środku znajdował się złożony egzemplarz gazety. Na przyklejonej żółtej karteczce ktoś napisał jedno zdanie: „I obejrzyj wiadomości w lokalnej telewizji”.

Bree zmarszczyła brwi. Kiedy oderwała żółtą kartkę z pierwszej strony, jej wzrok padł na wielkie litery tytułu: KOCHAM CIĘ. WRÓĆ DO MNIE!

Poczuła ucisk w żołądku.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie oszukuj sama siebie, powtarzała sobie w myślach. W oczach tańczyły jej lekko rozmazane biało– czarne litery. To nie Gavin mówi do ciebie. To śmieszne, że w ogóle przyszło ci to do głowy.

Wróciła do środka i kierowana ni to lękiem, ni to nadzieją, rozejrzała się w poszukiwaniu okularów. Znalazła je na małym stoliku i założyła drżącymi rękami.

Gdy zaczęła czytać, osłupiała.

„W całym San Francisco mówi się o tajemniczym zniknięciu dziedziczki wielkiej fortuny Bree Kincannon”.

Tajemniczym zniknięciu? Tak jakby stało się jej coś złego. Czyżby Gavin miał kłopoty?

„Nie widziano jej od czwartku, kiedy wyjechała w nieznane miejsce, powiedziawszy mężowi, że wie o pieniądzach, które otrzymał za to, by ją poślubić”.

Ogarnęła ją panika. Skąd oni to wiedzą?

„Jak się dowiedzieliśmy, ojcu Bree tak zależało na znalezieniu jej odpowiedniego męża, że zapłacił pewnemu młodemu menedżerowi okrągły milion dolarów za ślub”.

Nie dość, że ją to spotkało, to jeszcze cały świat o tym mówił. Rozpłakała się. Kto był taki okrutny, by przysłać jej tę gazetę? Przypomniała sobie żółtą kartkę. Resztką instynktu samozachowawczego mówiła jej, by jednak nie włączać telewizora. Po co ma oglądać te drwiny i szyderstwa na swój temat?

Wróciła do lektury. „Jej mąż, Gavin, jest zrozpaczony”. Bree przysunęła gazetę bliżej. „Nie mogąc jej nigdzie znaleźć, zwrócił się do naszych dziennikarzy z prośbą o pomoc”. Bree osłupiała, ale po chwili wszystko stało się jasne. Oczywiście, że Gavin jej szuka. Jeśli nie chce stracić miliona dolarów, musi ją wytropić i udobruchać, zanim jego nadziany teść odbierze mu pieniądze.

Odetchnęła głęboko i odrzuciła gazetę. Nawet grube litery tytułu znaczyły zupełnie co innego w kontekście tak wielkiej sumy pieniędzy. Dla miliona dolarów większość ludzi gotowa byłaby znieść nawet publiczny wstyd. Widocznie Gavin niewiele się od nich różnił.

Jej ojciec pewnie aż tupie z wściekłości. Nie znosił rozgłosu. Był wierny starej zasadzie, mówiącej, że nazwisko mężczyzny może się pojawić w gazetach trzy razy w ciągu życia: w ogłoszeniu o jego narodzinach, ogłoszeniu o ślubie i w nekrologu. No, może jeszcze przy okazji fuzji wielkich przedsiębiorstw. Ale na pewno nie w artykule o tym, że zapłacił komuś za ślub ze swoją grubą córką.

Gdyby nie łyzy, które toczyły się Bree po policzkach, mogłaby się nawet z tego roześmiać. Schyliła się, by podnieść AU, która ocierała się jej o nogi, i zobaczyła na podłodze żółtą kartkę.

– Nie włączę telewizora, Ali, To jeszcze pogorszy sprawę. Niech on w końcu da mi święty spokój.

Jednak ciekawość kazała jej wrócić do sypialni, gdzie na komodzie stał nowy mały telewizor.

– Chyba mam skłonności masochistyczne – mruknęła – albo jestem idiotką. Z pewnością na świecie dzieją się dużo ciekawsze rzeczy niż zniknięcie nieszczęśliwej dziedziczki.

Rzeczywiście, na pierwszym kanale zobaczyła reklamę napoju dla sportowców, na drugim nadawano jakiś zacięty teleturniej, a trzeci oferował pierścionki z cyrkoniami w promocyjnej cenie.

– Sama widzisz, moja osoba nie ma aż takiego znaczenia. Nikomu na mnie nie zależy.

Z wyjątkiem Gavina. Te słowa w dziwny sposób pojawiły się w jej świadomości.

– Jemu to już najmniej – powiedziała na głos.

Nagle doznała olśnienia. A jeśli to on podrzucił jej gazetę? Może kręci się gdzieś w pobliżu, chowa między krzakami winorośli i tylko czeka na dobry moment, by wyskoczyć i namówić ją na pójście z nim do łóżka?

Nigdy! Skrzyżowała ręce na piersi. Miała na sobie kraciastą roboczą koszulę, którą znalazła w szafie. Te ramiona już nigdy nie obejmą Gavina.

Na ekranie wciąż połyskiwały cyrkonie. Zaczęła się zastanawiać, czy pierścionek, który dostała od Gavina, rzeczywiście jest spadkiem po babce, czy może raczej zakupem w promocyjnej cenie. Kiedy się bierze ślub dla pieniędzy, nie warto kupować cennych przedmiotów.

Fałszywe brylanty zniknęły z ekranu, w ich miejsce pojawiła się reklama odkurzaczy, a zaraz potem sygnał wiadomości.

Wyłącz ten telewizor! Jej umysł sięgnął po pilota, ale ręka nie wykonała żadnego ruchu.

„Nadal nie ma żadnej wiadomości o Bree Kincannon, która zaginęła pięć dni temu po bolesnym rozstaniu ze swoim mężem”.

Na ekranie pojawiło się jej zdjęcie. Musiało być co najmniej sprzed pięciu lat, bo miała na sobie tę okropną suknię z tafty, którą doradziła jej ciotka. Z idiotycznie upiętymi włosami i sznurem wielkich pereł rzeczywiście wyglądała jak nieszczęśliwie zakochana dziedziczka.

I dlaczego nazywają ją „dziedziczką”? Nie mogliby na przykład mówić „znana fotograficzka Bree Kincannon” albo przynajmniej „mieszkanka San Francisco”?

Jej wewnętrzny monolog urwał się gwałtownie, gdy zobaczyła na ekranie Gavina.

– Tak, bardzo się martwię. – Pochylał się lekko nad mikrofonem. – Nie ma jej już prawie od tygodnia. Nikt nie wie, gdzie jej szukać. Bardzo mnie to niepokoi.

– Czy może jej coś grozić dlatego, że jest dziedziczką wielkiej fortuny?

Gavin chyba nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Czy uważa pan, że mogła zostać porwana? – naciskał dziennikarz.

– Nie sędzę, ale... – Gavin przerwał i ściągnął brwi. – Ale do czasu jej powrotu nie możemy niczego wykluczyć. Dlatego tak desperacko czekam na każdą wiadomość. – Przeczesał palcami włosy dobrze jej znanym gestem. – Bree, gdziekolwiek jesteś, zadzwoń do mnie, proszę. Nie wiem, co mam robić. Jesteś dla mnie wszystkim.

Obraz zniknął, a potem pojawił się materiał o pingwinach w zoo. Bree wciąż nie mogła otrząsnąć się z osłupienia.

Patrząc na jego twarz, gotowa była się założyć, że Gavin mówi prawdę. Serce biło jej z całej siły.

– Nie pozwól, żeby on ci to znowu zrobił! – krzyknęła głośno.

I tak zrobił z niej wariatkę, która mówi sama do siebie. Ale jeśli on naprawdę się boi, że ktoś ją porwał? Może powinna zostawić mu wiadomość na sekretarce?

Wiadomość na sekretarce. Od tego zaczęło się to nieszczęście. Dlaczego życie musi być tak skomplikowane?

Aż podskoczyła na dźwięk dzwonka do drzwi. Nie ma mowy, nie otworzy nikomu. Nawet mleczarzowi. On też mógł oglądać wiadomości. Wyłączyła telewizor.

Dzwonek znów się odezwał.

– Daj mi spokój – syknęła, nie chcąc jednak, by ten ktoś ją usłyszał.

– Bree! – W domu rozległ się niski głos.

To Gavin. Poczowała, jak z jej płuc odpływa całe powietrze. Bądź cicho, on nie wie, że tu jesteś. Zaraz sobie pójdzie. Ale każdy nerw pchał ją w kierunku drzwi.

– Bree, jesteś tam? To ja, Gavin. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech.

– Strasznie za tobą tęsknię. – Jego słowa odbijały się echem wśród ścian. – Od kiedy wyjechałaś, praktycznie nie zmrużyłem oka.

Ona też źle spała. Trudno jest spać samej, kiedy się przyzwyczało do obecności ciepłego ciała.

Pamiętaj, jemu chodzi o pieniądze, nie o ciebie. To lodowate wspomnienie nie pozwoliło jej zrobić kroku.

– Oddałem wszystkie pieniądze. Naprawdę?

– Już ich nie chcę. W ogóle nie powinienem był ich przyjmować. Ale tak się skupiłem na stworzeniu agencji, że nie pomyślałem, jak ty na to spojrzysz.

– Bo sądziłeś, że nigdy się o tym nie dowiem. – Słowa same wypłynęły z jej ust.

– A więc jesteś tam! – Kilkakrotnie nacisnął klamkę. – Wpuść mnie, proszę. Muszę cię przeprosić. – Ton jego głosu ją poruszył.

– A jeśli nie mam zamiaru tego słuchać? – powiedziała cicho. Z całych sił powstrzymywała się, żeby nie podbiec do drzwi.

– Tak się cieszę, że nic ci się nie stało.

Miała wrażenie, że przez ścianę coraz słabiej go słyszy. Podeszła bezszelestnie do drzwi. Przez matową szybkę widziała zarys wysokiej postaci.

Zawahała się. Kiedy spojrzy na niego, straci zdolność racjonalnego myślenia.

– Ojciec kazał ci zwrócić pieniądze?

– Kazał mi znaleźć ciebie. Należy do ludzi, którzy nie przyjmują porażki do wiadomości. – W jego głosie zadźwięczała żartobliwa nuta.

– Rozumiem więc, po co się tu zjawiłeś.

– Nie rozumiesz! Przyjechałem, bo chcę cię odzyskać. Potrzebuję cię. Nigdy nie myślałem, że całe moje szczęście będzie zależało od jednej osoby. Od kiedy wyjechałaś, nie mogę się pozbierać. Proszę, otwórz drzwi. Muszę cię zobaczyć.

Miała ściśnięte serce, ale nagle przypomniała sobie, że jest zapłakana, i potargana, ma na sobie dresowe spodnie i kraciastą koszulę.

– Z takim wyglądem chyba ci się nie spodobam.

– Ty mi się zawsze podobasz, uwierz mi.

– Nie jestem ani umalowana, ani dobrze ubrana.

– Tym lepiej. Ta ciągła elegancja była już trochę męcząca. – Miała wrażenie, że się przy tym uśmiechnął.

Bree stała przy drzwiach, wciąż niepewna, czy chce je otworzyć. Z wahaniem położyła dłoń na mosiężnej klamce. Gavin stoi niecałe pół metra od niej. Widziała jego sylwetkę po drugiej stronie matowych szybek, niemal czuła ciepło jego skóry.

– Obiecujesz, że mnie nie dotkniesz, jeśli ci otworzę?

Bała się tej władzy, którą nad nią miał. Bała się, że może mu ulec.

– Będę trzymał ręce w kieszeniach, dobrze? Skinęła głową.

– Dobrze.

Na dźwięk otwieranego zamka jej serce niemal podskoczyło. Powolotku otworzyła drzwi. Do środka wdarło się jasne południowe światło słoneczne. Dopiero po chwili dotarło do niej, że wpatruje się w biały T-shirt opięty na muskularnej klatce piersiowej.

Wolno podniosła wzrok. Szare oczy Gavina błyszcząły niecierpliwie. Włosy miał w lekkim nieładzie. Wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by się do niego przytulić.

Powstrzymała się jednak.

– Ukartowaliście to z moim ojcem, zanim się jeszcze poznaliśmy, tak?

– To prawda.

– Czyj to był pomysł?

Gavin wziął głęboki wdech.

– Twojego ojca. Na początku myślałem, że to żart. Na tamtym balu ktoś mnie jemu przedstawił i zaczęliśmy rozmawiać o moich planach. To była zwykła towarzyska rozmowa. A potem zaczął mnie wypytywać o bardziej osobiste sprawy, skąd pochodzę, gdzie chodziłem do szkoły, co chciałbym osiągnąć.

– Chciał się upewnić, że nie przyniesiesz wstydu nazwisku Kincannon – powiedziała cierpko.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Z pewnością. Spodobało mu się, że miałem wśród przodków wielu generałów.

– Kincannonowie byli wojownikami. Niektórzy sądzą, że są nimi nadal. – Stłumiła uśmiech. – Tak po prostu spytał cię, czy się ze mną ożenisz za odpowiednią sumę?

Gavin spuścił wzrok.

– Tak. W pierwszej chwili uznałem to za żart. A potem nas sobie przedstawił i od razu coś między nami zaiskrzyło. Kiedy rozmawiałem z nim później tego wieczoru, zapewnił mnie, że mówił całkiem poważnie i że zagwarantuje mi doskonały start.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to dla mnie upokarzające?

– Tak, teraz widzę, że zachowałem się strasznie, ale wtedy... Sam nie wiem, w pewnym sensie to było takie staroświeckie.

– A nawet biblijne. Coś jak posag. – Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– Tak. – Skrzywił się. – Coś w tym rodzaju. Możliwość zdobycia pieniędzy na własny biznes przesłoniła mi całą niestosowność tej sytuacji. – Westchnął ciężko. – Nawet nie wiem, jak mam cię przeproszać.

– Nie musisz. Zapewniam cię, wielu innych facetów też dałoby się skusić. W zasadzie to nawet mam szczęście, że ojciec wybrał mi kogoś aż tak przystojnego.

W kącikach jego ust znów pojawił się uśmiech.

– Uznaję to za komplement.

– Daj spokój, przecież wiesz, że jesteś przystojny. Pewnie dlatego byłeś pewien, że ci się uda. Kobiety jedzą ci z ręki.

Spojrzał na dłonie schowane w kieszeniach spodni.

– Teraz akurat nie.

– I niech tak zostanie. Te dłonie są niebezpieczne. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Cieszę się, że usłyszałam w końcu całą prawdę. Mogę się założyć, że trochę spanikowałeś, kiedy mnie zobaczyłeś. Pewnie spodziewałeś się wiotkiej blondynki w obcisłej czarnej sukience.

– Akurat wolę ponętne brunetki.

Postanowiła zachować obojętność.

- Czy wtedy, pierwszego wieczoru, myślałeś, że ci się uda?
- Właściwie niewiele myślałem. Z przyjemnością z tobą tańczyłem, chciałem się z tobą znowu zobaczyć.
- Szybko ci ze mną poszło. Zakochałam się w tobie niemal od razu.
- Tak samo jak ja w tobie. Od początku wiedziałem, że jesteś wyjątkowa.
- Wolałabym usłyszeć prawdę.
- Ale to jest prawda. – Spojrzał na nią z bólem. – Nie wiem, jak mam cię przekonać po tym wszystkim, co się stało. Mogę tylko powiedzieć, że oddałem te pieniądze, bo zdałem sobie sprawę, że bez ciebie nie mają dla mnie żadnej wartości.
- A twoja firma? Będziesz musiał ją zamknąć?
- Wzruszył ramionami.
- Prawdopodobnie. Ale gdybym cię stracił, to nie miałbym z niej żadnej przyjemności.
- Tu się mogę z tobą zgodzić. Gdybyś mnie nie przywołał do porządku, ojciec kazałby ci zwrócić pieniądze.
- Ale ja ich i tak nie chcę. Nigdy nie przyjmę pieniędzy od niego ani od nikogo innego, o ile ich uczciwie nie zarobię. – Szczerość w jego głosie ją wzruszyła. – Od kiedy zrozumiałem, jak bardzo cię zraniłem, nie umiem spojrzeć sobie w twarz. Byłem głupi. Mogę mieć jedynie nadzieję, że okażesz się wspaniałomyślna i mi wybaczysz.
- Nie wiem, co mam o tym myśleć. To był ciężki tydzień.
- Dla mnie też. Bez ciebie czułem się strasznie.
- Jego poważna mina rozbawiła ją.
- Daj spokój, na pewno byłeś za bardzo zajęty robieniem interesów, żeby po mnie rozpaczać.

– Byłem za bardzo zajęty szukaniem ciebie, żeby robić interesy. Już zacząłem podejrzewać, że wyjechałaś za granicę. Okazuje się, że trudniej jest odnaleźć zbiegłą dziedziczkę niż przeciętnego człowieka, który musi co rano przychodzić do pracy.

Westchnęła ciężko.

– Tak, biedna bogata dziewczynka wypłakująca oczy w luksusowej kryjówce w Napa Valley. Nic dziwnego, że prasa robiła sobie ze mnie żarty.

– Nikt nie robił sobie z ciebie żartów. Wielu ludzi bardzo się martwiło. Dostawałem telefony z różnych części świata, niektóre wręcz nieprzyjemne. Masz wielu przyjaciół.

– Naprawdę?

– Pewnie. Jeden gość z Kolumbii był tak wkurzony, że zaczął mi nawet grozić.

Uśmiechnęła się.

– To Pedro. Na studiach byliśmy razem w kółku teatralnym.

– A jakaś kobieta z Nowego Jorku porządnie mi nawymyślała i nazwała mnie łajdakiem.

Bree zachichotała.

– To na pewno Lacey. Zawsze wali prosto z mostu.

– No i jeszcze twoja ciotka Freda. – Wypuścił głośno powietrze. – Ona też nie przebiera w słowach.

– Więc możesz ich teraz uspokoić, że znalazłeś Bree i wszystko już jest dobrze.

– Prawdę mówiąc oni mnie niewiele obchodzą. – Patrzył na nią z napięciem. – Zależy mi tylko na jednej osobie. – Ręce cały czas trzymał w kieszeniach. – Ta osoba stoi teraz przede mną. Jest dla mnie najważniejsza na świecie.

Przy jej nogach pojawiła się Ali.

– Uważaj, moja kotka jest zazdrosna. Chyba cię nie wpuści do środka.

Gavin spojrział w dół.

– Ali, zlituj się.

Ali podniosła ogon i pomaszerowała do domu. Bree uniosła głowę.

– To można zinterpretować na wiele sposobów.

– Moim zdaniem to znaczy po kociemu „zapraszam do środka”.

– Albo „spadaj”. – Uśmiechnęła się.

– I wcale bym nie miał do niej pretensji. Mam nadzieję, że ty będziesz bardziej wyrozumiała. – Spojrział na swoje dłonie. – Mogę już wyjąć ręce z kieszeni?

– Możesz. Tylko uważaj, co z nimi robisz. – Patrzyła na niego podejrzliwie.

– Obiecuję, że będą grzeczne. – Opuścił ręce wzdłuż ciała. – Ale ostrzegam, one nie mogą się już doczekać, żeby cię objąć.

Bree zagryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Trochę za tobą tęskniłam.

– Tylko trochę? Bo ja tęskniłem tak strasznie, że wciąż jestem obolały, mimo że jesteś tuż obok.

– Dam ci aspirynę.

– Wolałbym, żebyś się do mnie przytuliła. – Jego łobuzerski uśmiech rozbawił ją i rozzłościł jednocześnie. Z pewnością był przekonany, że jego urok ją rozbroi.

I miał rację.

– Wejdź do środka. Jeszcze sąsiedzi wezmą cię za włóczęgę.

Spojrzał przez ramię. W zasięgu wzroku nie było ani jednego domu.

– Masz rację. Niedługo wróble zaczną o tym ćwierkać.

– Wolelibyśmy, żeby to się nie przedostało do prasy. – Czowała w ciele drżenie oczekiwania. Gavin wypełniał swoją obecnością cały pokój, miała wrażenie, że robi się przy nim mniejsza. Na dodatek tak cudownie pachniał.

– Pewnie chcesz, żebym ci wybaczyła.

Spojrzał jej w oczy.

– Zanim cię o to poproszę, muszę ci coś powiedzieć. Kocham cię. Pewnie w to nie wierzysz, ale twoje zniknięcie uświadomiło mi to bardzo boleśnie. Jesteś mi potrzebna jak powietrze. Życie bez ciebie jest nudne i pozbawione sensu. Nawet praca mnie nie cieszy, jeżeli nie mogę jej z tobą dzielić.

Bree poczuła dumę.

– Tamta sesja była bardzo fajna. – Mimo że ukrywanie bólu doprowadzało mnie niemal do szaleństwa.

– Z tobą wszystko jest fajne. Spacer w parku, picie kawy, leżenie w łóżku i patrzenie na wschód słońca. Chcę z tobą oglądać wschody słońca. Jutro i każdego dnia. Jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę.

Mówił niskim, nabrzmiałym emocjami głosem. Przez jej umysł zaczęły przebiegać dziwne myśli.

– Przepraszam, że rzuciłam na podłogę pierścionek po twojej babci.

– Nie szkodzi, znalazłem go. – Sięgnął do kieszeni. – Chciałbym, żebyś go włożyła.

Z zadowoleniem zauważyła, że Gavin ma na palcu obrączkę. Podążył za jej wzrokiem.

– Nigdy jej nie zdjąłem. Nasze małżeństwo miało burzliwy początek, ale wierzę głęboko, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Chcesz powiedzieć, że mój ojciec jest jasnowidzem? – Nie mogła powstrzymać się od żartu.

– To możliwe. W kręgach finansowych nazywają go guru. Może jego zdolności wykraczają poza umiejętność trafnego inwestowania.

Jego szelmowski uśmiech ją rozbawił.

– Ojciec musi być wściekły z powodu tych artykułów w prasie.

– Nie wątpię. – Wzruszył ramionami. – Ale mnie zależało tylko na tym, żeby cię odnaleźć. Przykro mi, jeśli cię to dotknęło, ale chciałem, żeby wszyscy wiedzieli, że cię szukam.

– Ten pomysł z podrzuceniem mi gazety był bardzo sprytny.

Zmarszczył brwi.

– Nie podzucałem ci żadnej gazety.

– A skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Zmieszał się lekko.

– Od Elle.

Bree wciągnęła głośno powietrze.

– A przysięgła, że dochowa tajemnicy!

– Zrobiło jej się mnie żal. I jestem jej za to nieskończenie wdzięczny.

– To ona musiała przysłać tę gazetę. Popełniłam błąd, zdradzając jej cel swojej podróży. Ciekawe, dlaczego tak bardzo jej zależało, żebyśmy się pogodzili.

– Może uznała, że idealnie do siebie pasujemy? – Spojrzał jej w oczy. – Nie tylko ona tak myśli.

Bree patrzyła na jego twarz, na której malowała się nadzieja i pożądanie.

– Idealnie to może za dużo powiedziane, ale coś w tym jest. Niektóre kawałki tej układanki trochę się połamały, ale może uda nam się znów ją złożyć.

Jego oczy pociemniały.

– Miałbym nawet kilka twórczych pomysłów, jak to zrobić.

– Obiecanki cacanki. – Jej oddech przyspieszył, czuła falę podniecenia. Już samo przebywanie w obecności tego mężczyzny było niebezpieczne. Ale nie chciała dłużej mu się opierać. Zrobiła krok w jego kierunku. On zaś dosłownie pożerał ją wzrokiem. Mimo rozmazanego makijażu była seksowna i pociągająca.

– Mogę cię dotknąć?

– Możesz.

TTLRR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nagle poczuła na wargach jego usta. Objęła go i przywarła do niego tak mocno, jakby chciała go na zawsze przy sobie zatrzymać. W jego objęciach powoli zapominała o bólu i samotności ostatnich dni.

Gavin całował ją zachłannie, jak wygłodzony człowiek, który nie może się nasycić. Oderwali się od siebie zdyszani, pospiesznie chwytając powietrze.

– Te ostatnie dni były najgorsze w moim życiu – szepnął Gavin. – Wiedziałem, że oszalałem na twoim punkcie, ale nie miałem pojęcia, że aż tak.

– Wciąż kręci mi się w głowie. – Bree oparła policzek na jego ramieniu. – Od kiedy się poznaliśmy, wszystko pędzi w przyspieszonym tempie. Jednego dnia byłam taka szczęśliwa, a następnego znalazłam się na dnie rozpacz.

– Najwyższy czas, żebyśmy zwolnili i cieszyli się każdą chwilą. – Pocałował ją w rękę. – Najlepiej w łóżku.

Bree cicho się zaśmiała.

– Podoba mi się ten pomysł.

Po chwili znaleźli się w sypialni. Gavin zaczął pospiesznie rozpinać guziki jej kraciatej koszuli. Oczy pociemniały mu od pożądania, gdy pod koszulą ukazał się... koszmarne stanik z białej bawełny.

– Jesteś taka piękna – szepnął. – A twoje oczy są dużo piękniejsze bez tych zielonych soczewek.

Zdjął z niej koszulę i zaczął pieścić skórę tak, jakby była dziełem sztuki. Pod pełnym uwielbienia spojrzeniem Gavina Bree czuła się

naprawdę piękna. Dopóki go nie poznała, uważała się za brzydką i mało wartościową. Jego zachwyty sprawił, że stała się pewną siebie kobietą, świadomą swoich mocnych stron.

Na kilka dni zapomniała o tym. Nadal uważała się za osobę niezależną, umiejącą zaspokoić własne potrzeby i niepotrzebującą nikogo, żeby się o nią troszczył. Ale niecierpliwy dotyk Gavina znów przemieniał ją w atrakcyjną kobietę.

Wsunęła mu palce pod T-shirt.

– Już myślałam, że nigdy więcej tego nie zrobię.

Serce jej się ścisnęło. Dopiero teraz dotarło do niej, co mogła stracić. Dopiero teraz dał o sobie znać ból samotności.

– Nie umiałem się z tym pogodzić. – Gavin wsunął ręce pod gumkę jej dresowych spodni. – Bez ciebie nasze łóżko było puste i zimne. Myślałem tylko o tym, żeby cię znaleźć i przywieźć do domu.

– W końcu mnie znalazłeś.

– I jakoś przestało mi się spieszyć z powrotem do domu. – Przytulił się do niej. Poczowała na skórze lekkie drapanie jego zarostu. – Przy tobie każde miejsce jest domem.

Bree westchnęła.

– Wiem, o czym mówisz. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że mogłabym się wyprowadzić z rodzinnego domu. To było moje schronienie, z nim wiązały się najlepsze wspomnienia z dzieciństwa. A potem poznałam ciebie i tamto przestało się liczyć. Chciałam jedynie być z tobą, dzielić z tobą życie.

Jej palce odszukały guzik jego spodni i rozpięły go. Rozsunęła suwak. Gavin zdjął jej biustonosz i posadził ją na łóżku, obsypując ją pocałunkami. Pospiesznie pozbywali się ostatnich fragmentów garderoby.

Nagle zadzwonił telefon.

– O nie! – mruknął. – Nie będę odbierał.

– To może być coś ważnego – szepnęła Bree. – Masz przecież firmę.

– Chyba że to prasa. – Skrzywił się. – Są ciekawi, gdzie jesteś.

– Zaginiona dziewczynka. – Zachichotała. – Chyba możemy im powiedzieć, że się odnalazłam. Chociaż wolę, kiedy otacza mnie tajemnica.

– W takim razie załatwione. – Objął ją mocniej. – Zapomnijmy o całym świecie. Liczymy się tylko my.

Kiedy opadli na materac, telefon przestał dzwonić, ale po chwili rozległ się znowu. Gavin jęknął.

– Jak ja mogę odebrać w tych warunkach?

– Ale jeśli nie odbierzesz, to ci to nigdy nie minie. – Bree spojrzała znacząco na dowód jego podniecenia. – Może ja odbiorę za ciebie. Chociaż może lepiej nie, ostatnio zrobiłam się w tej kwestii ostrożna.

– Lepiej będzie, jak odbierzesz w mojej obecności. Wtedy od razu wszystko sobie wyjaśnimy.

– Skoro tak uważasz. – Bree sięgnęła po leżące na podłodze Gavina spodnie i wyjęła z kieszeni telefon. Odebrała z lekko bijącym sercem.

– Halo, tu mówi Lazer Designs – rozległ się kobiecy głos. – Na jaki adres mamy przysłać kontrakt?

– Chwileczkę, zaraz sprawdzę. – Bree przekazała pytanie Gavinowi.

Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Podaj im adres mieszkania.

Bree podała nazwę i numer ulicy.

– Świetnie – powiedział głos po drugiej stronie. – Proszę przekazać panu Spencerowi, że bierzemy cały pakiet, prasę, radio i telewizję.

– Przekażę. Dziękuję. – Rozłączyła się i odwróciła do Gavina. – Lazer Designs chce cały pakiet.

Gavin wydał z siebie okrzyk radości.

– Hura! Przedstawiłem im całą sytuację, powiedziałem, że po zwrocie pieniędzy będę musiał nieco ograniczyć skalę swoich działań. Powiedziałem im nawet, że prawdopodobnie zrezygnuję z wynajmowania biur. To dlatego pytali, na jaki adres przysłać kontrakt. Rozumiem, że mimo wszystko postanowili mi zaufać.

– Bo jesteś najlepszy. – Bree promieniała z dumy.

– Z tym kontraktem mogę ruszyć pełną parą. To wielka firma meblowa ze sklepami w piętnastu miastach. Zarobię na nich tyle, że z powodzeniem starczy na pierwsze sześć miesięcy. – Odwrócił się do niej z uśmiechem. – I to bez dolara od twojego ojca.

– Widzisz? I tak nie potrzebowałeś tych pieniędzy. Brakowało ci jedynie pewności, że dasz sobie radę.

– Dla mnie najważniejsze jest, żebyś była blisko.

– W przenośni i dosłownie. – Leżeli obok siebie na miękkim łóżku. – Zdaje się, że ten telefon nam w czymś przeszkodził.

– Bardzo panią przepraszam. – Gavin zaczął całować ją po karku. – Od tej chwili najpierw przyjemność, potem obowiązek, przynajmniej dzisiaj. Kocham cię. I bardzo cię pragnę.

– Wiem – szepnęła. – Też za tobą szaleję. Po prostu zwariowałam na twoim punkcie, skoro zgodziłam się na twój powrót.

– Wynagrodzę ci to, przyrzekam. A najlepiej zacznę od razu. – Pieścił i całował jej ciało, a gdy już miała ochotę krzyknąć z pożądania, połączył się z nią ostrożnie.

– Witaj w domu – szepnęła, słysząc jego westchnienie ulgi. –
Tęskniłam za tobą.

– Już nigdy mnie nie zostawiaj. Drugi raz tego nie zniosę.

– Ja też nie.

Poruszali się w zgodnym rytmie, ciesząc się sobą, aż słońce zaszło.
Potem zrobili sobie przerwę na kolację i znów wrócili do łóżka. Dopiero po
dwóch dniach ruszyli w drogę powrotną do San Francisco.

– Elastyczne godziny pracy to dobra strona posiadania własnej firmy –
zauważyła Bree, wrzucając torbę do samochodu. – Możesz wziąć wolne,
kiedy chcesz.

– Pod warunkiem, że jesteś ze mną. – Gavin pocałował ją i zatrzasnął
bagażnik. – Szkoda, że musimy wracać dwoma samochodami. Będę jechał
tuż za tobą.

Roześmiała się.

– Będzie mnie kusiło, żeby cię zgubić.

– Tylko spróbuj, tym razem ci się nie uda. Poza wszystkim przemawia
przeze mnie wyrachowanie. Chciałbym, żebyś zrobiła zdjęcia do reklam
prasowych mojego klienta.

– No cóż, skoro to relacja zawodowa, to obiecuję, że będę grzeczna.

Gavin zmarszczył brwi i sięgnął do kieszeni.

– Ostatnim razem nalegałem, żebyś je włożyła, więc teraz możesz z
nimi zrobić, co zechcesz. – Podał jej pierścionek i obrączkę.

– Będę je nosić. – Mówiła to bez cienia wahania czy wątpliwości. –
Jestem szczęśliwa i chcę, żeby cały świat o tym wiedział. – Wsunęła
obráczkę i pierścionek na palec. – Muszę porozmawiać z ojcem. Zapewne
chciał mi pomóc, ale nie wolno mu wtrącać się w ten sposób w moje życie.

– Ale bez tego wtrącania się moglibyśmy się nie spotkać.

– Wiem, tylko że on traktuje mnie jak dziecko. Przecież mógł nas sobie normalnie przedstawić i poczekać, co się wydarzy. – Uniosła głowę i zmrużyła oczy. – Chyba że bez tej początkowej zachęty straciłbyś zainteresowanie.

– Nigdy w życiu. – Patrzył jej prosto w oczy. – Już kiedy z tobą tańczyłem, wiedziałem, że jest w tobie coś niezwykłego.

– Ja też czułam to samo.

– Ale masz rację, twój ojciec nie powinien się wtrącać. Jesteś dorosła. Pojedziemy do niego po południu.

Bree przełknęła ślinę.

– Nie musimy się z nim od razu spotykać...

– A właśnie że musimy. On powinien wiedzieć, że postąpił niewłaściwie. Że nie wolno mu wtykać nosa w życie innych ludzi. Bo inaczej kto wie, co mu przyjdzie do głowy. Może będzie chciał zarządzać naszym małżeństwem ze swojego biura.

Bree przygryzła wargę.

– Masz rację. On doskonale wie, co należy robić i jak. Będzie za nas wybierał porcelanę i każe nam dawać dzieciom imiona na cześć przodków, co jest rodzinną tradycją. Ja dostałam imię po Briony Kincannon MacBride, urodzonej w 1651 roku. Musimy go powstrzymać, zanim każe nam dać dziecku na imię Elliott.

Gavin roześmiał się.

– To poważna sprawa. Ruszajmy w drogę.

Po przyjeździe do miasta zostawili bagaże w mieszkaniu, przebrali się i pojechali do rezydencji Kincannona. Zadzwonili wcześniej do gospodyni, by upewnić się, że ojciec jest w domu i poprosili, aby nie uprzedzać go o ich wizycie. Bree wołała, żeby to spotkanie toczyło się zgodnie z jej planem.

– Na pewno jest wściekły z powodu rozgłosu w prasie i telewizji. – Bree szła przed Gavinem po stromych schodach prowadzących do rezydencji.

– Przejdzie mu. Nie przejmuj się.

Lena, gospodyni, serdecznie uścisnęła Bree na powitanie.

– Tak się o panienkę martwiliśmy – mówiła ze łzami w oczach. – W gazetach pisali, że panienka zaginęła. – Spojrzała surowo na Gavina. – Następnym razem proszę jej lepiej pilnować.

– Może pani być spokojna – zapewnił ją. Lena nagrodziła go uśmiechem.

Gavin poczuł lekkie zdenerwowanie, kiedy Bree zapukała do drzwi gabinetu Elliotta Kincannona na piętrze. Jednak Bree trzymała wysoko uniesioną głowę i słysząc „Proszę!”, pewnym krokiem weszła do środka.

– Cześć, tato.

Początkowe zaskoczenie Elliotta szybko zamieniło się w gniewne spojrzenie.

– Wróciłaś. – Zmarszczył brwi, wstał zza biurka i podszedł do nich. – Cieszę się, że nic ci się nie stało. – Spojrzał posepnie na Gavina, który postanowił, że nie będzie się jeszcze odzywał. Miał teściowi kilka rzeczy do wygarnięcia, ale uznał, że teraz kolej Bree.

Bree patrzyła ojcu w oczy.

– Dlaczego uznałeś, że musisz zapłacić za to, żeby ktoś się ze mną ożenił?

Elliott odchrząknął.

– Chciałem, żebyś ułożyła sobie życie.

– I sądziłeś, że bez pieniężnej zachęty jest to niemożliwe? – Bree przechyliła głowę.

– Masz dwadzieścia dziewięć lat. Zaczynałem się martwić.

– Że przyniosę ci wstyd, tak?– Mówiła cicho i spokojnie. – Że ludzie zaczną gadać: „Patrzcie, Bree się starzeje, a nikt nie chce się z nią ożenić”.

– Ależ skądże znowu! Ja... – To był jeden z tych bardzo rzadkich momentów, kiedy Elliott Kincannon nie wiedział, co powiedzieć.

– Miewałam propozycje małżeństwa, i to nawet kilka. Niektóre od mężczyzn, których prawie nie znałam. Kiedy kobieta ma pieniądze, wielu mężczyzn chętnie się z nią ożeni, byle tylko wejść w ich posiadanie. Gdybym chciała kogoś takiego, nie potrzebowałabym niczyjej pomocy. – Wciągnęła powietrze. – Ale ja czekałam na kogoś, kto ożeni się ze mną, nie patrząc na mój majątek. Na kogoś, komu będzie zależało na mnie.

Elliott Kincannon zerknął na Gavina, a potem wrócił spojrzeniem do Bree.

– Pewnie uważasz pana Spencera za człowieka tego kalibru, bo zdobył się na szarmancki gest i rzucił mi w twarz milion dolarów.

– To była jedna z rzeczy, które mnie przekonały. Nigdy się nie dowiemy, co by było, gdybyś mu nie zaproponował tych pieniędzy, ale przynajmniej wiem, że bez nich jemu nadal na mnie zależy. – Bree postąpiła krok w kierunku ojca, który stał nieruchomo niczym posąg. Nawet w zaciszu swojego gabinetu miał na sobie garnitur.

– Tato... – Wzięła go za rękę. – Wierzę, że miałeś dobre intencje. Chciałeś, żebym wyszła za mąż za porządnego człowieka i była z nim szczęśliwa. Nie mam do ciebie pretensji, że chciałeś mieć nad wszystkim kontrolę, bo to jest po prostu twój styl działania. Ale na przyszłość musisz mi pozwolić samodzielnie podejmować decyzje, bo to jest moje życie.

Elliott Kincannon skinął głową.

– Postaram się, chociaż nie będzie to łatwe. – Na jego twarzy pojawił się lekko kpiący uśmiech. – Jak już zauważyłaś, lubię reżyserować każde przedstawienie.

– No cóż, od dziś to ja i Gavin będziemy reżyserować nasze przedstawienie. Oczywiście ty możesz w nim odgrywać wspierającą rolę, ale to my będziemy o wszystkim decydować.

– Zrozumiałem.– Patrzył na nią z dumą. Było widać, że szanuje Bree za to, że umiała mu się przeciwstawić.

Gavin odchrząknął. Teraz jego kolej.

– Jest mi przykro z powodu roli, którą odegrałem w tej nieszczęsnej transakcji. Powinienem był od razu odmówić. Intuicja mi to podpowiadała, ale tak samo jak i ty, widziałem w tej propozycji obopólne korzyści.

Być może mężczyźni są tak skonstruowani, że patrzą na świat przez pryzmat interesów. Tak czy inaczej bardzo żałuję, że zraniłem Bree. Od początku było dla mnie jasne, że ona jest kobietą mojego życia, niezależnie od pieniędzy.

Spojrzał na Bree i zobaczył w jej oczach łzy. Najchętniej przytuliłby ją do siebie z całych sił.

– I zawsze będę się starał jej to udowodnić.

– Wydaje mi się, że zrobiłeś to już bardzo skutecznie. – Elliott podszedł do Gavina i wziął go za rękę. – Myśl sobie, co chcesz, ale od razu mi się spodobałeś, a ja się znam na ludziach. Przyznaję, w pewnym momencie gotów byłem zmienić zdanie, ale podtrzymuję opinię, że będziesz idealnym mężem dla mojej córki. Życzę wam szczęścia. Mam nadzieję, że będziecie się cieszyć sobą znacznie dłużej, niż ja cieszyłem się szczęściem z matką Bree. Nigdy później nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym się ożenić.

Po policzkach Bree potoczyły się łzy.

– Tato, ja też za nią bardzo tęsknię. Ale ty nigdy o niej nie mówiłeś.

– Bo wciąż mnie to bardzo boli. – Pogłaskał rękę córki. – Taka miłość zdarza się tylko raz w życiu. Dlatego jestem szczęśliwy, że mnie to spotkało.

– Spojrzył na Gavina. – I mam nadzieję, że dacie mi wnuki.

– Ma się rozumieć. – Gavin mrugnął do Bree. – Ale to my wybierzemy imiona.

Elliott wybuchnął śmiechem.

– Bree mówiła ci o naszej rodzinnej tradycji?

– Właśnie. Dlatego postanowiliśmy stworzyć nową rodzinną tradycję.

– Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. – Zaczniemy już dziś. Zapraszam was oboje na kolację, żeby uczcić początek nowego życia nas wszystkich.

Spojrzał pytająco na Bree. Uśmiechnęła się entuzjastycznie.

– Bardzo mi się to podoba.

Gavin popatrzył na Elliotta.

– Zgoda. Tylko czy cię na to stać? Kincannonowie mają kosztowne gusta.

– Ja nie – zaprotestowała Bree. – Nasza ulubiona tajska restauracja wcale nie jest droga. Jestem pewna, że tobie też się spodoba, tato. O ile odważysz się z nami pójść.

– Może czas, żebym poszerzył swoje horyzonty.

– W takim razie chodźmy. – Gavin objął Bree. Uśmiechnęła się i odwzajemniła jego gest.

– Od tej chwili trzymamy się razem. Żadnych niespodzianek i żadnych tajemnic.

– Przysięgam. – Gavin nie mógł się powstrzymać, by jej nie pocałować. Zapach jej skóry niemal go odurzył. Mógłby ją tak trzymać w ramionach do końca życia.

Chrząknięcie Elliotta wyrwało go z błogostanu.

– Dzieciaki, zostawcie sobie te sentymentalne kawałki na później.

– Dobrze, tato, zrobimy co w naszej mocy. Ale nie widzieliśmy się przez tydzień i mamy mnóstwo do nadrobienia.

– Jeszcze z tym zdamy.

– To prawda. – Gavin spojrzał Bree w oczy. – Mamy przed sobą całe życie.

– Prawdę mówiąc, jest w tym też i moja zasługa –mruknął Elliott i ruszył do drzwi.

EPILOG

– Gotowa jestem, pomyśleć, że nie chcesz ze mną wracać do domu. – Bree patrzyła na męża podejrzliwie. Po sześciu miesiącach małżeństwa wciąż potrafił ją zaintrygować. Chodzili po mieście już całe popołudnie.

– Ja? Chciałem tylko kupić ci kolczyki. To zbrodnia?

– Kupiłeś mi już sukienkę, buty, seksowną bieliznę, jedwabne pończochy i koronkowe podwiązki. Tak jakbym miała się gdzieś wystroić.

Wzruszył ramionami.

– Lubię zakupy. Interesy ostatnio dobrze idą, więc możemy sprawić sobie drobną przyjemność.

– Doceniam twoją hojność i jestem bardzo dumna z twoich sukcesów, ale chciałabym już wrócić do domu. – Ich nowy dom nadal wymagał wiele pracy, ale już był ich schronieniem od zgiełku codzienności. Położony wysoko na wzgórzu, z zapierającym dech widokiem na zatokę, miał szansę stać się domem doskonałym – po kilku miesiącach remontu.

– Skoro nalegasz. – Gavin uśmiechnął się tajemniczo. – Wrócimy i napijemy się wina. W końcu jutro jest niedziela.

– Uff! – Bree zarzuciła na ramię torbę z zakupami.

Gavin niósł trzy pozostałe. – Już się bałam, że będziesz mnie ciągał po mieście przez cały weekend.

– Ale musimy po drodze zajrzeć do mnie do biura.

Bree westchnęła ciężko.

– Wiedziałam.

– Muszę zabrać ważne dokumenty. – Błysk w jego oczach wzbudził jej podejrzenia. – Ale nie martw się, weźmiemy taksówkę.

Gavin poprosił taksówkarza, by poczekał na nich przed niewielkim domem z brunatnego piaskowca, w którym wynajmował lokal. Kiedy weszli do środka, Bree zauważyła ze zdziwieniem, że w srebrnym wiaderku chłodzi się szampan.

– Skąd to się tu wzięło?

– A czy to ważne? – Gavin otworzył butelkę i napełnił dwa kieliszki. – Napijmy się.

Bree zmarszczyła brwi i rozejrzała się. Ale nie, wszystko wokół wyglądało normalnie: zarzucone papierami biurko, stosy korespondencji, wielkie skórzane kanapy. Upiła łyk.

– Mmm, pyszne.

– Lekarze przepisują to po męczących zakupach. A teraz się przebierz.

– Zaczynasz się rządzić. Co się dzieje?

Gavin wzruszył tajemniczo ramionami.

– Zaniosę twoje rzeczy do sali konferencyjnej, żeby cię nikt nie podglądał. – Chwycił kolorowe torby i położył je na długim stole.

– Podglądał? Przecież jesteśmy małżeństwem.

– Wiem. Daj mi znać, gdy będziesz potrzebowała pomocy przy wkładaniu bielizny. – Z łobuzerskim uśmiechem zamknął za sobą drzwi.

Gdy Bree wyszła z sali konferencyjnej, wygładzając na sobie szarozieloną sukienkę, szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Z kolczykami byłoby lepiej, ale i tak jest nieźle.

– Przestań! – Oparła dłonie na biodrach. – Czy ta taksówka wciąż na nas czeka? Lepiej ją zatrzymaj, bo w tych szpilkach nie ujdę dalej niż dwie przecznice. – Wysunęła przed siebie zamszowy bucik Manolo Blahnika.

– W takim razie chodźmy. – Wziął ją za rękę i poprowadził po schodach.

W taksówce próbowała dowiedzieć się, co się dzieje, ale Gavin nie puścił pary z ust. W końcu taksówka zatrzymała się przed domem. Wszystkie okna były ciemne. Nie zauważyła nic podejrzanego.

– Po co kazałeś mi się przebrać?

– A dlaczego nie? – Zapłacił taksówkarzowi i podszedł do frontowych drzwi. Bree ledwo za nim nadążyła w swoich nowych szpilkach. – Ojej, zapomniałem kluczy. Masz swoje?

– Pewnie. – Sięgnęła do torebki. To było podejrzane, bo Gavin nigdy niczego nie gubił ani nie zapominał. Przekręciła klucz w zamku. Gdy otworzyła drzwi, w oczy uderzyło ją jasne światło.

– Niespodzianka! – Hol był pełen ludzi.

– To nasze weselne przyjęcie – szepnął Gavin. – Spóźnione o parę miesięcy, ale lepiej późno niż wcale.

– Gavin! – W oczach miała łzy, patrząc na twarze przyjaciół z liceum, ze studiów, a nawet z przedszkola. I jej dawna niania! Ludzie, których sama zaprosiłaby na swoje wesele, gdyby mogła ich zawiadomić.

Z tłumu wysunął się jej ojciec.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział, całując ją w policzek.

– To zasługa Gavina. – Wytarła łzy.

Jej mąż objął ją i razem zaczęli witać gości. Rozmawiali, śmiali się, pili, jedli dania dostarczone przez znakomitą restaurację, a potem tańczyli na tarasie.

Gavin obrócił nią dookoła i przytrzymał. Jego ciepły oddech ogrzewał jej policzek, a mocne ramiona otulały niczym kokon.

– Wybaczasz mi te dzisiejsze tajemnice?

– Wybaczam, kochanie. Wszystko ci wybaczam.

Śmiech i łzy mieszały się w pocałunku, który uniósł ich wysoko ponad tłumem gości do ich własnego świata.

TTLR